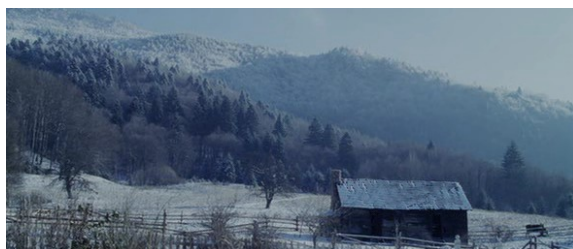


Tarjei Vesaas

Pałac lodowy



Tarjei Vesaas (1897–1970) należy do najwybitniejszych pisarzy norweskich. W Państwowym Instytucie Wydawniczym ukazały się dotąd dwie jego książki Ptaki (znane z wersji filmowej pt. Żywot Mateusza) i Nocne czuwanie. W bogatym dorobku pisarskim Tarjei Vesaasa Pałac lodowy stanowi pozycję całkowicie odrębną. Jest to bowiem poetycka baśń opowiedziana w sposób realistyczny, bez najmniejszej domieszki elementu literackiej fantastyki. Baśniowość książki wynika stąd, że autor ukazuje w niej świat widziany oczyma dziecka, jedenastoletniej dziewczynki, która po raz pierwszy przeżywa wielką, egzaltowaną przyjaźń i po raz pierwszy styka się ze śmiercią. Niewiele jest w całej literaturze światowej utworów poświęconych dziecku, które dorównałyby kunsztem artystycznym i wnikliwością psychologiczną dziełu Vesaasa.

Tytuł oryginału «IS-SLOTTET»

Przełożyła Beata Hłasko

Na podstawie: Pałac lodowy, Tarjei Vesaas, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969 r. Wydanie pierwsze

24-07-2004



asbb2003@interia.pl

SPIS TREŚCI

I. SISS I UNN.....	3
1. Siss.....	3
2. Unn.....	4
3. Jeden jedyny wieczór.....	5
4. Pobocze drogi.....	10
5. Pałac lodowy.....	12
II. MOSTY ŚNIEGIEM POKRYTE.....	19
1. Unn zaginęła.....	19
2. Bezsenna noc.....	21
3. Zanim mężczyźni odeszli.....	26
4. Gorączka.....	26
5. W najgłębszym śniegu.....	28
6. Przyrzeczenie.....	29
7. Nie można wykreślić Unn.....	29
8. Szkoła.....	31
9. Dar.....	32
10. Ptak.....	32
11. Puste miejsce.....	33
12. Sen o mostach przyprószonych śniegiem.....	34
13. Czarne żyjątko na śniegu.....	34
14. Widok w marcu.....	35
15. Próba.....	37
III. FLETNIARZE.....	39
1. Ciotka.....	39
2. Kropla na gałęzi.....	42
3. Pałac się zamyka.....	43
4. Lód topnieje.....	44
5. Otwarte okno.....	45
6. Fletniarze.....	46
7. Zagłada pałacu.....	50

SISS

Młode, białe czoło wśród mroku. Jedenastoletnia dziewczynka Siss.

Właściwie było dopiero popołudnie, choć ciemno dokoła. Późna, dojmująco mroźna jesień. Widać gwiazdy, lecz nie ma księżyca ani śniegu, na którym kładą się smugi światła, toteż na przekór gwiazdom panuje gęsty mrok. Po obu stronach las cichy, niby zamarty, mimo że w tejże chwili mnóstwo żywych, przemarzniętych istot kryje się w jego głębi.

Siss, ciepło opatulona na mroz, idąc rozmyślała o różnych sprawach. Szła po raz pierwszy do mało sobie znanej dziewczynki, do Unn, szła ku czemuś niewiadomemu, i to właśnie ją podniecało.

Wzdrygnęła się, bo donośny huk zmącił tok jej myśli, jej oczekiwanie. Przeciągły dźwięk jakby się oddalał coraz bardziej, aż w końcu zamarł. To lód na dużym jeziorze tam w dole. Nic groźnego, a nawet raczej powód do radości, bo lód głośnie trzaskiem oznajmił, że jest odrobinę mocniejszy. Najpierw huk niczym wystrzał z dubeltówki, a zaraz potem powstawały długie, wąskie jak ostrze noża szczeliny od powierzchni aż daleko w głąb, a mimo to lód był coraz mocniejszy i z każdym rankiem bezpieczniejszy. Tegoroczna jesień była niezwykle długa, mroźna i sucha.

Siarczyście zimno. Siss jednak nie bała się zimna. To drobiazg. Wzdrygnęła się słysząc huk w ciemnościach, ale natychmiast poszła dalej pewnym krokiem.

Do Unn nie było daleko. Siss знаła tę drogę, gdyż z małym odchyleniem prawie że pokrywała się z jej drogą do szkoły. Dlatego pozwolono jej wyjść samej, choć zapadał już mrok. Zresztą rodzice jej nie byli strachliwi. "Przecież to szeroki trakt" – powiedzieli, zanim wyruszyła tego wieczora. Te słowa brzmiały uspokajająco. Ona sama bała się ciemności.

Szeroka droga. A jednak iść samotnie tędy o tej porze to prawdziwy wyczyn. Czoło podnosiło się z dumy. Serce tukało się troszeczkę pod ciepło podbitym płaszczem. Uszy czujnie nasłuchiwały, bo na poboczach drogi było zbyt cicho, a poza tym jeszcze czujniejsze uszy nasłuchiwały z głębi lasu. Po zmarzniętej na kamień ziemi należało stąpać pewnie i mocno, żeby było słycać tupot kroków. Gdyby człowiek uległ pokusie skradania się, to wówczas przepadłby. Nie mówiąc już o takim, który zgłupieje i zacznie biec. Bieg zamieniłby się od razu w nieprzytomną ucieczkę.

Siss musi iść dzisiaj do Unn. I doskonale może to zrobić, wieczory są bardzo długie. Mrok zapada tak wcześnie, że Siss może dosyć długo posiedzieć u Unn i jeszcze wróci do domu na czas, żeby pójść spać o zwykłej porze.

"Ciekawam, czego dowiem się od Unn. Bo czegoś na pewno się dowiem. Czekałam na to całą jesień, od pierwszego dnia kiedy nieznaną Unn przybyła do szkoły. Dlaczego – tego nie wiem."

Wyznaczenie spotkania było czymś zupełnie nowym i niespodziewanym, a zdarzyło się właśnie dzisiaj. Po długim oczekiwaniu przyszło nagle.

Siss idzie do Unn. Z przyjemnym wewnętrznym dreszczykiem oczekiwania. Lodowaty powiew mrozi gładkie czoło.

UNN

W drodze ku nieznanym wzruszeniom Siss rozważała, co wie o Unn, co nie przeszkadzało, że szła prędko, sztywno, usiłując poskromić lęk przed ciemnością.

Wiedziała bardzo mało. I niewiele pomogłoby wypytywanie miejscowych ludzi, oni też nie umieliby więcej powiedzieć o Unn.

Unn bowiem przybyła niedawno, przyjechała tu ostatniej wiosny z dalekiej gminy, z którą nie utrzymywano żadnych kontaktów.

Mówiono, że Unn przyjechała, bo została sierotą. Matka jej chorowała i umarła, tam, w odległej wiosce. Była niezamężna, nie miała na miejscu bliskiej rodziny, natomiast tutaj żyła jej starsza siostra, i do tej właśnie ciotki Unn przyjechała.

Ciotka Unn mieszkała tu od dawna. A choć ostatnio rzadziej trzymała się na uboczu, Siss mało ją знаła. Mieszkała samotnie w małym domku i radziła sobie, jak mogła. Rzadko ją widywano, najczęściej jeszcze można było ją spotkać na drodze do sklepiku. Siss słyszała, że Unn została serdecznie przyjęta w domu ciotki. Dziewczynka towarzyszyła kiedyś swojej matce, kiedy udała się ona do ciotki Unn z powodu jakichś trudności z ręczną robótką. Było to wiele lat temu, o Unn wówczas nikt nawet nie słyszał. Siss pamiętała, że samotna kobieta była bardzo życzliwa. Zresztą nikt nie mógł powiedzieć o niej złego słowa.

Unn po przyjeździe zachowywała się podobnie – nie od razu przyłączyła się do gromadki dziewcząt, które tego pragnęły. Mignęła im czasem na drodze albo w miejscach, gdzie nie mogła uniknąć ludzi. Spoglądały na siebie jak nieznajome. Tak być musiało. Unn nie miała rodziców, ten fakt stawiał ją w szczególnym świetle, którego dziewczynki nie umiały sobie dokładnie wytłumaczyć. Wiedziały, że ta obcość wkrótce ustanie, bo jesienią spotkają się w szkole i wtedy znajomość będzie zawarta.

Siss latem także nie usiłowała zbliżyć się do Unn. Stwierdziła, że są mniej więcej równego wzrostu. Spoglądały na siebie z podziwem i mijały się pospiesznie. Dlaczego z podziwem? Tego nie wiedziały, ale jakiś powód musiał istnieć...

Mówiono, że Unn jest ogromnie nieśmiała. To brzmiało interesująco. Wszystkie dziewczynki wyczekiwały spotkania z nieśmiałą Unn w szkole.

Siss czekała na to również ze szczególnego powodu, ponieważ to ona bezsprzecznie wodziła rej na przerwach między lekcjami. Ona też poddawała wszelkie pomysły; choć nigdy się nad tym nie zastanawiała, tak się ułożyło i to nie było jej niemiłe. Cieszyła się z roli przywódczyni, w chwili kiedy Unn przyjdzie do szkoły i wypadnie ją przyjąć.

Z początkiem roku szkolnego cała klasa – zarówno dziewczęta, jak i chłopcy – zgromadziła się wokół Siss. W tym roku także ucieszyła się z tego, a zresztą może i zrobiła coś niecoś dla zachowania popularności.

Nieśmiała Unn stanęła na uboczu. Dzieci obrzuciły ją badawczymi spojrzeniami i w mgnieniu oka uznały za swoją. Wygląda, jakby miała zmartwienia. Ale to niewątpliwie dzielna dziewczyna.

Unn jednak nie ruszała się z miejsca. Niektórzy z lekka usiłowali ją zwabić, lecz daremnie. Siss w otoczeniu gromadki, której przewodziła, czekała na nią, i tak minął pierwszy dzień.

Tak minęło wiele dni. Unn wcale nie objawiała chęci zbliżenia. W końcu Siss podeszła do niej i spytała:

– Nie przyłączysz się do nas?

Unn odpowiedziała przeczącym ruchem głowy.

Mimo to niezwłocznie poczuły wzajemną sympatię. Dziwna iskra jakby przeskoczyła między nimi. "Muszę poznać ją bliżej! Nie mam pojęcia jak, ale muszę koniecznie!" Siss zaczęła od udanego zdumienia:

– Nie chcesz przestawać z nami!

Unn uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Ależ nie...

– Więc dlaczego?

Nadal zmieszana Unn uśmiechnęła się.

– Nie mogę...

Siss czuła, że przyciąga je wzajemnie urokliwy czar.

– No to na co liczysz? – spytała Siss czupurnie i tak niemądrze, że później gorzko tego żałowała. Unn nie zdawała się liczyć na cokolwiek. Wręcz przeciwnie.

– Nie o to chodzi, ale... – odpowiedziała Unn rumieniąc się z lekka.

– Ja wcale tak nie myślałam! Ale gdybyś z nami trzymała, to byśmy się cieszyli.

– Nie mów o tym więcej – odparła Unn.

Siss miała wrażenie, że oblano ją wiadrem zimnej wody, toteż zamilkła. Urażona wróciła do towarzyszy i powtórzyła rozmowę.

Nikt już nie zwracał się do Unn. Mogła trzymać się na uboczu, nie brać udziału w zabawach. Nazwano ją nadęciuchem, ale przewisko się nie przyjęło, nikt się też z nią nie przekomarzał, było w niej bowiem coś takiego, co od tego powstrzymywało.

Na lekcjach wnet się okazało, że Unn jest jedną z najbystrzejszych uczennic. Usiłowała się jednak nie wyróżniać, wobec czego koleżdy mimo woli nabrali trochę szacunku dla niej.

Siss wszystko to doskonale widziała. Czuła, że Unn mocno obstaje przy odosobnieniu w szkolnej społeczności, że nie jest zagubionym biedactwem. Siss z powodzeniem wykorzystywała wszystkie swoje możliwości, aby mieć klasę za sobą, a jednak wiedziała, że Unn w osamotnieniu jest silniejsza, choć nie robi nic w tym kierunku, aby mieć kogoś po swojej stronie. Czeką ją przegrana z Unn, a może gromadka jej zwolenników widzi to również? Może po prostu nie śmia odejść. Unn i Siss stanowiły niejako dwa obozy, lecz wszystko działo się po cichu, to była sprawa tylko między nią a nowo przybyłą. Na ten temat nie padło ani jedno słowo.

Wkrótce Siss w czasie lekcji zaczęła wyczuwać na sobie wzrok Unn. Unn siedziała kilka ławek z tyłu, toteż miała po temu dobrą sposobność.

Siss odczuwała jakby mrówki w całym ciele. A było jej to tak miłe, że z trudnością ukrywała radość. Udawała, jak gdyby nigdy nic, lecz czuła, że wciąga ją coś nieznanego i dobrego. Jeżeli zdążyła się obejrzeć, chwyciła spojrzenie tych oczu, które nie miały badawczego wyrazu, nie wyrażały zazdrości, tylko pragnienie. Nadzieję. Po wyjściu z klasy Unn udawała obojętną, nie zbliżała się. Nadal jednak, gdy Siss poczuła przyjemne ciarki na plecach, wiedziała, że Unn patrzy na nią.

Odtąd pilnie baczyła, by nie spotkać wejrzenia tych oczu, brakło jej odwagi, czasem tylko przez zapomnienie pospiesznie zerknęła ku Unn.

"Czego Unn chce?"

Kiedys powie."

Na dziedzińcu Unn stała pod ścianą, nie brała udziału w żadnych grach. Spokojnie patrzyła na innych.

Czekać. Trzeba czekać, aż nadejdzie dzień. Tymczasem należy zadowolić się istniejącym stanem, który także jest interesujący.

Chodzi tylko o to, aby niczym się nie zdradzić przed innymi. Siss sądziła, że to się jej udaje. Aż nagle jedna z przyjaciółek powiedziała z odcieniem zazdrości: – Okropnie się przejmujesz tą Unn.

– Nie.

– Naprawdę nie? Ciągłe się na nią gapisz, przecież wszyscy to widzimy.

"Czy rzeczywiście tak jest?" – pomyślała stropiona Siss.

Przyjaciółka roześmiała się złośliwie.

– Wszyscy zauważyliśmy to od dawna, Siss.

– No to widocznie tak było, a wolno mi patrzeć tyle, ile mi się podoba.

– Hoho!

Siss po drodze rozmyślała o tym wszystkim. Aż wreszcie spełniło się oczekiwanie. Teraz, dzisiaj. Dlatego tam szła.

Wczesnym rankiem, kiedy Siss usiadła w ławce, pierwsza karteczka leżała już na pulpicie:

"Muszę spotkać się z tobą, Siss!" Podpis: Unn.

Skądś padł jasny promień.

Obejrzała się i spotkała wzrok Unn. Przenikały się spojrzeniem. Dziwne. Nic więcej nie wiadomo, nie można o tym więcej myśleć.

Karteczki krążyły tego dnia, tego dobrego dnia. Przyjazne ręce podawały je z ławki do ławki.

"Ja także chętnie spotkam się z tobą!" Podpis: Siss.

"Kiedy możemy się spotkać?"

"Kiedy chcesz, Unn! Choćby dzisiaj!"

"Dobrze, dzisiaj!"

"Może przyjdiesz do mnie dzisiaj, Unn?"

"Nie. Ty musisz przyjść do mnie do domu, inaczej się nie zgadzam."

Siss obejrzała się pospiesznie. Co to? Spotkała wzrok Unn, która kiwnięciem głowy potwierdziła słowa napisane na kartce. Siss nie namyślała się ani sekundy, odpowiedziała.

"Przyjdę do ciebie."

Na tym skończyła się korespondencja. Nie rozmawiały z sobą aż dopiero po skończeniu lekcji. Stały zmieszane, mówiły pospiesznie. Siss spytała, czy Unn nie poszłaby jednak razem z nią do domu.

– Nie, dlaczego miałabym pójść? – spytała Unn.

Siss zamilkła. Myślała, że u nich w mieszkaniu są różne rzeczy, których ciotka Unn nie posiadała, a nadto przywykła, że przyjaciółki ją odwiedzały. Zawstydzila się jednak i nie śmiała powiedzieć tego Unn.

– Ot, tak sobie – odparła.

– Powiedziałaś przecież, że przyjdiesz do mnie, więc...

– Tak, ale nie mogę zaraz pójść z tobą, najpierw powinnam wrócić do domu, rodzice muszą wiedzieć, dokąd poszłam.

– Słusznie.

– A więc przyjdę wieczorem – odparła Siss jak urzeczona. Co ją urzekło, rzecz niepojęta, chyba to, co w jej oczach było atmosferą otaczającą Unn.

Siss tylko tyle wiedziała o Unn, teraz zaś wyruszyła do niej po wstąpieniu do domu i zawiadomieniu rodziców.

Zimno kęsało. Ziemia chrzęściła pod stopami Siss, lód trzaskał na jeziorze.

Nareszcie ukazał się malutki domek ciotki Unn. Światło padało na białe oszronione brzozy. Serce biło z radości i nadziei.

JEDEN JEDYNY WIECZÓR

Unn pewno wyglądała oknem, bo zanim Siss stanęła na progu, już ukazała się we drzwiach. Ubrana była w długie spodnie, które nosiła do szkoły.

– Ciemno, prawda? – spytała.

– Ciemno? A cóż to szkodzi – odparła Siss, choć drżała lekko tam w mroku między zaroślami.

– I zimno też ci było? Tu wieczorami jest zimno do obrzydliwości.

– To także nic nie szkodzi – powiedziała Siss.

– Cieszę się, że zechciałaś przyjść do nas – rzekła Unn. – Ciotka mówi, że byłaś tu raz jako zupełnie małe dziecko.

– Tak, pamiętam. Wtedy nic o tobie nie wiedziałam.

W czasie pogawędki mierzyły się wzajemnie wzrokiem.

Weszła ciotka życzliwie uśmiechnięta.

– To właśnie jest moja ciocia – powiedziała Unn.

– Dobry wieczór, Siss. Wejdźże czym prędzej, za zimno stać w progu. Chodź, tu jest ciepło, rozbierz się.

Ciotka Unn mówiła przyjaźnie i spokojnie. Weszły do niewielkiego, ciepłego pokoju. Siss zdjęła sztywne od mrozu buty.

– Pamiętasz, jak tu wyglądało, kiedy byłaś poprzednio? – spytała ciotka.

– Nie.

– Zresztą nic się nie zmieniło, wszystko jest teraz jak dawniej. Byłaś wtedy z matką, dobrze pamiętam.

Ciotka wydawała się spragniona pogawędki, tak rzadko miała po temu sposobność. Unn zaś czekała na chwilę, kiedy będzie mogła zagarnąć gościa dla siebie. Ciotce natomiast wcale się nie spieszyło.

– Później widywałam cię tylko z daleka, Siss. Oczywiście ty nie masz do mnie żadnych spraw... dopiero teraz, kiedy Unn jest tutaj. Od razu co innego. Tak, prawdziwe szczęście, że Unn do mnie przyjechała.

Unn czekała z niecierpliwością.

– Widzę, widzę, Unn – powiedziała ciotka. – Jeszcze chwilę cierpliwości. Teraz Siss musi się rozgrzać.

– Nie zmarzłam.

– Wszystko stoi gotowe na kominie – rzekła ciotka. – Uważam, że jest za zimno i za późno, żeby wychodzić w taką pogodę. Powinnaś była przyjść w niedzielę.

Siss spojrzała na Unn i odpowiedziała:

– Nie mogłam, skoro to wypadło dzisiaj.

Ciotka roześmiała się. Była w dobrym humorze.

– No, naturalnie.

– I zdążę wrócić do domu, zanim rodzice się położą – dodała Siss.

– Chodź tutaj i wypij to.

Wypiły smaczny napój przyrządzony przez ciotkę. Rozgrzały się. Siss czuła atmosferę przyjemnego ciekawego podniecenia. Za chwilę zostaną same.

– Mam swój pokój. Chodźmy tam – powiedziała Unn. Siss wzdrygnęła się. "Chyba teraz!" – Ty pewno także masz swój pokój, Siss?

Siss kiwnęła głową.

– Chodź!

Miła, gadatliwa ciotka wyglądała, jakby miała ochotę iść z nimi do pokoju Unn. Ale oczywiście to było niemożliwe. Unn ucięła rozmowę tak stanowczo, że ciotka pozostała na miejscu.

Pokoik Unn był malusieńki, Siss od razu wyczuła w nim coś niezwykłego. U góry paliły się dwie małe lampki. Ściany były obwieszane różnymi wycinkami, znajdowała się między nimi także fotografia kobiety tak podobnej do Unn, że pytanie "kto to?" było zbędne. Po chwili Siss przekonała się, że pokoik wcale nie był niezwykły, wręcz przeciwnie, ogromnie przypominał jej własny.

Unn patrzyła pytająco na Siss.

– Masz przytulny pokoik – powiedziała Siss.

– A jaki jest twój? Większy?

– Nie, prawie taki sam.

– Właściwie większy nie jest potrzebny.

– Tak, niepotrzebny.

Musiały mówić o byle czym, zanim się rozgadały. Siss usiadła na jedynym krześle, jakie tu stało, i wyciągnęła przed siebie nogi w długich spodniach. Unn siadła na brzegu łóżka i machała nogami w powietrzu.

Skupiły się. Jedna na drugą patrzyła badawczo. Mierzyły się wzajemnie. Zresztą z jakichś tajemniczych przyczyn to nie było takie proste. Były stropione tym, że czują się zażenowane swoim towarzystwem. Oczy ich spotykały się pełne zrozumienia, z rodzajem tęsknoty, a mimo to pozostawało głębokie zakłopotanie.

Unn zeskoczyła na podłogę, zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Widząc to, Siss wzdrygnęła się i pospiesznie zapytała:

– Dlaczego to zrobiłaś?

– Och, mogłaby tu przyjść.

– Boisz się jej?

– Bać się? Na pewno nie. Nie o to chodzi. Ale umyśliłam sobie, że będziemy same, ty i ja. Teraz nikomu nie wolno tu wejść!

– Tak, teraz nie wolno tu wejść nikomu – powtórzyła Siss i wyczuła bliską radość. Czuła, że między nią a Unn nawiązuje się łączność. Zamilkły, siedziały nieporuszone.

Unn spytała:

– Ile masz lat, Siss?

– Niedawno skończyłam jedenaście.

– Ja też mam jedenaście – rzekła Unn.

– Jesteśmy prawie tego samego wzrostu.

– Tak, jesteśmy prawie tak samo wysokie – zauważyła Unn.

Czuły wzajemny pociąg, a mimo to trudno im było nawiązać rozmowę. Dotykały przedmiotów znajdujących się w ich zasięgu, rozglądały się na wszystkie strony. Panowało tu ciche, miłe ciepło.

Przyczyniał się do tego łagodnie mruczący piec, ale nie tylko on. Mruczący piec bowiem niewiele by pomógł, gdyby były w odmiennym nastroju.

Siss odurzona ciepłem spytała:

– Czy podoba ci się tu u nas?

– Tak, czuję się dobrze u ciotki.

– No tak, ale ja myślałam co innego. Ja myślałam o szkole, dlaczego nigdy...

– Och, już powiedziałaś, żebyś więcej o to nie pytała – odparła Unn zwięźle, a Siss długo żałowała, że zadała to pytanie.

– Czy zostaniesz tu na zawsze? – dodała pospiesznie, to pytanie chyba nie jest niebezpieczne. A czy w ogóle jest coś niebezpiecznego? Nie, to nie to, tylko że człowiek nie czuje się zupełnie pewien, bo łatwo zejść na manowce.

– Tak, pozostanę tutaj – odparła Unn – teraz nie mam już nikogo oprócz ciotki.

Zamilkły, po czym Unn spytała badawczo:

– Dlaczego nie pytasz o moją mamusię?

– Co? – Siss odwróciła wzrok, patrzyła na ścianę jak urzeczona. – Nie wiem... – dokończyła. Znowu spotkała wzrok Unn. Nie sposób go uniknąć. Ani pominąć odpowiedzi. Należało odpowiedzieć, bo sprawa była ważna. – Dlatego że umarła tej wiosny. Tak słyszałam.

– Matka nie była zamężna – powiedziała Unn wyraźnie, głośno. – Dlatego nie mam nikogo... – urwała. – Siss skinęła głową. – Tej wiosny zachorowała i umarła – ciągnęła dalej Unn. – Była chora tylko tydzień. Potem umarła.

– Tak...

Dobrze, że to zostało powiedziane, atmosfera w pokoju jakby stała się lżejsza. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli o tym, o czym Unn wspomniała, ciotka opowiadała o tej i o wielu innych sprawach, zanim Unn przyjechała wiosną. Czyżby Unn tego nie wiedziała? Jednakże należało o wszystkim pomówić w chwili poprzedzającej nawiązanie przyjaźni. Ale to jeszcze nie koniec. Unn spytała:

– Czy wiesz coś o moim ojcu?

– Nie!

– Ani ja, wiem tylko tyle, co mamusia mi powiedziała. Nigdy go nie widziałam. Miał auto.

– Na pewno miał.

– Dlaczego?

– Bo ja wiem, ludzie bardzo często mają auta.

– Otóż właśnie. Nigdy go nie widziałam. Nikt mi nie pozostał prócz ciotki. Zostanę u niej na zawsze.

"Tak! – pomyślała Siss – Unn zostanie tu na zawsze." Unn miała dwoje przejrzystych oczu, które patrzyły na Siss prosząco teraz, tak jak i przedtem. Na tym skończyła się rozmowa o rodzicach. Nie wspomniano natomiast ani razu o rodzicach Siss. Siss była pewna, że Unn wie o nich wszystko, po prostu mieszkali w porządnym domu, ojciec zajmował dobrą posadę, mieli wszystko, czego potrzebowali, i nie było nic do opowiadania o nich. Unn nie poruszyła tego tematu ani słowem. Zupełnie jakby Siss była bardziej opuszczona przez rodziców niż Unn.

Jednakże rodzeństwo przyszło jej na myśl.

– Masz pewno rodzeństwo, Siss?

– Nie, jestem jedynaczką.

– To się dobrze składa – zauważyła Unn.

Siss uprzytomniła sobie istotne znaczenie słów Unn: pozostanie tu na zawsze. Przyjaźń ich przedstawia się w przyszłości niczym otwarta, piękna droga. Stała się wielka rzecz.

– Doskonale się składa, to jasne. Możemy spotykać się częściej.

– Spotykamy się co dzień w szkole.

– A teraz także.

Wymieniły przelotne uśmiechy. Teraz przychodziło im to z łatwością. Wszystko było w porządku. Unn zdjęła zawieszony obok łóżka lusterko i usiadła trzymając je na kolanach.

– Chodź tutaj.

Siss nie wiedziała, o co chodzi, ale usiadła obok Unn na krawędzi łóżka. Trzymały lusterko, każda ze swojej strony, na wysokości twarzy, siedziały cichutko ramię przy ramieniu, niemal policzek przy policzku.

Co zobaczyły?

Nim zdały sobie z tego sprawę, zapatrzyły się w lustro.

Czworo oczu błyszczących i lśniących pod osłoną rzęs. Cała powierzchnia lustra zajęta. Pytanie wyłania się nagle i natychmiast znika. Nie wiem: płomienne błyski, błyskawica między tobą a mną, między mną a tobą, między mną i tylko tobą – w głąb lustra i z powrotem, i nigdy nie znajdzie się odpowiedź, co to znaczy, nigdy żadnego rozwiązania. Twoje czerwone, pełne wargi, nie – moje – jakie podobne! Włosy tak samo zaczesane, błyski i płomienie. To my! Nic na to nie poradzimy; zupełnie jakby z innego świata. Nie, to nie są wargi, nie ma uśmiechu, to jest coś niepojętego – istnieją tylko nieruchome rzęsy osłaniające błyski i płomienie.

Wypuściły z rąk lusterko, spojrzwały na siebie z rozplamionymi twarzami, odurzone. Opromieniały siebie, przenikały się, była to nieporównana chwila.

Siss spytała:

– Wiedziałaś o tym?

– A więc ty też widziałaś? – spytała Unn.

Nagle wszystko przestało być proste. Unn drżała. Trzeba chwilę posiedzieć, by odpocząć po tym niezwykłym wydarzeniu. Po chwili jedna z nich się odezwała:

– Nic nie było.

– Tak, właściwie nic nie było.

– Ale było dziwnie.

Oczywiście, że coś było i nie zniknęło, choć obie próbowały to odpędzić. Unn odniosła lustro na miejsce i usiadła udając całkowity spokój. Obie milczały i czekały. Nikt nie ujął za klamkę zamkniętych drzwi, nie próbował wejść. Ciotka pozostawiła je w spokoju.

Głęboki spokój, a jednak to nie był spokój. Siss czujnie patrzyła teraz na Unn i widziała, jak ogromny przymus sobie zadaje. Toteż aż podskoczyła, kiedy Unn nagle czarującym głosem powiedziała:

– Wiesz co, rozbierzmy się!

Siss zrobiła duże oczy.

– Rozbierać się?

Unn wyglądała promiennie.

– Tak. Po prostu rozbierzemy się. Będzie draka, co?

Od razu sama zaczęła się rozdziewać.

Naturalnie!

Siss bez zastanowienia też uznała, że to będzie śmieszne, i w ogromnym pośpiechu rozbierała się. Na wyścigi z Unn, będzie pierwsza.

Unn zaczęła wcześniej, więc ona była pierwsza. Jasna plama zarysowała się na środku pokoju.

Siss zaraz też stanęła naga. Patrzyły na siebie. Króciutką, dziwną chwilą.

Siss czekała na wspaniałą zabawę, która miała nastąpić, toteż rozglądała się dookoła, jakiego by tu splatać figla. Ale nic z tego nie wyszło. Zauważyła bowiem ukradkowe spojrzenie Unn i wyraz napięcia na jej twarzy. Unn stała zupełnie spokojnie. Trwało to tylko mgnienie oka i przeminęło. Twarz Unn poweselała, Siss patrzyła na nią z ulgą, z przyjemnością.

Jednym tchem, jakby z nienaturalną radością, Unn powiedziała:

– Oj, nie Siss, za zimno. Chyba ubierzemy się zaraz.

Chwyciła swoje ubranie.

– Nie rozrabiamy? – spytała Siss nie ruszając się z miejsca.

Była gotowa fiknąć kozła na łóżku i wyczyniać różne inne psoty.

– Nie, jest za zimno. Tu zresztą podczas dużych mrozów nigdy nie będzie dość ciepło. To taki dom.

– Mnie się zdaje, że tu jest ciepło.

– Nie. Wieje. Nie czujesz tego? Jak poczujesz, to się przekonasz.

– Może.

Siss czuła, że to była prawda. Trochę zmarzła stojąc nago. Okna były oszronione. Mroźna pogoda trwała od bardzo dawna.

Siss także zaczęła się ubierać.

– Można robić wiele innych rzeczy, zamiast skakać nago – powiedziała Unn.

– Można, jasne.

Siss miała chęć spytać Unn, dlaczego to zrobiła, ale jakoś trudno było zacząć. Dała więc spokój. Ubierała się bez pośpiechu. Gdyby Siss miała wyznać prawdę, czuła się w pewien sposób zawiedziona. A więc to jest wszystko?

Usiadły znowu na dawnych miejscach, na jedynych miejscach odpowiednich do siedzenia w tym pokoju. Unn spoglądała na Siss, Siss zaś miała wrażenie, że coś jeszcze zostało niedopowiedziane. Może coś ogromnie podniecającego. Unn teraz nie wyglądała na zadowoloną, a ów błysk, który przed chwilą pojawił się w jej oczach, był następstwem zwykłego mrugnięcia.

Siss była zdenerwowana.

– Może coś wymyślisz? – spytała, ponieważ Unn nie podejmowała inicjatywy.

– Niby co? – spytała Unn zamyślona.

– No to pójdę do domu.

Słowa Siss zabrzmiały jak pogrożka. Unn prędko zawołała:

– Nie możesz jeszcze iść do domu!

Siss też nie miała na to ochoty. Właściwie aż drżała z chęci pozostania.

– Nie masz zdjęć z czasów, kiedy byłaś w domu? Nie masz albumu?

Dobrze trafiła. Unn skoczyła do półki i wyciągnęła dwa albumy.

– W jednym są tylko moje zdjęcia. Z całego życia. Który chcesz obejrzeć?

– Oba.

Przewracały karty. Zdjęcia były robione w odległej miejscowości, toteż Siss nie знаła ani jednej osoby, chyba że figurowała na nich Unn. A była prawie na wszystkich. Unn udzielała zwięzłych wyjaśnień. Album jak każdy inny. Śliczna dziewczyna patrzy ze zdjęcia. Unn z dumą oświadczyła:

– To moja mamusia.

Przyglądały się jej długo.

– A to ojciec – powiedziała Unn po chwili. Pospolity chłopak obok samochodu. On także trochę przypominał Unn.

– To jego własny wóz – stwierdziła Unn.

– Gdzie on jest teraz? – spytała Siss lekliwie.

– Nie wiem. To obojętne – odparła Unn niechętnie.

– No tak.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam: nigdy go nie widziałam. Tylko jego zdjęcia. – Siss skinęła głową. – Gdyby ojca udało się odnaleźć, to pewno nie byłabym teraz u ciotki – dodała Unn.

– Jasne, że nie.

Przejrzały jeszcze raz album, w którym były wyłącznie zdjęcia Unn. Siss uważała, że Unn była zawsze ładną dziewczynką. Wreszcie skończyły oglądanie.

Co teraz?

Na coś czekały. Można to było wyczuć z milczenia Unn. Siss tyle czasu czekała w takim napięciu, że się aż dwukrotnie wzdygnęła, kiedy nareszcie do tego doszło. Stało się to nagle i gwałtownie. Unn po długim milczeniu powiedziała:

– Siss!

Wstrząs.

– Co?

– Coś chciałam... – mówiła Unn czerwieniąc się. Siss czuła, że robi się jej gorąco.

– O?

– Czy zauważyłaś coś we mnie przed chwilą? – spytała pospiesznie Unn patrząc wprost na Siss.

Siss zrobiło się jeszcze goręcej.

– Nie!

– Chciałam ci coś powiedzieć – rzekła nagle Unn zmienionym głosem. Siss wstrzymała oddech. Unn milczała, dopiero po chwili odezwała się: – Tego nigdy nikomu nie powiedziałam.

– A powiedziałaś swojej matce? – wyjąkała Siss.

– Nie!

Cisza.

Siss dostrzegła niepokój we wzroku Unn. Może nie powie? Siss zapytała prawie szeptem:

– Powiesz teraz?

Unn wyprostowała się lekko.

– Nie!

Nie...

Znowu cisza. Najlepiej by było, gdyby ciotka zapukała do drzwi.

– Ale jeżeli... – zaczęła Siss.

– Nie mogę i już!

Siss dała spokój. Przeróżne myśli jak szalone przebiegały jej przez głowę, ale je odpędzała. Powiedziała bezradnie:

– Więc o to ci chodziło?

Unn skinęła głową.

– Tak, o nic więcej.

Unn kiwnęła głową niemal z ulgą. Zupełnie jakby się nareszcie w jakiś sposób porozumiały. I na tym koniec. Siss również poczuła ulgę.

Mimo ulgi czuła się także jakby powtórnie oszukana tego wieczoru. Ale lepsze to niż usłyszeć coś przerażającego.

Siedziały cicho, jakby odpoczywały.

Siss rozważała, czy nie lepiej pójść zaraz do domu.

– Nie odchodź, Siss – poprosiła Unn.

Znowu zapanowała cisza.

Ale tej ciszy nie można było ufać, nie była trwała. Kapryśny wiatr nagłymi porywami uderzał z przeróżnych stron. Czasem przycichał, to znów powracał nieoczekiwany, budzący lęk.

– Siss!

– Co?

– Nie wiem, czy pójdę do nieba.

Mówiąc to Unn patrzyła na ścianę, gdzie indziej spojrzeć nie sposób.

Siss zrobiło się najpierw zimno, potem gorąco.

Co? Nie można tu pozostać. A nuż zaczniesz opowiadać za dużo.

– Słyszałaś? – powiedziała Unn.

– Tak! – po czym szybko dodała: – Muszę już iść do domu.

– Już, do domu?

– Tak, bo inaczej się spóźnię, muszę wrócić do domu, zanim rodzice pójdą spać.

– O tej porze przecież nie idą spać.

– Ale ja muszę wracać do domu – po czym Siss uznała za słuszne dodać: – Niedługo zrobi się taki mróz, że w drodze nos mi odpadnie.

W swej bezradności musiała powiedzieć bzdurę, przecież w jakiś sposób należało z tego wybrnąć. Po prostu trzeba wiać.

Unn parsknęła śmiechem, zupełnie jakby się z nią zgadzała.

– Rzeczywiście lepiej nie odmrozić nosa – powiedziała zadowolona z obrotu, jaki Siss nadała rozmowie.

Czuły, że ponownie ominęły sprawy zbyt trudne. Unn przekręciła klucz w zamku.

– Siedź, ja tylko przyniosę twoje ubranie – powiedziała rozkazująco.

Siss siedziała teraz jak na szpilkach. Tu był niepewny teren. Unn nie potrafiła się zmusić do powiedzenia czego? Ach, móc pozostać z Unn! Na zawsze. Przed rozstaniem Siss powie: "Możesz opowiedzieć resztę innym razem. Oczywiście, jeżeli zechcesz." Dzisiejszego wieczoru nic więcej zająć nie mogło. Stało się i tak bardzo dużo. Natomiast czuła, że posunąć się dalej jest niemożliwością. Czym prędzej do domu!

Kiedy indziej cała sprawa może ujawnić się bez szkody dla nich. Przed chwilą patrzyły na siebie roześmianym wzrokiem.

Unn przyniosła płaszcz i buty, ułożyła je obok ciągle jeszcze gorącego pieca.

– Niech się trochę ogrzeją.

– Nie, muszę wracać do domu – oświadczyła Siss zabierając się do wciągania butów.

Unn stała w milczeniu, podczas gdy Siss opatulala się przed wyjściem na, mróz. Opowiadanie dowcipów o odpadającym nosie już nie pomagało, były zbyt przejęte. Nie wypowiedziały ani jednego z tych zdań, jakie się zwykle wymienia przy pożegnaniu: "Wpadniesz chyba niedługo?" "A może teraz ty do mnie zajdziesz?" Do głowy im to nie przychodziło. Wszystko było onieśmielające i trudne, zaprzepaszczone, ale zbyt trudne właśnie teraz, kiedy stały oko w oko.

Siss skończyła się ubierać.

– Dlaczego idziesz?

– Muszę do domu, już ci powiedziałam.

– Tak, ale...

– Skoro raz powiedziałam, to muszę.

– Siss...

– Wypuść mnie.

Drzwi nie były teraz zamknięte, ale Unn stała na jej drodze. Poszły obie do ciotki.

Ciotka siedziała pochłonięta robotką. Wstała równie przyjazna jak na początku wieczoru.

– No, Siss? Już wyruszasz?

– Muszę wracać do domu.

– Nie macie tajemnic teraz? – spytała dobrotliwie żartobliwym tonem.

– Dzisiaj już nie.

– Słyszałam, kiedy zamykałaś drzwi przede mną, Unn.

– Rzeczywiście to zrobiłam.

– Tak, ostrożność nigdy nie zawadzi – zauważyła ciotka, po czym innym tonem spytała, czy coś się stało.

– Nic się nie stało!

– Takie jesteście osowiałe...

– Wcale nie jesteśmy osowiałe!

– Aha, nie, no dobrze. To tylko ja jestem stara i przygłucha.

– Dziękuję za gościnę – powiedziała Siss i chciała jak najprędzej odejść od ciotki, która je tylko drażniła i drwiła z nich, choć o niczym nie miała pojęcia.

– Poczekaj chwilkę. Musisz wypić coś gorącego, zanim wyjdiesz na mróz.

– Nie dziękuję, nie teraz.

– Tak bardzo ci się spieszy?

– Ona musi wracać do domu – wtrąciła Unn.

– Trudno.

Siss przybrała sztywną postawę:

– Wszystkiego dobrego i dziękuję za miły wieczór.

– Nawzajem, Siss. Dziękuję, że odwiedziłaś Unn i mnie.

Ale teraz biegnij, jeśli nie chcesz zmarznąć. Robi się chyba coraz zimniej. I egipskie ciemności do tego. Nie stój tutaj, Unn, zobaczycie się jutro z samego rana.

– Tak, zobaczymy się! – powiedziała Siss. – Dobranoc.

Ciotka weszła do domu, Unn pozostała w progu. Po prostu stała. Co się z nimi działo? Nie mogły się rozstać. Zaszło coś dziwnego.

– Unn...

– Idę.

Siss wyskoczyła na mróz. Mogła zostać dłużej, jeszcze dobrą chwilę, ale to było niebezpieczne. Coś nowego mogło zajść.

Unn stała w otwartych drzwiach, tam gdzie zimno ściera się z ciepłem. Zimno mija Unn i wpada do izby. Ona jakby go nie czuła.

Siss obejrzała się, nim ruszyła biegiem. Unn stała nadal w jasno oświetlonych drzwiach i była piękna, dziwna, nieśmiała.

POBOCZE DROGI

Siss biegła do domu. Na oślep walczyła ze strachem przed ciemnościami.

Coś mówi: "Ja tu jestem na poboczu drogi."

"Nie, nie" – nasuwa się przypadkowa myśl.

"Już idę" – mówi coś z leśnych poboczy.

Biegnie. Czują, że coś następuje jej na pięty, jest tuż za plecami.

Kto to jest?

Wprost od Unn w to! Czyżby nie wiedziała, że powrót do domu będzie właśnie taki?

Wiedziała, ale...

Musiała iść do Unn.

Gdzieś trzasnął lód. Huk toczy się po zlodowaciałych polach, potem jakby zamarł w rozpadlinie. Lód grubiejąc bawi się, udaje, że pęka na przestrzeni wielu kilometrów. Siss aż podskoczyła na ten odgłos.

Wytrącona jest z równowagi. Nic krzepiącego nie miała do zabrania w powrotną drogę, pośród ciemności. Nie stąpała pewnym krokiem jak wtedy, kiedy szła do Unn. Bezmyślnie zaczęła biec i stało się. Z tą chwilą została wydana na pastwę niewiadomego, które w podobne wieczory czai się za naszymi plecami.

Pełno niewiadomego.

W towarzystwie Unn czuła się podniecona, ale podniecenie jej wzmogło się, kiedy pożegnała ją i wyszła. Wraz z pierwszym krokiem zbliżonym do skoku odczuła lęk, który narastał jak lawina. Była zdana na łaskę i niełaskę tego, co czatowało na poboczach drogi.

Po bokach drogi ciemności. To coś nie ma kształtu ani imienia, ale ktokolwiek tędy przechodzi, ten czuje, że się wyłania i idzie za plecami krok w krok, niczym rwący potok.

Siss znalazła się w tym kręgu. Nic z tego nie rozumiała. Bała się ciemności.

Czy daleko do domu?

Już niedaleko.

Mróz kąsał twarz, lecz Siss tego nie czuła.

Usiłowała czepiać się myśli o tym, jak teraz w świetle lampy wygląda pokój w ich domu. Ciepło i widno. Matka i ojciec siedzą razem. Jedyńca wraca do domu. Jedyńca, której nie wolno rozpieszczać; wmawiali to sobie wzajemnie tak długo, aż w końcu nierozbalamucanie córki stało się dla nich czymś w rodzaju sportu. Nie, nic nie pomaga, znajdowała się w zasięgu czegoś, co czai się na poboczach drogi.

A Unn?

Myślała o Unn.

O wdzięcznej, ładnej, samotnej Unn.

Co dzieje się z Unn! Siss zamarła w biegu. Co się dzieje z Unn? Pobiegła dalej. Coś ostrzega za plecami. "Jestem na poboczach drogi. Uciekaj!"

Siss biegnie. Głęboki potężny grzmot lodu w dali na jeziorze, buty dziewczynki dudnią po zmarzniętej drodze. Niezbyt to pocieszające, gdyby nie tupot własnych kroków, można by zwariować. Siss nie miała już siły biec prędzej, lecz biegła.

Nareszcie światła domu. Nareszcie! Znalazła się w świetle zewnętrznej latarni.

Coś z poboczy drogi umknęło, przyczało się, niby szept, poza świetlnym kręgiem.

Tymczasem Siss weszła do rodzicielskiego domu. Ojciec prowadził biuro w osiedlu, teraz był w domu, siedział wygodnie w swoim fotelu. Matka czytała książkę jak zwykle, gdy miała wolną chwilę. Jeszcze nie pora na spoczynek.

Nie poderwali się przestraszeni widokiem Siss, choć twarz miała obrzmiałą i oszronioną. Nie ruszając się, spokojnie zadali pytanie:

– Siss, co to, na miłość boską?

Spojrzała na nich, czy się nie boją? Nie, ani odrobinę. Tylko ona się bała, naturalnie, ona, która przyszła ze dworu. "Co to, Siss?" – pytają z całym spokojem. Wiedzieli, że sama na nic się nie zdobędzie. Ale bardziej ogólnikowego pytania też nie mogli sformułować widząc, że wraca do domu pędem, bez tchu, z mordowana, z soplami lodu na podniesionym kołnierzu płaszcza.

– Coś się stało, Siss?

Potrząsnęła głową.

– Nic, po prostu biegłam.

– Bałaś się ciemności? – spytał ojciec i roześmiał się, jak na to zasługują ci, którzy boją się ciemności.

– Też coś, bać się ciemności! – odparła Siss.

– A jednak nie jestem zupełnie przekonany – rzekł ojciec. – W każdym razie na to za duża panna z ciebie.

– Rzeczywiście, można by pomyśleć, żeś całą drogę pędziła, jakby chodziło o życie – zauważyła matka.

– Przecież musiałam wrócić, zanim się położycie. Taka była umowa...

– Wiesz dobrze, że tak wcześnie się nie kładziemy, a zatem to nie powód.

Siss mocowała się z butami, wreszcie cisnęła nimi o podłogę.

– Tyle gadania dzisiaj!

– Jak to? – rodzice patrzyli na nią zdumieni. – A co myśmy takiego powiedzieli?

Siss nie odpowiedziała, była zajęta butami i skarpetkami. Matka wstała z fotela.

– Nie wydaje mi się, żebyś ty... – zaczęła, lecz przerwała. W Siss było coś, co kazało jej zamilknąć. – Idź najpierw umyć się, Siss. To ci naprawdę dobrze zrobi.

– Idę, mamo.

Rzeczywiście było dobrze. Myła się długo. Wiedziała, że nie wymiga się od pytań. Wróciła do pokoju, przysunęła sobie krzesło. Mimo wszystko nie śmiała dać nurka do swego pokoju. Byłoby jeszcze więcej dociekań. Lepiej wyjść im naprzeciw.

– No, teraz dużo lepiej wyglądasz – zauważyła matka. Siss czekała. Matka ciągnęła dalej: – Jakże tam było u Unn, Siss? Dobrze się bawiłaś?

– Przyjemnie było – odparła Siss szorstko.

– Nie wygląda mi na to – odezwał się ojciec, z uśmiechem spoglądając na córkę.

– Co się dzisiaj dzieje? – rzekła matka i powiodła po nich wzrokiem. Byli możliwie najbardziej uprzejmi, ale...

– Nic się nie dzieje – odparła Siss – tylko wy tak dociekacie. Wszystkiego dociekacie.

– Co ty mówisz, Siss.

– Idź i weź sobie teraz kolację. Stoi gotowa na kuchennym stole.

– Już jadłam.

Nie jadła, ale to było prawdopodobne.

– W takim razie najlepiej idź do łóżka. Wyglądasz na bardzo znużoną. Do jutra rana wszystko będzie w porządku. Dobranoc, Siss!

– Dobranoc.

Odeszła natychmiast. Oni niczego nie rozumieją. Kiedy położyła się do łóżka, poczuła, jak ogromnie była zmęczona. Miała tyle niezwykłych i przejmujących spraw do przemyślenia, ale gdy ciepło ogarnęło jej przemarznięte ciało, długo nie rozmyślała.

PAŁAC LODOWY

– Unn, wstawaj!

Zwykle ranne nawoływanie ciotki. Dziś tak jak w każdy powszedni dzionek.

Jednakże dla Unn to nie był zwykły dzień, to był rano po spotkaniu z Siss.

– Unn, wstawaj!

Zupełnie zbędny pośpiech, jeżeli chodzi o szkołę, ale ciotka taka już była, nigdy nie pozwalała zwlekać do ostatniej minuty.

Lód, twardy niby stal, jak zwykle głośno trzasnął w ciemnościach, usłyszała huk wysuwając głowę spod kołdry. Niczym sygnał nowego dnia. Jednakże tej nocy słyszała także głuchy trzask w swoim pokoiku: w najgłębszą noc. Zanim w końcu naprawdę usnęła. Dużo czasu upłynęło, nim usnęła po wieczorze spędzonym z Siss. Rozmyślanie o wszystkim, co może przeżyć razem z Siss.

Ciotka, która przygotowywała śniadanie, powiedziała, że jest zimniej niż kiedykolwiek. Unn widziała stężałe, lśniąco gwiazdy nad domem. Na wschodzie niebo odrobinę pobladło, widać martwą zimową szarżyznę, przedbożenarodzeniowe świtanie.

W miarę jak mrok rzędął za oknem, zaczęły wylaniać się białe od szronu drzewa. Unn patrzyła na nie ubierając się do szkoły.

Do szkoły i do Siss.

I nie myśleć dzisiaj o innych!

W tej samej chwili uderzyło ją, że spotkanie z Siss w parę godzin po ich przykrym rozstaniu będzie niemożliwe. Wystraszyła Siss, więc uciekła. Jakże spotkać się z nią po tym? Nie sposób iść dzisiaj do szkoły.

Spojrzała na las oszronionych drzew w świetle jaśniejszego już poranka. Trzeba się gdzieś ukryć. Zniknąć. Nie spotkać dzisiaj Siss.

Jutro będzie inaczej, ale nie teraz. Dzisiaj Unn nie może spojrzeć Siss w oczy.

Dłużej się nie zastanawiała, ale myśl ta ogarnęła ją z przemożną siłą.

Chociaż płonęła chęcią zobaczenia Siss.

W każdym razie trzeba wyjść jak każdego innego dnia. Na nic nie zda się usiąść i oznajmić, że nie pójdzie do szkoły. Ciotka by tego nie uznała. Za późno udawać chorobę, a zresztą nigdy nie posługiwała się podobnymi wykrętami. Przejrzała się czym prędzej w lustrze: wcale nie wyglądała na chorą, nie warto uciekać się do kłamstwa.

Trzeba pójść do szkoły jak zwykle, potem umknąć, zanim kogokolwiek spotka. Uciec i kryć się do końca lekcji.

Chociaż ciotka robiła dużo hałasu i poganiała ją, to jednak na widok Unn już ubranej i z tornistrem w ręku zapytała:

– Idziesz tak wcześniej?

– A czy jest wcześniej niż zwykle?

– Tak mi się zdaje.

– Chciałabym spotkać Siss.

Kiedy wymawiała te słowa, przeszły ją ciarki.

– Rozumiem. Taka żarliwa przyjaźń?

– Hmm.

– Wobec tego nie mam nic do powiedzenia. Idź już. Dobrze, że masz gruby płaszcz, jest strasznie zimno. Weź także dwie pary rękawiczek.

Takie słowa przypominały ogrodzenie wzdłuż drogi wiodącej do szkoły, trudno było je przeskoczyć, prowadziło wprost do szkolnych drzwi. Ale nie dzisiaj. Skoro Siss wczoraj wieczorem od niej uciekła!

– Co tam, Unn?

Unn wzdrygnęła się.

– Nie mogę znaleźć rękawic!

– Tu leżą. Wprost przed tobą.

Wyszła z domu w ustępujący mrok. Trzeba znaleźć jakiś sposób, żeby pozostać dzisiaj w ukryciu, i to natychmiast, ledwo zniknie z oczu.

Unn ma dzisiaj tylko jedną myśl: "Siss!"

Tędy prowadzi droga do niej.

To jest droga do Siss.

"Nie mogę spotkać się z nią, mogę tylko myśleć o niej."

Nie myśleć teraz o tamtych.

"Tylko o Siss, którą znalazłam. Siss i ja w lusterku." Błyski i płomienie. Myśleć tylko o Siss.

Doszła do pierwszych oszronionych drzew, które mogły użyczyć jej schronienia. Tam przecięła drogę. Trzeba pozostać w ukryciu, aż będzie mogła wrócić do domu o zwykłej porze, żeby uniknąć wszelkich pytań.

Ale co robić przez cały długi dzień szkolny? W takie zimno. Powietrze, którym oddychała, zagęszczało się, niemal pozbawiało ją tchu. Mróz kąsał policzki. Jednakże porządny płaszcz i przyzwyczajenie do jesiennych chłódów sprawiały, że właściwie nie marzła.

Bum! Trzaska w dali połyskliwy jak czarna stal lód na jeziorze.

Świetnie! Lód podsunął jej rozwiązanie. Od razu wiedziała, co zrobi: wycieczkę do lodowca. Zupełnie sama. Zajęcia wystarczy na dzisiejszy dzień, będzie jej ciepło: wszystko w porządku.

W ostatnich dniach stale mówiono w szkole o wycieczce do lodowca. Unn nie mieszała się do tego, słyszała jednak dosyć, by zrozumieć, że na wycieczkę trzeba pójść szybko, bo śnieg mógł spaść każdego dnia.

Gdzieś daleko był wodospad, który w ciągu długich okrutnie zimnych dni obudował się niezwykłą górą lodową. Rzekomo wyglądała jak pałac, podobnego nikt nigdy nie pamiętał. Ten właśnie pałac miał być celem wycieczki. Najpierw szło się wzdłuż jeziora do początku rzeki i dalej jej brzegiem do wodospadu. Dzień zimowy, choć krótki, wystarczał na tę wyprawę.

"Doskonale, będę miała wypełniony dzień.

Ale powinnam go obejrzeć z Siss."

Odpędziła tę myśl, żarliwie i radośnie rozważając, że obejrzy wodospad po raz drugi razem z Siss, tak będzie dużo lepiej.

Lód na jeziorze był tak przejrzysty, jakby go w ogóle nie było. W czasie kiedy jezioro zamarzało, nie spadł ani jeden płatek śniegu; później także nie padało.

Teraz lód był mocny i pewny. Trzaskał, dudnił i twardniał. Unn pobiegła w stronę jeziora. Rzecz rozumiała, że biegnie w takie zimno. Poza tym spieszyła, żeby prędko wydostać się z kręgu, w którym mogła spotkać ludzi – przecież ten dzień miała spędzić w ukryciu.

Dotychczas to się jej udało. Nalegający głos: "Unn, chodź tu!" Serdeczny ton ciotki. Nic z tego do niej nie dochodzi. Ciotka myślała, że Unn jest już w szkole.

A co myśleli w szkole?

Nad tym w ogóle się nie zastanawiała.

Przecież raz mogła być chora. Oczywiście. Czy i Siss w to uwierzy? Może Siss zrozumie.

Unn biegła po zamrożonej na kamień ziemi, która dudniła pod jej stopami. Między oszronionymi drzewami pełno polanek. Biegła zakosami pośród drzew, by stale być zasłoniętą przed badawczym wzrokiem ludzkim. Trzeba dotrzeć do jeziora i pójść wzdłuż brzegu.

Myślała o Siss. O zbliżającym się jutrzejszym spotkaniu, kiedy wszystko się ułoży i wszystko będzie inaczej jak dzisiaj. Nagle przestała czuć się samotna. Znalazła kogoś, komu będzie mogła wszystko opowiedzieć już niebawem. Biegła radośnie w stronę tafli lodowej, przez pokryte białym szronem łąki, między drzewami osrebrzonymi połyskliwą sadzią. Zrobiło się prawie zupełnie widno. Bezbarwne oszronione źdźbła traw sterczały ku górze, pogięte, ze stulonymi bladymi liśćmi, Unn łamała je w biegu, a srebrzysty szron osypywał się, niczym piasek, po jej butach.

Z radością myślała o lodzie – jest coraz grubszy, coraz grubszy.

Tak być powinno.

Nocami trzaskał. Może ktoś się budzi i myśli: "Będzie jeszcze grubszy."

Ich stary drewniany dom także trzeszczał w duże mrozy. Ciotka mówiła, że to bale się kurczą. Jeśli ktoś słyszał ten odgłos nocą, to nie myślał: "Grubszy, coraz grubszy", tylko: "Teraz jest strasznie zimno, dom trzeszczy."

Już była nad brzegiem, a nikt nie dostrzegł nawet jej cienia, więc nic o niej nie będą mogli powiedzieć.

Wiedziała, że o tak wczesnej porze nikt nie bywa na lodzie. Przed południem przybiegną smarkacze, jako że tu wolno im było łobuzować do woli, gdyż lód był mocny, bez ani jednego niebezpiecznego czy zdradliwego miejsca. Jezioro było rozległe, tafla lodowa ogromna.

Przez lód, przezroczysty u brzegu, można było świetnie zajrzeć w głąb. Unn nie była nad wiek poważna, toteż położyła się na brzuchu, z twarzą ukrytą w dłoniach, by skupić wzrok.

Zupełnie, jakby ktoś patrzył przez czyściutką szybę.

Zimowe słońce właśnie weszło i rzucało skośne promienie poprzez lód wprost na brunatne dno, zamulone, kamieniste, pełne wodorostów.

Kawałeczek dalej od brzegu woda zamarzała do głębi. Nawet dno było białe od szronu, z grubą, twardą skorupą lodową na wierzchu. W tym lodowym bloku tkwiły zamarźle, skulone wąskie trawki, szablatego kształtu, leśne nasiona, brunatna, rozplaszczona mrówka i wszędzie widać banieczi, które powstały w samym lodzie, a uwypuklały się wyraźniej, niby perły, kiedy promień słońca je dosięgnął. Czarne, okrągło toczone, słodkowodne kamienie przybrzeżne tkwiły w lodowej bryle razem z opadłym igliwem. Powyginane paprocie stanowiły najpiękniejszy widok w całym lodowisku.

Jedne wyrastały z dna, w które zapuściły korzenie, inne uwięzły w tężejącej wodzie, leżąc płasko na powierzchni. Później woda zamarzała głębiej, tworząc grubą skorupę.

Unn patrzyła, urzeczona widokiem dziwniejszym niż opisywane w bajkach.

"Jeszcze popatrzę..."

Leżała rozplaszczona na lodzie. Nawet nie czuła zimna. Szczupłe jej ciało rzucało na dno cień zniekształconej postaci.

Podpełzała po lśniącej zwierciadlanej szybie. Prześliczne paprotki twiły nieruchomo w lodzie pośród morza blasków.

To tutaj jest przerażająca głębia.

Na głębinie dno i wszystko było brunatne. Między roślinami siedział w szlamie mały czarny skorupiak, który poruszał odwłokiem. Ale nic poza tym, ani się nie wygrzebał ze szlamu, ani się nie przesunął.

Natomiast tuż przed nim muliste dno opadało niemal prostopadle w czarną niezbadaną bezdeń.

Przerażająca głębia.

Unn poczołgała się dalej, pelzający cień towarzyszył jej, znalazł się tuż nad topielą i zniknął jakby przezeń wchłonięty. I to tak szybko, aż Unn się wzdrygnęła.

Leżąc tak, odnosi się wrażenie, że się tkwi w czystej wodzie, toteż dreszcz przejmuje ciało. Unn doznaje chwilowego zawrotu głowy, lecz od razu uprzytomnia sobie znowu, że leży bezpiecznie na grubym lodzie.

Nieprzyjemnie jest patrzeć na przepaściste dno. Śmierć czyha tu na każdego, kto nie umie pływać. Unn teraz umie, ale dawniej nie potrafiła i pewnego dnia znalazła się nad taką właśnie wyrwą. Brodziła, aż nagle poczuła pustkę pod stopą. Cała zeszytniała, bo wiedziała, że tonie, lecz czyjaś silna ręka poderwała ją do tyłu na bezpieczny grunt i pociągnęła dalej do krzyczących wniebogłosy kolegów.

Unn nie dokończyła rozmyślań o tamtej wstrętnej dziurze, bo z ciemności odmętów sunął w górę ku niej podłużny cień. To ryba mknąca jak strzała, pewno chciała jej się pokazać. Uskoczyła w bok, zapomniała o dzielącym je lodzie. Zobaczyła kreskę szarzielonego grzbietu, potem ryba rzuciła się i mignęła płamą nieruchomego oka, które wypatrywało, co to za stworzenie z tej Unn. Po czym znowu przepadła w głębinie.

Unn wiedziała doskonale, co rybka teraz robi. Zeszła na samo dno i opowiada – łatwo to sobie wyobrazić. Ta myśl jakby ucieszyła Unn.

Jednakże rybka ciekawska rozproszyła więżący ją tutaj urok. Poza tym nagle poczuła zimno. Wstała więc i zaczęła podskakiwać i ślizgać się po gładkim lodzie. Chwilami wypadła na brzeg. Prędko przebiegała wrzynające się w lód cypelki, by potem znaleźć się znowu na śliskiej tafli. Dzięki temu nie tylko się rozgrzewała, ale i bawiła doskonale.

Zabawiała się tak dosyć długo, bo do miejsca, skąd wypływała rzeka, był duży kawał drogi.

Ale oto i rzeka.

Wodospadu ani nie widziała, ani nie słyszała, był dużo dalej. Tu woda tylko lekko pluskała spływając w dół, u samego początku rzeki zachowywała się cicho, bezszelestnie.

W tym miejscu odpływały wody rozległego jeziora. Woda wymykała się spod lodu tak cichutko i spokojnie, że właściwie nie było widać jej ruchu. Natomiast w zimnym powietrzu unosił się nad nią welon mgły. Unn bez namysłu stanęła i patrzyła jakby pogrążona w uroczym śnie. Nawet z tak zwykłych widoków mogą powstawać sny.

W jej sercu nie było rozterki z tego powodu, że wybrała się na niedozwoloną wyprawę i że może trudno będzie wykręcić się sianem. Cichą radość natomiast sprawiał jej widok wody łagodnie sączącej się spod lodu.

Straciła równowagę i wpadła do dołu pełnego cieni, ale zdarzyło się to w dobrej chwili, toteż wszystko zniknęło wobec roztaczającego się przed nią widoku rzeki, której przejrzysta woda bezszelestnie wypływa spod lodu, przelewa się przez Unn, unosi ją, mówi do niej to właśnie, czego ona potrzebowała.

Jakże ciche są obie, zarówno woda, jak i Unn, dziewczynka ma wrażenie, że nareszcie słyszy wodospad, jego daleki szum. Tam gdzie spokojnie bieżąca woda rzuca się w przepaść. Ze szkoły wiedziała, że stąd nie można usłyszeć wodospadu. A wszak teraz słyszała go wyraźnie.

Tam trzeba iść. I nie myśleć o niczym więcej. Być dzisiaj wolną od wszystkiego!

Tam mieli pójść razem z wycieczką szkolną. W mroźnym powietrzu szum wodospadu wydawał się cichym echem, a przecież w ogóle nie powinna go słyszeć.

Miękko i bezszelestnie wymykała się spod lodu ciemna woda dużej rzeki. Ciągle świeża i czysta płynęła spokojnie jak w uśpieniu.

Daleki pomruk wodospadu przypominał Unn, że tam zmierzała. Ocknęła się. Chciałaby komuś opowiedzieć o tym, co teraz odczuwała, ale wiedziała, że nigdy na to się nie zdobędzie.

Z chwilą gdy przystanąła nieruchomo, poczuła, że jej zimno. Mróz przenikał odzież. Trzeba pobiegać, żeby się rozgrzać.

Trochę dalej, idąc w dół rzeki, zaznaczała się już lekko spadzistość zbocza. Bezszelestnie płynąca woda zaczynała pluskać. Brzegi były jednym pasmem koronki o najprzedziwniejszych lodowych wzorach, gdyż cieplejsza woda strumienia parowała i zamarzała w mroźnym powietrzu. Woda zaś mknęła dalej i lizała sople.

Teren pagórkowaty, porośnięty paprocią, srebrzył się cały szronem w skośnych promieniach słońca. Unn w tym zaczarowanym kraju skakała z jednej grudy ziemi na drugą. W tornistrze zaś podskakiwały książki i śniadanie.

Zbocze stawało się coraz bardziej strome. A równocześnie woda zaczęła głośniej szemrać między pociemniałymi kamieniami, które wystawały z wody uwieńczone lodowymi koronami.

Unn nie powinna była tu przychodzić. I powtarzała sobie, że właściwie nie chciała. Prawdą jednak było, że teraz pragnęła tego coraz silniej.

Nareszcie słyszała wyraźnie wabiący szum. Ciągle daleki, ale im bardziej wydawał się ponętny, tym bardziej uzasadnione było jej postępowanie.

Zagrzała się od szybkiego biegu. Jeśli Unn przystawał na chwilę, z oddechu jej tworzyły się chmurki oparu. Gruby płaszcz zeszytywniał, hamował pośpiech. Unn jednak było gorąco, oczy jej płonęły. Co chwila przystawała na kępie traw, z młodego zaś i gorącego oddechu powstawały chmurki przeróżnego kształtu. Dalej pochyłość się zwiększa, rzeka pluszcze głośniej, natomiast szum wodospadu ciągle pozostaje na drugim planie, równocześnie groźny i ponętny.

Nagle błyska trochę przekorna myśl. "Nie chciałam tego!"

A przecież chciała. W związku z Siss.

To, co zrobiła, było słuszne, chociaż niedozwolone, więc złe. Za nic na świecie nie powinna teraz zawrócić. To się wiązało z Siss i z całym dobrem, które rysuje się w przyszłości. Gdyby Unn cofnęła się i odwróciła od tego dalekiego szumu, i wróciła do domu z pustymi rękami, zrodziłoby się w niej uczucie bezdennej tęsknoty za czymś, czego nigdy nie odnajdzie.

Nagle szum stał się wyraźniejszy. Woda w rzece nabierała rozpędu, przy brzegach pożółkła. Równoległe do niej Unn zbiegała ze wzgórza, wśród srebrzystej plątaniny rozmarynów i kęp trawy. Gdzieniedzie rośnie drzewo. Szum wzmagął się, nagle tuż przed nią wyrosła ściana skłębionych oparów wodnych. Unn stanęła na skraju wodospadu.

Stanęła jak wryta, niewiele brakowało, żeby spadła, tak nagle to się stało.

Ogarnęła ją kolejno fala różnych uczuć, najpierw paralizującego zimna, a potem znowu gorąca – jak zawsze podczas wielkich wydarzeń.

Unn znalazła się tutaj po raz pierwszy. Latem mieszkała już z ciotką, ale nikt jej nie proponował spaceru do wodospadu. Ciotka wspominała o jego istnieniu, ale na tym koniec. Dopiero późną jesienią w szkole była o tym mowa, ponieważ pałac lodowy stanowił cudowny widok.

Co to jest? Pałac lodowy, ale...

Słońce nagle zniknęło. Może zajrzy później w tę przepaść o stromym zboczu, teraz panował w niej lodowaty cień.

Unn patrzyła w dół na zaczarowaną krainę niewielkich szczytów, sklepionych daszków, oszronionych kopuł, miękko wygiętych żebrowań, delikatnych koronek. Wszystko to było z lodu, woda zaś spływała między

tym cudami i nieustannie budowała dalej. Wodospad rozwidłał się pomiędzy lodem, nakładał nowe warstwy, tworzył nowe szczegóły. Wszystko się iskrzyło. Słońce jeszcze nie wychynęło zza wzgórz, jednakże lód sam przez się lśnił błękitem i zielenią, promieniował śmiertelnym zimnem.

Wodospad rzucał się w sam środek, jakby w czarną piwniczną otchłań. Woda strumieniami przetaczała się nad skrajem góry, zmieniała barwę z czarnej na zieloną, w miarę zaś jak wodospad nabierał szaleńczej szybkości – zielonej na żółtą i białą. Z piwnicznej czeluści bił w górę ryk wody, która w dole rozbijała się na białą pianę o głązy. W powietrzu unosiły się kłęby mglistego oparu.

Unn wydała okrzyk radości. Zagłuszył go całkowicie huk i szum, a obłoczki jej ciepłego oddechu rozplywały się w kłębach zimnych oparów.

Pył wodny unosił się bez przerwy, woda bryzgała na boki nieustannie, powoli i niezawodnie budowała spadając z dzikim impetem. Rzeka była wykolejona. Budowała z pomocą mrozu. Szerzej, wyżej, komnaty i korytarze, przejścia i lodowe sklepienia nad nimi. Unn nigdy w życiu nie widziała nic tak skomplikowanego i wspaniałego.

Patrzyła prosto w dół. Warto obejrzeć to z dołu, trzeba zatem zsunąć się po stromym oblodzonym zboczu, wzdłuż wodospadu. Unn była oczarowana pałacem, wydawał się jej potężny.

Dopiero u podnóża spojrzała na niego tak, jak patrzą wszystkie małe dziewczynki na świecie, i wtedy zniknęły najdrobniejsze skrupuły z powodu tej wyprawy. Była przekonana, że nie mogła zrobić nic słusniejszego niż przyjść tutaj. Ogromny pałac lodowy wydawał się z tego miejsca siedmiokrotnie większy i niezbadany.

Stąd ściany lodowe robiły wrażenie niebotycznych, rosły w oczach. Unn była odurzona. Ile tu ścian poprzecznych, ile nadbudówek, nie mogła wszystkich ogarnąć wzrokiem. Woda poszerzała pałac we wszystkie strony. Tylko główny nurt wodospadu torował sobie wolną drogę przez sam jego środek.

Do niektórych części pałacu woda już nie dochodziła – były skończone, białe, suche. Inne natomiast spryskiwał pył wodny, krople ściekającej wody błyskawicznie zamieniały się w błękitnozielony lód.

Zaczarowany pałac! Trzeba spróbować dostać się do wnętrza, przecież musi tu być jakieś wejście! W środku na pewno jest mnóstwo dziwnych korytarzy i przejść – koniecznie trzeba dostać się do środka. Pałac lodowy wyglądał tak fantastycznie, że Unn zapomniała o wszystkim. Pragnęła jedynie wejść do środka.

A jednak dostać się doń nie było łatwo. Wiele szczelin wyglądało na otwory, lecz tylko pozornie, Unn jednak nie ustępowała, aż w końcu znalazła szczelinę ociekającą wodą, ale dość szeroką, by się przez nią wcisnąć.

Do pierwszej komnaty Unn weszła z bijącym sercem.

W tej zielonej sali tylko gdzieniegdzie dochodziły blade promienie światła. Była pusta, wypełniało ją jedynie dokuczliwe zimno. W tym pomieszczeniu było coś złowrogiego.

– Hop, hop! – zawołała Unn beztrasko.

Wzywała kogoś? To pusta przestrzeń tak na nią wpłynęła. Musiała wołać. Nie wiedziała dlaczego, choć wiedziała, że nie ma nikogo.

Natychmiast jednak usłyszała odpowiedź. "Hop!" – zawołała pusta komnata.

Jakże się wzdrygnęła!

Można by przypuszczać, że w tej komnacie panuje śmiertelna cisza, a przecież dochodził tu huk wodospadu. Jego szum przenikał warstwy lodu. Odgłos dzikich igraszek wody, która wałąc o głązy podłóża zamieniała się w białą pianę, tutaj dochodził jako cichy, groźny pomruk.

Unn chwilę stała nieruchomo, czekała, aż opuści ją lęk. Nie wiedziała, kogo wzywa ani co jej odpowiedziano. To nie mogło być zwykłe echo.

Może ta komnata nie jest taka duża? Wydawała się jednak rozległa. Unn wołała nie próbować, czy otrzyma powtórny odpowiedź, zaczęła się natomiast rozglądać za przejściem, za otworem prowadzącym głębiej. O wydostaniu się na światło dzienne nawet nie pomyślała.

Ledwo się rozejrzała, dostrzegła przejście: spory otwór między polerowanymi kolumnami lodowymi.

Z kolei weszła do sali nie przypominającej żadnego wnętrza, choć było to zamknięte pomieszczenie, przekonała się o tym wołając półgłosem: "Hop, hop!" – uzyskała bowiem trochę lękliwą odpowiedź: "Hop!" Wiedziała, że w pałacach bywają takie pomieszczenia jak to, teraz urzeczona, oczarowana, odeszła daleko od rzeczywistości. W tym momencie myślała jedynie o pałacu.

Nie wołała Siss! W komnacie wypełnionej półmrokiem wołała po prostu: "Hop, hop!" Nagle zaczarowana nie myślała o Siss, myślała tylko o dalszych salach zielonkawego lodowego pałacu i o tym, że musi wejść kolejno do każdej z nich.

Było tu przeraźliwie zimno, Unn spróbowała, czy zdoła wychuchać duże kłęby obłoków, niestety światło było za słabe. Słyszała, że teraz wodospad huczy pod jej nogami, ale to było nieprawdopodobne. Zresztą w pałacu wszystko było nieprawdopodobne. Ale Unn to wcale nie przeszkadzało.

Właściwie troszeczkę zziębła, a nawet przemarzła mimo ciepłego płaszcza, który jesienią ciotka jej sprawiła na zimę. Nie marzyła jednak na tyle, by zapomnieć o zainteresowaniu następną komnatą, a że istniała i można ją znaleźć, to było tak pewne jak to, że ona nazywa się Unn.

Jak zwykle w niewielkich pomieszczeniach przejście znajdowało się na przeciwległym krańcu. Zielony, suchy lód, szpara, którą woda dawno już przestała płynąć.

Na widok następnej sali dech jej zaparło.

Znalazła się w skamieniałym lesie. W lodowym lesie.

Woda, sącząc się tędy przez pewien czas, ukształtowała pnie i gałęzie lodowe, a między wyniosłymi drzewami rosły mniejsze. Były tu również kształty trudne do określenia, ale odpowiednie dla takiego miejsca, i należało pogodzić się ze wszystkim, co tu było. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w nieznaną zaczarowany kraj.

Woda szumiała w oddali.

Komnata była widna. Słońce tu nie zaglądało, bo pewno kryło się nadal za wzgórzem, lecz światło dzienne sączyło się w najrozmaitszy sposób przedziwnymi smugami poprzez lodowe ściany. Zimno tu potężnie!

Ale co znaczyło zimno, tutaj tak być powinno, bo tu było królestwo zimna. Unn wielkimi oczami patrzyła na las, po czym znowu nieśmiało, badawczo rzuciła wezwanie: "Hop! hop!"

Nie otrzymała odpowiedzi.

Wzdrygnęła się: nie ma odpowiedzi.

Tylko lód twardy niczym kamień. Wszystko takie obce. Jednakże brak odpowiedzi – to nie jest w porządku. Wobec czegoś takiego człowiek się wzdryga i przeczuwa niebezpieczeństwo.

Las był nieprzyjazny. Komnata, choć wspaniała ponad miarę, sprawiała wrażenie nieprzyjaznej i napawała Unn przerażeniem. Toteż uprzedzając możliwe wydarzenia, wołała rozejrzeć się niezwłocznie za wyjściem. Czy pójdzie naprzód, czy się cofnie, o tym teraz nie myślała, straciła bowiem orientację.

Znalazła szczelinę, przez którą mogła się precyzyjnie. Zupełnie, jakby przejścia otwierały się przed nią wszędzie, gdziekolwiek skieruje kroki. Prześliznęła się i ujrzała nowy rodzaj oświetlenia, ale to znała z codziennego życia: zwykle światło dzienne.

Unn pospiesznie rozejrzała się dookoła, trochę zawiedziona, wszak tu nad głową miała zwyczajne niebo! Żadnego kryształowego sklepienia, tylko wysoko w górze zimno–niebieskie zimowe niebo. Była w okrągłej komnacie o gładkich lodowych ścianach. Woda docierała tutaj kiedyś, lecz później odpłynęła gdzie indziej.

Unn nie śmiała tu wołać: "Hop, hop!" Lodowy las nie pozwalał wołać, natomiast przy dziennym świetle mogłaby wydychać chmurki. Ale skoro o tym pomyślała, poczuła, że robi się jej coraz zimniej. Rozgrzała się biegnąc, ale ten zapas ciepła dawno się wyczerpał, teraz reszta wewnętrznego ciepła zamieniała się przy wydechu w drobne obłoczki. Unn obserwowała, jak unoszą się ku górze gęstymi, pojedynczymi kłębuszkami.

Już zamierzała pójść dalej, kiedy zatrzymała się gwałtownie.

Słychać wołanie: "Hop, hop!"

Z tamtej strony!

Obróciła się wkoło. Nie widać nikogo.

Ale przecież to nie było złudzenie.

Jeżeli przybysz nie woła, to zapewne sama komnata się odzywa. Unn nie była pewna, czy ma się z czego cieszyć, ale odpowiedziała jak szept cichym: "Hop, hop!"

W każdym razie to jej dobrze zrobiło, postąpiła, jak należało, nabrała zatem odwagi, rozejrzała się za nowym przejściem chcąc jak najprędzej pójść dalej.

Tutaj dochodził silny i głęboki grzmot spadającej wody; wodospadu nie widać, ale jest blisko. Trzeba iść dalej.

Unn drżała teraz z zimna, ale nie zdawała sobie z tego sprawy, gdyż była zbyt podniecona. Jest szczelina! Wystarczyło, że potrzebowała przejścia, a natychmiast się znajdowało.

Prędko, dalej!

Tego także nie oczekiwała: znalazła się bowiem w komnacie, jak można było sądzić, skąpanej we łzach.

W chwili kiedy tam wchodziła, kropla wody kapnęła jej na szyję. Otwór, przez który się przeciskała, był tak niski, że musiała się pochylić.

Płacząca komnata. Przez szklane ściany sączyło się nagle światło, całe pomieszczenie, niby łzami, płakało kroplami wody skupującymi w półmroku. Tutaj woda niczego nie zbudowała, krople opadały ze sklepienia z cichym plaśnięciem, a każda z nich tworzyła własne jezioro łez. Wszystko to razem wyglądało żałośnie.

Woda kapiała na płaszcz i zimową czapkę Unn. Nie wyrządziła jej krzywdy, niemniej jednak serce ciążyło Unn jak kamień. Płacze. Dlaczego płacze?

Trzeba przestać!

Nie przestaje. Wręcz przeciwnie, płacz jakby się nasilał. Woda pojawiała się w coraz to większych ilościach, krople padały coraz gęściej, płacz był coraz uporczywszy.

Zaczęło już cieknąć po ścianach. Zupełnie, jakby serce miało pęknąć.

Unn dobrze wiedziała, że to jest woda, niemniej jednak patrzyła na komnatę zalaną łzami. Człowiek czuje się tutaj coraz bardziej ociężały, w takim pomieszczeniu jak to, nie sposób kogoś zawołać ani nas nikt nie wezwie. O szumie wody nawet się nie myśli.

Krople zamarały na płaszczu Unn. Do głębi nieszczęśliwa chciała się wydostać. Krążyła wzdłuż ścian i zanim się obejrzała, stanęła przed wyjściem albo wejściem – co ona mogła o tym wiedzieć?

Wyjście ciśniejsze od tych, przez które się dotychczas przeciskała, zdawało się prowadzić do widnej komnaty. Unn to dostrzegła, toteż szaleńczo pragnęła dostać się tam, jakby chodziło o życie.

Chyba się nie przecisnie przez tak wąski otwór! Jednakże musiała się tam dostać. "Gruby płaszcz mi przeszkadza" – pomyślała, zrzuciła więc tornister i płaszcz, zabierze je w powrotnej drodze. A w ogóle nie bardzo się zastanawiała, byle przedostać się do następnej komnaty.

Powiodło się! Unn była szczupła i giętka, mimo to musiała przeciskać się z dużym wysiłkiem.

"Nowa komnata istne чудо" – pomyślała. Silne zielone światło dostawało się doń zarówno przez ściany, jak i przez sklepienie – toteż Unn czuła się podniesiona na duchu po bytności w jaskini płaczu.

Nagle zrozumiała, nagle ujrzała wyraźnie, że przecież to ona sama tak gwałtownie tam płakała. Dlaczego? Nie mogła sobie tego uprzytomnić, ale to ona zmagła się ze swoimi łzami.

Nie warto o tym myśleć. Unn zatrzymała się, ledwo weszła do puściuteńkiej zielonej sali. Tu nie było ani kropli na sklepieniu, a szum wodospadu zamarł, słowem, miejsce jak stworzone do nawoływania, jeśli miało się kogo wzywać, do dzikiego wołania o czyjąś obecność, o pociechę.

Okrzyk wyrwał się jej sam: "Siss!"

A kiedy już zawołała, wzdrygnęła się, oto odpowiedź: "Siss!" – płynie na pewno z trzech stron.

Unn stała nieruchomo, póki szum wodospadu nie pochłonął okrzyku. Potem skierowała się ku przeciwległej stronie. Idąc myślała o swojej matce i o Siss, i o innych – pozwoliła sobie na to przez malusińką chwilkę. Wołanie dokonało wyłomu. On jednak znów się zamknął.

"Dlaczego jestem tutaj?" – myślała Unn chodząc tam i z powrotem. Robiła niewiele kroków, szła sztywno, coraz bardziej nienaturalnie. Dlaczego jestem tutaj? Szukała rozwiązania tej zagadki. A tymczasem stąpała lekko, dziwnie, na wpół przytomnie.

Była już blisko granicy: dotykała jej lodowata dłoń.

Poczuła wewnętrzne paraliżujące zimno. To dlatego że zostawiła gdzieś płaszcz. Teraz mróz może swobodnie przenikać ciało.

Odczuła lęk, podbiegła do ściany chcąc wyjść i dostać się do ciepłego płaszcza.

Którędy weszła?

Ściana przypominała kryształową taflę, ściśłą, gładką. Podbiegła do innej. Ile tu jest ścian? Gładkie, jednolite, gdziekolwiek Unn się zwraca.

Wydała najprostszy okrzyk: "Muszę stąd wyjść!"

Zaraz potem znalazła otwór.

Jednakże pałac ten był niezwykle: nie wróciła do płaszcza, znalazła się natomiast w pomieszczeniu dziwnie niemiłym.

Nowa komnata. Naprawdę niewielka i pełna ociekających wodą sopli lodowych, zwisających z niskiego sklepienia, oraz innych podobnych, lecz wyrastających z podłoża, ściany miała pozalamywane pod najrozmaitszymi kątami, a tak grube, że zielone światło zamierało. Nie zamarł tylko szum wodospadu, tu nagle wydawał się ogromnie bliski, był tuż obok albo pod stopami, niewiadomo – zupełnie, jakby ogarniał Unn ze wszystkich stron.

Woda sączyła się po ścianach, sala ta przypominała tamtą, w której Unn płakała.

Teraz przestała płakać. Zimno przerwało jej płacz i wszystko zamęciło. Różne myśli przebiegały jej przez głowę, ale były jakby zamglone, ledwo którąś chwyciła, już następna zajmowała jej miejsce. Unn pomyślała, że tu kryje się niebezpieczeństwo, toteż chciała głośno wołać i nawet zdołała wydać okrzyk odpowiedni dla lodowego zamku: "Hop, hop!"

Jednakże to nie było odpowiednie wezwanie. Inna myśl wyparła już poprzednią: rzecz jasna, że sama tylko słyszała swoje wołanie. Nie docierało ono na zewnątrz, tu odpowiadał tylko nieokiełznany wodospad. Szum jego głośzył wszystkie inne odgłosy. Zresztą to nie takie groźne. Inna myśl, inny lodowaty promień światła zniszczył wszystko.

"Gdyby można położyć się w tym szumie" – pomyślała. Po prostu położyć się i pozwolić niech ją uniesie daleko stąd. Tak daleko, jak sama zechce – już myśl umknęła!

Na ziemi mokro od spadających kropel. Gdzieś woda zaczynała zamarzać. Nie sposób pozostawać w tak nieodpowiednim miejscu, Unn raz jeszcze zaczęła szukać przejścia w załomach ścian.

Komnata jednak była ostatnia, z niej nie ma przejścia dalej.

Taka mglista myśl nawiedziła Unn. W każdym razie nie było stąd wyjścia. Tym razem cokolwiek by zrobiła, nic nie pomoże. Znajdowało się tu dosyć szczelin, ale do nikąd nie prowadziły, jedynie w głąb lodu, gdzie mrugało nieprzyjazne światło.

Ale przecież weszła tutaj?

Nie ma o czym myśleć.

"Teraz nie chodzi o wejście, lecz o wyjście, a to inna sprawa" – pomyślała Unn zataczając się. Szczelina, przez którą tutaj weszła, oczywiście nie da się odszukać, skoro pragnęła wyjść.

Na nic się nie zda wołanie. Dławi je szum. Przed Unn otwierała się otchłań łez, mogła w niej utonąć, ale się opanowała. To się stało samorzutnie na innym miejscu.

Ktoś puka w ścianę?

Nie! Tutaj nikt nie puka w ściany. Nie puka się w lodowe ściany. Unn szukała już tylko suchego miejsca, na którym mogłaby stanąć.

W końcu znalazła kącik, gdzie nie było wody, tylko suchy lód. Tam usiadła z podkurczonymi nogami, już ich po prostu nie czuła.

Zięb przejmował ją całą, choć silnie go nie odczuwała. Była zmęczona, musiała chwilę posiedzieć, nim zabierze się poważnie do szukania wyjścia, aby dostać się do płaszcza, do ciotki, do Siss.

Myśli Unn snuły się coraz bardziej niejasne. Obraz matki wyłonił się na chwilę, po czym zaraz zniknął. Wszystko poza tym było mgłą, przez którą prześwitywały krótkotrwałe błyski, nie dające się przychwycić. Jeśli warto o czymś pomyśleć, wystarczy na to czasu później.

Wszystko wydawało się odległe, wszystko umykało. Unn była znużona chodzeniem po pałacu i wszystkimi jego dziwami, toteż miała ochotę posiedzieć trochę, teraz kiedy zimno mniej silnie dokuczało.

Siedziała mocno zaciskając dłonie jedną w drugiej. Dlaczego? Zapomniała. Przecież włożyła dwie pary rękawiczek.

Kropki zaczęły padać przed nią. Początkowo nie słyszała nic prócz potężnego szumu wodospadu, później zaczęła odróżniać plim–plam spadających kropel. Wydłużały się na niskim sklepieniu i padały czasem na sofle, czasem w niewielkie kałuże, i wydawały przy tym dźwięk, jednobrzmiące, nieustanne plim–plam, plim–plam.

A to co?

Wyprostowała się, nagle padło na nią coś jeszcze nieznanego, Unn krzyknęła, jeżeli to potrwa, ponure i głębokie będzie źródło jej okrzyków – krzyknęła jednak tylko jeden raz.

Coś jest w lodzie! Najpierw to coś nie miało kształtu, dopiero kiedy krzyknęła, przybrało postać i błysnęło w górze jako lodowe oko, które patrzyło na nią i hamowało bieg jej myśli.

Wyraźnie oko.

Kolosalnej wielkości.

Patrząc zaś na nią, powiększało się coraz więcej, coraz więcej. Było ujęte w lodową ścianę i przepełnione blaskiem.

Dlatego raz krzyknęła. Natomiast kiedy patrzyła nań teraz, nie przerażało jej.

Myśli Unn nie były skomplikowane. Zimno paraliżowało je stopniowo, po troszku. Oko w lodzie było wielkie, nieruchome, patrzyło na Unn, ale nie napawało jej lękiem, myślała po prostu: "Na co ty patrzysz? Tu jestem." Z podświadomości wyłaniała się myśl, zwykła w takich okolicznościach: "Nic złego nie zrobiłam. Nie mam powodu do obaw."

Unn skuliła się ponownie, podkurczyła nogi, rozejrzała się dokoła, bo oko dawało więcej światła, a więc i całe pomieszczenie widać było wyraźniej.

Jest tylko duże oko. Ogromne oko.

Unn czuła, że spogląda ono na nią z ukosa pełne blasku, toteż podniosła głowę chcąc spojrzeć nań wprost.

"Jestem tutaj. Tu byłem cały czas. Nic złego nie zrobiłam."

Stopniowo plim–plam kropel wypełniło całą salę. Każda kropla stanowiła niejako nutą pieśni. W dole grał gwałtownie i nieustannie głos wodospadu, a potem w tę melodię wpadał wysoki ton plim–plam! – niby jaśniejszy górujący dźwięk. Przypominał on coś, o czym Unn od dawna zapomniała, a co teraz wracało znane i kojące.

Jasność narastała.

Oko patrzyło na nią i promieniowało coraz jaśniejszym blaskiem. Lecz Unn śmiało na nie spoglądała, niech sobie patrzy na nią do woli, niech ją przenika badawczo, najdokładniej, jak umie, ona się tego nie bała.

Nie marzyła. Nie czuła się dobrze, była dziwnie obezwładniona, ale nie marzyła. Mętnie przypominała sobie chwilę, kiedy w pałacu było przeraźliwie zimno, ale już nie teraz. Była trochę ociężała i bezsilna, właściwie miała ochotę na małą drzemkę, lecz oko jej tego wzbraniało.

Unn siedziała teraz zupełnie bez ruchu, oparta o ścianę, z uniesioną głową, aby widzieć światło w lodzie. Z każdą chwilą stawało się ono bielsze, a potem wypełniło się ogniem. Między Unn a okiem migotały prędko spadające krople, nucąc swoją jednostajną melodię.

Ogniste oko było tylko zapowiedzią, bo nagle całą komnatę ogarnęły płomienie, zalały ją swoim blaskiem.

Zimowe słońce zdążyło już wzejść tak wysoko, że zaglądało wprost do lodowego pałacu.

Było ono późne, więc zimne, zachowało jednak wiele ze swej mocy. Promienie przenikały grube lodowe mury, załamania i szczeliny, rozszczepiały się w przedziwne wzory i barwy, tak że smutna ta sala zaczęła tańczyć. Sople zwisające ze sklepienia i te, które wyrastały z podłoża, a nawet krople wody – wszystko to zaczęło płaszać w morzu światła. Krople równocześnie iskrzyły się i zamarzały, migotały i zamarzały, z każdą chwilą pomniejszając salę – o jedną kroplę. Aż w końcu ją wypełniła.

Morze oślepiającego blasku. Unn zatraciła więź ze wszystkim, co nie jest światłem. Patrząc na nią oko spłonęło, wszystko zamieniło się w światłość. Unn leniwie pomyślała: "Ile tu światła!"

Już prawie zasypiała, a czy nie było jej ciepło? W każdym razie nie było zimno.

Kształt, zarysowany w lodowej ścianie, wiódł taniec po całej sali, blask się wzmagał. Wszystko to, co powinno być w górze, znalazło się na dole – wszystko tu promieniowało światłem. Unn ani razu nie pomyślała, że w tym było coś dziwnego; jest, jak być powinno. Chciała spać, była senna, bezwładna, była gotowa.

MOSTY ŚNIEGIEM POKRYTE

UNN ZAGINĘŁA

"Czy to był tylko dziwny sen?

Czy wczoraj wieczorem byliśmy razem, ja i Unn?

Tak!"

Kiedy zamroczenie minęło, prawda błysnęła wyraźnie: byliśmy razem. Pośród lęku i radości.

Dziś nie pozostało nic prócz dalszej tęsknoty za Unn. Trzeba biec czym prędzej do szkoły, żeby się spotkać z Unn, dzisiaj to jest możliwe, zaszła bowiem zmiana.

Siss musiała chwileczkę poleżeć i pomyśleć o nowych wydarzeniach, które przyjdą później. Uroczyście powtarzała sobie: "Jestem przyjaciółką Unn na wieki." Starła się nadać temu możliwie najwyższą wartość.

Rodzice o nic nie będą pytali z samego rana. Nie wspomną o trochę dziwnym wczorajszym powrocie. Muszą nieco poczekać. Jeden lub dwa dni. Potem będą pytali jakby od niechcienia. W ten sposób najczęściej sobie radzili.

Ale nie w tej sprawie! Tu istnieje granica. Nikt nie wydobędzie z niej ani słowa o Unn. Coś zbyt bolesnego wyzierało z oczu Unn, aby móc opowiadać o tym innym.

Ranek był taki sam jak każdy. Siss ubrała się ciepło, wzięła tornister i poszła do szkoły.

Która z nich przyjdzie pierwsza? Droga, którą Unn zwykła chodzić, zbiegała się z jej własną dopiero przy szkole. Dlatego nigdy się nie spotykały.

"Czy Unn czuje się dzisiaj nieswojo?" – pomyślała Siss.

Mróz doskwierał tego dnia gorzej niż kiedykolwiek. W jedwabistej szarości poranka niebo w górze było stalowoniebieskie. Dzisiaj nic nie straszło na poboczach drogi, ranna szarówka była po prostu przyjemna, otulała bezpiecznie i delikatnie. Dziwna rzecz, że wieczorem w tym samym miejscu człowiek traci rozum i opanowanie.

"Co dzieje się z Unn?"

Kiedys powie. Nie będę o tym myślała. Po prostu będę z nią. Niech sobie da spokój z mówieniem. To coś złego, wolę o tym nie wiedzieć."

Unn nie było, kiedy Siss wpadła do ogrzanej klasy. Wiele dzieci już przyszło. Ktoś zawołał wesolo:

– Serwus, Siss!

Ani słówkiem im nie napomknęła o wczorajszym spotkaniu. Podawane karteczki intrygowały ich, ale się hamowali. Oni także czekali, co będzie, kiedy przyjdzie Unn. Siss nie miała wątpliwości: skoro tylko Unn stanie we drzwiach, ona podejdzie do niej w taki sposób, żeby wszyscy wiedzieli, jak sprawy się mają. Tak się cieszyła tą myślą, aż ją mrowie przebiegało.

Czyżby Siss zupełnie się odmieniła? Dziewczynka z dawnej paczki spytała ją wprost:

– Co ci jest, Siss?

– Nic.

Czy z jej twarzy zgadywali, że ich porzuci dla Unn, i to niemal z uniesieniem?

Czy mają aż tak bystre oczy? Tak, pewno tak jest. Zresztą wkrótce już nie będzie żadnych tajemnic. Wbrew wszystkiemu musiała to zrobić: trzymać z Unn i zerwać z klasą.

Czyż ona wynurzy się prędko z półmroku? Jak objawienie.

Nie widać jej! Wkrótce zeszedli się już wszyscy prócz Unn. Wszedł nauczyciel. Pora na lekcję.

Nauczyciel już powiedział "dzień dobry".

"Czy Unn nie przyjdzie?"

Z katedry padło natychmiast stwierdzenie:

– Unn dzisiaj nie ma.

Zabrali się do nauki.

Unn dzisiaj nie ma. Spokojne stwierdzenie. Siss wyjątkowo czujna uchwyciła w głosie nauczyciela jakby lekkie zdziwienie. Inni na pewno niczego nie słyszeli. Niedługo zabraknie tego, a potem innego. Nie powód do robienia gwałtu. Do grubego dziennika zostanie wpisane, że Unn była dzisiaj nieobecna. I to wszystko.

Siss nerwowo kręciła się w ławce.

Zauważyła, że Unn nigdy nie wagarowała. Toteż dzisiaj musiało zajść coś niezwykłego. Siss natychmiast powiązała to z wczorajszą rozmową w pokoiku. Czy Unn zwyczajnie i po prostu nie chce spotkać się z nią dzisiaj? Czy czuje się aż tak skrępowana?

Podczas przerwy Siss usiłowała być naturalna. Nikt nie powiedział, że jest inaczej, a więc powiodło jej się oczywiście. Nikt także nie wspomniał wagarującej, chociaż jej nie było.

Dzień szkolny mijał w ustalonym porządku. Późne zimowe słońce wyjrzało i zaświeciło w okna, jak zawsze. Siss czekała tylko, aż słońce zajdzie i dzień się skończy, aby móc dowiedzieć się o Unn. A dzień się dłużył.

Po południu słońce zasnuło się mgłą. Właśnie kiedy miało zejść ze swej skróconej drogi, przysłonił je welon chmur. Welon, który szybko zamienił się w szare wełniste chmury.

Nauczyciel na katedrze wyjaśniał:

– Tak, to zapowiada odmianę pogody na popołudnie. Czasem także wróży śnieżycę.

Śnieg. Pierwszy w tym roku. Krótko i wężłowato – śnieg.

To słowo miało szczególne brzmienie. Cała klasa znakomicie wiedziała, jakie ono ma znaczenie. Śnieg to duża część życia.

Z katedry nauczyciel mówił dalej:

– A wtedy i mróz się załamie. – Po czym dodał: – Ale śnieg pokryje lód.

W tejże chwili nawiedziła ich smętna myśl. Niczym o pogrzebie. To tak brzmiało. Jezioro po raz ostatni lśniło jak stal i było ciemne. Od dłuższego czasu mimo zimna ślizgali się na prześcigi. Z dniem dzisiejszym koniec, śnieg spadnie.

Kiedy wyszli po następnej lekcji, lód już zupełnie zbieleł.

Na dziedzińcu szkolnym ziemia była jeszcze naga, ale niebo poszarzało i jeśli ktoś przychylił głowę do tyłu, coś niewidocznego kłuło w twarz. Rozległa powierzchnia lodowiska była zupełnie biała. Gładka lustrzana tafla chwytala płatki śniegu najpierwsza.

Przedziwne, jak można coś zniszczyć. Lód był równy, biały, martwy.

Nareszcie wypłynęła sprawa Unn. Właśnie ich zawołano na następną lekcję.

– Czy ktoś wie, dlaczego Unn nie przyszła dzisiaj do szkoły?

Nikt właściwie nie zauważył, że Siss zdrząła. Ale to od razu minęło. Spoglądali po sobie, nikt z uczniów nie zdradził się, że coś wie.

– Nie – odpowiedzieli w końcu najszczerzą prawdę.

– Prawie cały dzień czekałem, że może w końcu nadejdzie – powiedział nauczyciel. – To do niej niepodobne. Ale równie dobrze mogła zachorować.

Odgadli, że Unn była ważniejsza od nich na co dzień, że bardziej się z nią liczone. Może o tym wiedzieli. Przecież słyszeli jej bystre odpowiedzi. Ale trzymała się z dala, zawsze na uboczu. Jeżeli nawet była zamieszana w jakieś szkolne wydarzenia, natychmiast się wycofywała i jak przedtem usuwała się na bok: była trochę nadęta czy jak to określić.

Naiwnie spoglądali na nauczyciela.

Słyszeli, że Unn otrzymała pochwałę.

Nauczyciel rozejrzył się po ławkach.

– Może ktoś przyjaźni się z Unn i wie, czy jest chora?

Nie opuściła ani jednego dnia, odkąd rozpoczęliśmy lekcje w jesieni.

Nikt nie odpowiedział, Siss była zdenerwowana.

– Czy Unn jest aż tak osamotniona? – spytał nauczyciel.

– Nie, nie jest!

Wszyscy zwrócili się w stronę Siss. To ona się odezwała, a raczej krzyknęła. Twarz jej płonęła rumieńcem.

– Ty się odezwałaś, Siss?

– Tak ja.

– Znasz bliżej Unn?

– Tak.

Klasa patrzyła z powątpiewaniem.

– Wobec tego może wiesz, co się z nią dzisiaj stało?

– Nie widziałam jej dzisiaj!

Siss wyglądała tak dziwnie, że nauczyciel przejął się tym bardziej, niż należało. Podszedł do niej.

– Powiedziałaś, że...

– Powiedziałam, że przyjaźnię się z Unn – wypaliła Siss zanim nauczyciel dokończył zdania.

"Teraz już wiecie!" – pomyślała. Koleżanka siedząca obok miała jakby ochotę zapytać: "A kiedy tam byłaś?" Toteż Siss dodała wyzywająco:

– Byłam tam wczoraj wieczór. Już wiecie!

– Moja droga Siss – rzekł nauczyciel – przecież nic ci nie zrobiliśmy.

– Nie, ale...

– A zatem wczoraj wieczorem Unn była zdrowa.

– Tak, była.

– No dobrze. Może jednak w powrotnej drodze wstąpisz do niej i dowiesz się, co się stało. Wiem, że ona chodzi do szkoły inną drogą niż ty, ale chyba możesz nadłożyć ten kawałeczek?

– Tak – odparła Siss.

– Dziękuję ci.

Klasa patrzyła ze zdziwieniem na Siss, a podczas ostatniej przerwy ktoś zapytał:

– Co ty wiesz o Unn?

– Nic nie wiem.

– Nie wierzę. Przecież po tobie widać, że coś wiesz. Nauczyciel też to poznał.

Byli trochę rozdrażnieni. Nie mogli strawić, że Siss poszła do Unn tak bez żadnych wstępów. Znać też po niej było, że wie coś, z czym nie chce się zdradzić.

– Widać, że ty wiesz, Siss.

Patrzyła na nich bezradnie. Nagle z Unn stało się coś dziwnego, o czym wiedziała tylko Siss.

Wracali do domów. Pod jednolicie zaciągniętym niebem. Padała drobna mżawka. Z początku Siss szła z gromadką kolegów. Wiedziała, że myślą: "Co ona wie o Unn?"

Doszli do miejsca, gdzie Siss powinna skręcić. Zatrzymali się wszyscy i stali jacyś dziwni tego dnia. Byli urażeni. Siss temu zawiniła.

– Co to znaczy? – spytała ostro.

Pozwolili jej odejść.

Spieszyła co sił w kierunku małego domku.

To prawda, że ta pogoda wróży śnieg.

Śnieg bowiem zaczynał padać. Powietrze złagodniało pod wieczór, teraz będzie porządny śnieg. Prószył na zlodowaciały świat. Ziemia stwardniała, zbocza stężyły. Kiedy Siss dochodziła do domu ciotki, dziedziniec był cały biały.

Nie widać nikogo.

"Co ja wiem o Unn? Oni myślą, że coś w tym jest. I to prawda. Ale to jest tylko dla Unn i dla mnie. No i może dla Boga" – dodała na wszelki wypadek, spoglądając w górę na wirujący śnieg.

Ważny krótki przystanek w drodze.

Przez zamieć dostrzegła, że ciotka wyszła z domu, ledwo ona znalazła się na podwórku. Co to mogło znaczyć, do licha? Teraz zdała sobie sprawę, że idąc tutaj, z góry czuła się nieswojo – a tu ciotka wychodzi, pewno stała na czatach, co to miało znaczyć?

Siss pobiegła długimi susami wśród zadymki – ona pierwsza stąpała po nowym kobiercu. Ciotka drobna, samotna, smętnie wyglądała przez śnieżną zawieję.

– Czy Unn coś się stało? – wykrzyknęła, zanim Siss stanęła w progu.

– Co? – spytała Siss otwierając usta ze zdumienia.

Drobne niepojęte wspomnienie. Trzeba jeszcze raz to wszystko przemyśleć. Wszystko, co utkwilo w głowie.

– Pytam, dlaczego ty przyszłaś zamiast Unn?

Pozostaje już tylko dać upust lękowi.

– Unn jest chyba w domu?

Ciemne luki nagle rozwarły się szeroko. Bezradne pytania z obu stron. Bezskuteczne pospieszne poszukiwania w domu i wozowni.

Bezradna biegania. Telefonu na miejscu nie było, lecz znajdował się niedaleko, toteż ciotka pobiegła, aby dzwonić wszędzie dokoła.

– Będzie ciemno, zanim cokolwiek zrobimy – zauważyła ciotka biegnąc.

Siss spieszyła do domu do rodziców. Teraz ich potrzebowała, żeby usłyszeć od nich jakiegokolwiek dobre słowo. Śnieg wirował, mrok już zapadał.

Siss ponownie biegła tą samą drogą. Teraz kiedy spadł pierwszy śnieg, wyglądała świeżuteńko. Siss nie spotkała ani jednego auta, nie widać żadnych śladów. Nie myślała o poboczach drogi, tylko o tym, by dopaść domu, by uprzedzić.

BEZSENNĄ NOC

Unn przepadła.

Ściemnia się.

Nie, niech się nie ściemnia!

Jednakże bezładne szaleńcze pragnienie nie potrafi powstrzymać mroku, który, przeciwnie, bardzo szybko gęstniał.

Zawiadomiono mieszkańców wiosek położonych w dużym promieniu, schodzili się więc, aby szukać. Latarnie nie wystarczały, wieczór i zawieja zamieniły poszukiwania w bezradne krążenie tam i z powrotem. Śnieg i pogłębiające się ciemności dławiły odbłask latarni i nawoływania Unn, Ludzie posuwali się szeregami – przeciw nim stanęła ściana nocy. Ale oni tę ścianę rozwalą. Nie dawali za wygraną, rozbijali ów mur, jak mogli. Unn przepadła.

"Gdyby śnieg spadł wczoraj, zostałyby na nim ślady" – powtarzali szukający. Teraz zjawiał się, aby pogorszyć nieszczęście.

Siss była w samym środku zamieszania. Z początku nikt na nią nie zwracał uwagi. Biegła z zaciśniętą krtanią. Ale zanim otrzymała zezwolenie, stoczyła w domu krótką walkę.

– Ja też chcę iść, tatusiu!

– Chodzenie po nocy w taką niepogodę nie jest dla dzieci – odparł ojciec, pośpiesznie gotując się do wyjścia.

Nalegała dalej. Wobec czego oczywiście padło pytanie:

– Jak to było wczoraj u Unn, czy zaszło coś szczególnego?

– Nie – odparła Siss po prostu.

– A co ona mówiła? – matka wmieszała się do rozmowy. – Wyglądałaś trochę dziwnie po powrocie do domu. Co ona mówiła?

– Tego nie powiem! – odparła Siss, i tu, niestety, wyrwało jej się coś, czego miała gorzko żałować. Powiedziała za wiele. Rodzice podchwycili te słowa, zanim przebrzmiały.

– Na Boga, czy powiedziała coś, dzięki czemu wiesz, dlaczego to się stało?

– Nie, nie, nic nie wiem!

Na szczęście zadali pytanie w tej formie, toteż Siss mogła przeczyć z czystym sumieniem. "Uciekłam, kiedy Unn chciała mi powiedzieć!"

– Myślę, że lepiej niech idzie z wami – powiedziała matka. – Nie wiemy, o co chodzi. Widzisz, jak rwie się do wyjścia.

Siss poszła. Z początku kilku szkolnych kolegów plątało się w ogólnym zamęcie, ale odesłano ich do domu. Siss trzymała się z boku, nie chcąc rzucać się w oczy.

Noc szybko zapadła. Poszukiwania miały trwać choćby całą noc, w razie potrzeby. Unn nie mogła spędzić nocy na dworze.

Gdzie szukać? Wszędzie. Innego wyjścia nie było. Dom ciotki stanowił punkt centralny. Ciotka była wyczerpana. Kilku mężczyzn przyszło do niej właśnie po radę. Robili różne przypuszczenia.

– Wpadła do wody – poddał ktoś.

– Do wody? Nie ma innej wody prócz rzeki. Przecież aż tam nie poleciała.

– A co miała do roboty gdzie indziej?

– Ja to myślę o drodze. Samochody gnają tam i z powrotem.

Chwila przykrew ciszy przerwała pomrukiwania mężczyzn; tam uczynni ludzie chodzą po nocy i nic nie widzą. Droga. Zawsze niepewna, otwarta droga. Woleli o niej nie myśleć.

– Dawno już wszędzie przedzwonili – padła spieszna odpowiedź w związku z drogą.

– Ale jest coś innego: wodospad, ten wielki zwał lodu, co się tam uzbierał. Podobno w szkole mówiono o wycieczce do niego. Czy Unn mogła pójść tam sama i zabić?

– I dlatego nie poszła do szkoły? – wmieszała się ciotka. – To nie bardzo podobne do Unn.

A co jest do niej podobne?

– Ma przyjaciółki?

– Nie ma żadnych. Ona nie taka. Odkąd jest u mnie, wczoraj jedna przyszła pierwszy raz.

– Ach, tak? Właśnie wczoraj? Która to była?

– Siss. Ale dzisiaj nic mi nie miała do powiedzenia. Pytałam. A jednak było coś, czego mi nie chciała powiedzieć. Jakież tam dziewczynskie sekrety pewno. Zauważyłam to po nich, kiedy Siss odchodziła do domu. Ale to nic ważnego.

Zrozpaczona ciotka stała w śniegu przed domem i była zupełnie niezdolna nimi pokierować. Jednakże stanowiła punkt centralny.

– Dlaczego śnieg spadł po tym? – powiedziała. – Właśnie zaraz po tym...

– Tak zwykle bywa – odparł ktoś zniechęcony.

– Nie – odparła ciotka.

Tej nocy świeciło się we wszystkich domach. Ludzie krążyli po drogach i na przełaj w świeżym śniegu. W zaroślach i na polach latarnie mrugały na wpół ośleple wśród zadymki. Głosy nawołujących miały niewielki zasięg. Głęboka nocna pomroka nie pozwalała im się rozchodzić. Zapewniano, że jutro za widna będzie większe prawdopodobieństwo znalezienia Unn. Jednakże w żaden sposób nie można było czekać tak długo.

Siss załamała się w lasku. Trzymała się ciągle w takiej odległości, by widzieć światła i słyszeć zgłęb. Ojciec miał z nią pewnego rodzaju łączność, ale starała się pozostawać na uboczu. Nagle w jakiejś chwili na myśl o Unn załamała się.

"Gdzie jest Unn!"

– Hej, tam! – zabrzmiało w pobliżu wołanie, nie zwróciła nań uwagi, dokoła było pełno nawołujących.

Załamała się. Nie ze znużenia, z innej biedy.

"Żeby się Unn co złego nie stało..."

W tej samej chwili za sobą usłyszała stąpanie. Obejrzała się i w świetle latarni, którą niósł, zobaczyła młodego mężczyznę. Dojrzała jego twarz promieniejącą radością i ciepłem na jej widok:

– Hej, tam!

Skuliła się słysząc ten okrzyk. Ale on już był obok.

– To ty! – powiedział. – Co ty sobie myślisz? Teraz już mi nie umkniesz!

Dwoje silnych ramion opasało ją i dusiło z nieposkromionej radości.

– Wiedziałem, że cię znajdę, byłem pewien!

Siss zrozumiała.

– Ależ to nie ja!

Roześmiał się.

– Nie w mówisz mi tego. A zresztą, uważam, że za dużo sobie pozwalasz...

– Kiedy mówię, że to nie ja! Ja także szukam i wypatruję Unn.

– Ty nie jesteś Unn? – spytał nieznajomy pochmurniejąc.

W głosie jego brzmiał zawód, lecz musiała odpowiedzieć:

– Nie, ja jestem Siss.

Silne ramiona puściły ją tak gwałtownie, że zatoczyła się i uderzyła o pierń. Chłopak powiedział ze złością:

– Przestałabyś się włączyć tutaj! Każdy może pomyśleć, że to ty.

– Ja muszę tu być. Ja ją znam. Znam Unn.

– Ach, tak – zauważył łagodniej.

Ona nie gniewała się na niego.

– Uderzyłaś się?

– Ani trochę.

– Ja nie chciałem... ale widziałem, że się uderzyłaś.

Odrobina radości w smutku.

– Ale skoro jesteś dziewczynką podobną do tej, którą usiłujemy znaleźć, nie powinnaś tu chodzić i zwodzić w ten sposób ludzi. Nie dla zabawy jesteśmy tutaj. Musisz wracać do domu natychmiast – stwierdził i niewiele brakowało, by się znowu nasrożył.

Siss buntowała się. Nie wolno odzywać się do niej jak do natrętnego dzieciaka, którego chce się odpędzić. Toteż bez zastanowienia powiedziała:

– Tylko ja jedna znam Unn. Spędziłyśmy razem wczorajszy wieczór.

Czy to go uderzyło? Nie. Pytał beładnie i jakby niechętnie:

– Czy wiesz coś wobec tego?

Spojrzała na niego. Między nimi była latarnia, toteż wyraźnie widzieli swoje oczy. On spuścił wzrok i odszedł.

Siss miała pożałować bezmyślnie wypowiedzianych słów. Nastrój był pełen podniecenia. Raz dwa została uwikłana w sieć, którą sama zastawiła. Szybko jak ogień rozprzestrzeniła się wiadomość, że mała Siss coś wie.

Każda minuta była cenna. Toteż wkrótce silna dłoń chwyciła jej rękę. Ale to nie był ów nieznajomy chłopak z okrągłymi oczami, o miłym wyrazie, lecz znajomy mężczyzna o twarzy jakby rzeźbionej w kamieniu. Teraz w nocy była stężała i przerażona, nic więcej.

– Czy to ty jesteś, Siss? Pójdiesz ze mną.

Siss zdrętwiała.

– Dokąd?

– Do domu. Nie możesz uganiać tutaj. Ale jest i druga sprawa – powiedział przyprawiając Siss o drżenie.

Ręka była twarda, musiała iść z nim.

– Ojciec mi pozwolił, wy o tym nic nie wiecie – powiedziała zadziornie. – A ja nie jestem zmęczona.

– Ale teraz chodź. Chcą z tobą trochę pogadać.

"O, nie!" – pomyślała.

Mężczyzna zwolnił chwyt, kiedy podeszli do dwóch innych, których ona знаła również. Pochodzili z najbliższej okolicy. Od razu zgadła, co to znaczy.

– Wiecie, gdzie jest tatuś? – spytała, by umocnić swoją pozycję wobec nich.

– Na pewno niedaleko stąd. Tymczasem posłuchaj, Siss. Powiedziałaś, że coś wiesz o Unn. Powiedziałaś także, że spędziłaś z nią wczorajszy wieczór.

– Tak, to prawda. Byłam u niej w domu jakiś czas.

– O czym Unn mówiła?

– Oooo...

– Co ty wiesz o Unn?

W świetle pochodni trzy pary oczu wpatrywały się w Siss. Byli to zwykli dobrzy sąsiedzi. Teraz przerażeni i nieugięci jak głazy.

Siss nie odpowiedziała.

– Musisz odpowiedzieć. To może przesądzić o życiu Unn.

– Nie! – zawołała drżąca Siss.

– Powiedziałaś, że wiesz coś o Unn, prawda?

– Ona tego nie mówiła! Nic o tym nie wspominała.

– O czym?

– Że chce gdzieś iść.

– Unn mogła powiedzieć coś, co nam pomoże w poszukiwaniach.

– Nie, to nie pomoże.

– Co Unn ci opowiadała?

– Nic.

– Czy nie rozumiesz, że to poważna sprawa? Nie pytamy, żeby cię dręczyć, pytamy, żeby znaleźć Unn. Powiedziałaś, że...

– Ot, tak tylko plotłam!

– Nie wierzę. Widzę to po tobie, że coś wiesz. Co mówiła Unn?

– Nie mogę powiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo to nie było tak, ona tego nie powiedziała! I nie mówiła ani słowa, że chce się gdzieś schować.

– Dobrze, dobrze, ale przecież...

– Dajcie mi spokój! – krzyknęła.

Wzdrygnęli się i przerwali. Okrzyk Siss brzmiał niepokojąco.

– Idź więc do domu, Siss. Jesteś zupełnie wykończona.

Myślę, że twoja matka czeka w domu.

– Nie jestem zmęczona. Pozwolili mi brać udział w poszukiwaniach. Ja muszę tu być.

– Musisz?

– Tak, jestem pewna.

– Nie mamy czasu do stracenia. Szkoda, że nie chciałaś nic powiedzieć. To mogło nam pomóc.

"Nie pomogłoby" – pomyślała. Zostawili ją i odeszli.

Czuła dziwną pustkę w głowie. Do domu wiodła prosta droga, ale ona musiała być z nimi całą noc. Przekradała się, jak poprzednio, niedaleko od świateł, ale w mroku, który ją krył. Znowu ją zatrzymano. Inny mężczyzna. Nie dziwił się jej obecności, był na to zbyt przejęty.

– Ty jesteś Siss, muszę cię o coś zapytać: czy Unn chciała pójść zobaczyć wodospad, jak sądzisz?

– Nie wiem.

– Czy wycieczka do pałacu była przewidziana dla całej szkoły?

– Tak, była.

– Unn nie wspominała, że chce tam pójść sama? Czy chodziła sama, nie wiesz?

– Tego nie mówiła.

Te pytania nie były tak natrętne, mężczyzna był bardzo ostrożny, ale wszystko ma swoje granice, Siss niewiele już mogła wytrzymać, toteż rozplakała się gorzko i gwałtownie pośród śnieżnej zamieci.

– Ojoj! – zawołał mężczyzna. – Tego naprawdę nie chciałem.

– Czy pójdziecie tam? – wykrztusiła Siss.

– Musimy, to pewne. Skoro była mowa o tym w szkole. Może Unn obmyśliła sobie, że tam pójdzie, i gdzieś się zabłąkała. Będziemy szli wzdłuż rzeki poczynając od jeziora.

– Tak, ale...

– Dziękuję za pomoc, Siss. Czy nie lepiej, żebyś poszła teraz do domu?

– Nie, chcę iść ze wszystkimi do rzeki!

– Och, nie. Lepiej pogadaj o tym z ojcem, zdaje mi się, że widzę go tam.

Tak, to był jej ojciec. Podniecony i nieczuły jak tamci wszyscy.

– Chcę z wami iść. Powiedzieliście, że mogę.

– Teraz już nie.

– Jestem tak samo silna jak wy, mogę iść! – powiedziała głośno do przejętej, zdenerwowanej gromady i czuła, jak całe jej ciało się sprężyło.

– Na pewno ma dosyć siły – zauważył ktoś, komu podobała się jej zadziorność i podniecenie.

Siss w tej chwili wyglądała tak, że ojciec nie śmiał jej się sprzeciwić.

– Tak, może i prawda, że wytrzymasz. Muszę gdzieś wstąpić i zadzwonić do twojej matki, która czeka na nas.

Liczna gromada ruszyła w ciemną noc ku rzece. I dalej, w dół, wzdłuż jej brzegów. Rozproszyli się, lecz utrzymywali ścisły kontakt. Śnieg padał teraz mniej gęsty, choć ciągle muskał twarze i trudno było posuwać się naprzód w głębokich zaspach. Siss tego nie odczuwała, była pełna świeżej energii.

Niemal każdy miał latarnię. Ogromna wędrująca plama światła, chybota i mrugająca, pełzła przez wzgórza i cyple w drodze do wodospadu. Dziwny to był widok i dziwnie było iść w tej gromadzie. Siss była pełna świeżej odwagi.

Z daleka, wśród nocy, jezioro wyglądało niby biała pustynia. Lód był mocny jak skała – a więc tu nic się nie stało. Nie wyobrażali zaś sobie, że mogła przejść na drugą stronę opustoszałego lodowiska.

Brnęli więc naprzód. Siss trzymała się w pobliżu ojca, skoro już uzyskała zezwolenie.

Doszli do początku rzeki. Oświetlali bieżącą ciemną wodę, cichutko wymykającą się spod lodu i dalej płynącą bezszelestnie. Mężczyźni z przejściem wpatrywali się w czarną wodę, robiła ponure wrażenie. Nie widzieli tutaj piękna. Gdzieś dalej był wodospad, niedostłyszalny w zgiełku głosów.

Potok płynął głęboki i cichy. Gromada rozdzieliła się na oba brzegi.

Śnieżycy nagle się wzmogła, siekła o szkła latarni, topniała, tłumiła światło, była prawdziwą udręką. Jakiś młody chłopak, zbyt nerwowy i podniecony tym wszystkim, wyszczerzył białe zęby na dokuczliwą zawieruchę i krzyknął:

– Stójcie!

Natychmiast stanęli. Skupili się, jakby kto rozpruł worek z nowinami. Chłopak wzdrygnął się, poczuł się niedobrze i rozejrzał się pośpiesznie, czy ktoś tego nie zauważył. Nie.

Dopiero kiedy śnieg przestał kurzyć, pociemniało i ludzie dostrzegli, jak wspaniała i cicha była ta noc.

Siss stała nad bezszelestnym strumieniem poza zrębem lodu. Ta głębia może ukryć, wessać i unieść wszystko. Lepiej nie myśleć o tym.

Ruszyli w dół brzegami rzeki, polem i pagórkami. Teren się obniżał, rzeka odzyskała głos.

Prędko! Biegli na przełaj. Ale równocześnie musieli wypatrywać.

Niespokojne, skaczące szeregi światełek tańczyły ponad strumieniem, mrugały w koronkowych brzegach twardego lodu, w przerwach którego czerniała woda. Odblask latarni nie sięgał w głąb. Pod powierzchnią kryła się nieznana toń. Teraz już słychać było trochę odległy wodospad.

Nikogo nie dostrzegli na brzegach rzeki.

Wiemy o tym. Tak bywa, gdy szukamy.

Pierwszy mężczyzna, który zszedł w dół, zawołał:

– Och, chodźcie!

Zaraz go ujrzeli. I Siss go zobaczyła. Żaden z obecnych mężczyzn nie miał czasu na przechadzkę dla przyjemności aż do wodospadu, o którym tyle mówiono jesienią. Zresztą lodowy pałac rozrósł się tak wspaniale dopiero ostatnio. Woda, wznosząca swoje budowle dzięki zimnu, nabierała stopniowo coraz

większych zdolności twórczych. Ludzie, którzy wyciągnęli ręce z latarniami ponad skraj wodospadu, byli jakby przytłoczeni tym widokiem.

Siss patrzyła na nich, na pałac, na noc i światła – ta wyprawa miała jej się upamiętnić na zawsze.

Gromada ludzi schodziła w dół po obu stronach wodospadu. Wpełzali między zwały lodu, oświetlali wszystkie napotymane szczeliny.

W migotliwym świetle pałac wydawał się dwukrotnie większy. Wodospad był wysoki, a woda budowała od dołu prawie do samego szczytu. Mężczyźni oświetlali strzępiaste, iskrzące się brzegi. Były twarde, zwarte, śnieg nie miał gdzie się sadowić, aż dopiero u jego podnóża. W górze natomiast, w załomach między wierzchołkami i kopałami, również leżała pokrywa śnieżna. Światło latarni padało niedaleko od brzegów, głębiej w ciemnościach szarzały lodowe ściany. W środku zaś rzeka, sama przez siebie uwięziona, pomrukiwała niczym groźne, niebezpieczne zwierzę.

Pałac był ciemny, zgaszony, ze środka nie dochodził żaden promyk. Mężczyźni nie zobaczą, jak wyglądają wewnętrzne komnaty, bo ich światła tak daleko nie sięgają. A jednak na poszukujących padł urok.

Woda dudniła w pałacu, zamieniała się w białą pianę u jego stóp, spieniona i rozpylona tryskała z wież i zakamarków, by znowu połączyć się w jeden potężny rwący potok, który pędził dalej. Jak daleko, któż to mógł wiedzieć w ciemnościach o północy.

Nie widać nic prócz pałacu, rzeki i potęgi.

Siss patrzyła, czy ludzie są zawiedzeni. Nie, nic na to nie wskazywało. Znaleźli to, czego się spodziewali. Tego właśnie wszyscy oczekiwali.

Mężczyźni nie odchodzili.

Jak właściwie sprawa się przedstawia?

Nikt już nie zwracał uwagi na Siss, pozwolili jej iść za ojcem. Nie zadawali jej pytań. Po prostu chodzili i szukali. Nikt nie mógł przedostać się w głąb lodowych ścian dalej niż oni. Idąc po dwóch stronach będą mogli spotkać się w górze nad kopałami i narodzić się przekrzykując huk wodospadu.

– Słuchajcie, tu jednak jest otwór! – ktoś zawołał.

Pośpieszyli. Między zielonymi filarami dostrzegli prawie niewidoczną szczelinę. Kilku najszczuplejszych precisnęło się do środka unosząc w górę latarnie.

Tutaj także nic. Tylko mroźne tchnienie przenikało aż do szpiku kości, tu było zimniej niż na dworze. Na dworze powietrze teraz złagodniało. Jedna lodowa sala, więcej ich nie ma. Za nią z tyłu rozlegał się nieustanny głuchy szum.

Wołali do siebie w tej szumiącej sali, że tutaj nie ma nikogo. Raz jeszcze poświecili wokoło, znaleźli szczelinę węższą niż szerokość dłoni, po bokach ociekającą wodą.

Nikogo.

Przecisnęli się do pozostałych na zewnątrz.

– Nie ma nikogo – zameldowali.

– Ach, nie...

Mężczyźni bezradnie spoglądali na fantastyczną lodową budowlę wystrzelającą w górę. Tej nocy byli poważni. Ten, który jak gdyby objął komendę nad całością, powiedział:

– Prędko z tym nie skończymy.

Nie wiedzieli, jak daleko idą jego zamierzenia. Każdy z nich odczuwał tutaj coś niepojętego. Siss patrzyła na ojca. Ojciec nie wydawał najdrobniejszego polecenia, po prostu był z nimi.

Znalazł się jednak w gromadzie ktoś, kto niespodziewanie podszedł do Siss. Była już trochę zmęczona, a właściwie coraz bardziej znużona, ale równocześnie tak podniecona, że o tym zapomniała. Przestraszona spojrzała na mężczyznę przeczuwając, że będzie znów ją wypytywał.

– Czy Unn mówiła o tym, że chce tu przyjść?

– Nie.

Ojciec Siss podszedł i ostrym tonem oświadczył:

– Dostyc już tego! Nie trzeba więcej nalegać na Siss.

Ten, który kierował wyprawą, również zbliżył się, po czym prędko i stanowczo oświadczył pytającemu:

– Siss powiedziała to, co wie.

– Ja także jestem tego zdania – dodał ojciec.

– Przepraszam – powiedział pytający i usuwając się na bok dodał: – Przecież ostatecznie nie chciałem zrobić nic złego.

Siss z wdzięcznością spojrzała na dwóch silnych mężczyzn. Kierujący poszukiwaniami powiedział:

– Jeszcze raz przejrzymy całość. Tu jest dużo czeluści, w które mogła się stoczyć, jeśli tu była i wspinała się.

Nikt mu się nie sprzeciwił. Ruszyli. Tajemniczy pałac lodowy miał kolosalną moc przyciągania, oni zaś w obecnym nastroju zdawali się najwłaściwszymi istotami, które można schwytać i pojmać w niewolę.

Jeszcze raz przeszukać.

Siss stała na dole, u podnóża lodowego pałacu, i widziała, jak nabiera on życia. Mężczyźni kierowali się teraz ku niemu ze wszystkich stron. Światła załamywały się w niesymetrycznych ścianach, w górze pośród szczytów i poprzez całą koronkową konstrukcję. To nie był zwykły pałac, przypominał teraz gmach jarzący się światłami w uroczysty dzień, chociaż oświetlenie było na zewnątrz.

Siss całą swoją istotą chłonęła ten nocny obraz, była pokrzepiona na duchu, bo pozwolono jej wziąć udział w poszukiwaniach, i do głębi wstrząśnięta, ponieważ chodziło o Unn. Troszeczkę popłakała, tak by nikt tego nie widział; na to nic poradzić nie można.

W każdym razie uważała, że powinna wytrwać. Stąd nie wrócić prosto do domów. Przeszukają pałac i wzdłuż brzegów rzeki pójdą do miejsca, gdzie znowu pochłonie ją inne pokryte lodem jezioro. Nie będzie to daleko, bo wodospad leżał mniej więcej w połowie drogi, między dwoma dużymi jeziorami.

Mężczyźni szukali. Z nimi było życie i światło. Tu znajdował się nieznan pałac, a wyglądał jak dom śmierci. Jeśli ktoś uderzył kijem o ścianę, trafiał jakby w głaz. Laska po uderzeniu odskakiwała, aż ramię drżało. Nic się przed nimi nie otwierało. A mimo to uderzali.

ZANIM MĘŻCZYŹNI ODESZLI

Nie odchodzili, czekali.

Nie mogli się wyzwolić.

Tajemnicza olbrzymia budowla z lodu, wznosząca się ponad nimi, posiada moc, wieże jej wystrzelają wysoko, tam gdzie ciemność i lodowaty podmuch. Można by sądzić, że miała tu stać po wieczne czasy, a przecież czas jest zdumiewająco krótki, pałac zawali się, kiedy wody rzeki zaczną przybierać.

Tej nocy pałac mocno trzyma mężczyzn. Pozostali tu dłużej, niż należało w danych okolicznościach.

Może o tym nie wiedzieli. Byli przemęczeni, lecz nie mogli z tym skończyć. Nie mogli robić tego, co chcieli, nie mogli zdecydować, czy skończyli, czy nie skończyli. Zamknięty pałac żył.

Oni sami wlaali weń życie. Przynieśli światło i życie martwemu zwałowi lodu i milczącym godzinom drugiej połowy nocy. Zanim tu przyszli, wodospad beznadziejnie huczał na oślepego, kolos lodowy był tylko czającą się niemą śmiercią. Nie wiedzieli, co się z nimi dzieje, póki nie zostali wciągnięci w grę między tym, co było, a tym, co nadejdzie.

Zresztą to jeszcze nie wszystko

Tu kryje się coś tajemniczego. Ludzie dobywają troski, które muszą ich nękać, i wkładają je w tę nocną grę ze światłem i przecuciem śmierci. Tak jest lepiej, ale skutkiem tego łatwiej ulegają potężnemu czarowi. Rozproszyli się po lodowych zakamarkach, latarnie rzucają poziome światło, krzyżujące się z odbłaskiem odłamów i graniastopów, oświetlają one odcinki, które równie szybko powtórnie zamykają się na zawsze. Rozpoznają to tak dobrze, że aż drżą. Tu jest niebezpiecznie, ale oni tego chcą, muszą tu być. Jeśli znajduje się tu otwór, to tylko dlatego, że im się zwidział.

Mężczyźni muszą stąd odejść, lecz czynią to niechętnie.

Tutaj, obok lodowego pałacu, ludzie sami się zatracają. Jakby coś nimi owładnęło, gorączkowo szukają wkłosa siebie czegoś cennego, co znalazło się w nieszczęściu, ale oni sami są w to uwikłani. Ci znużeni, poważni ludzie wydają siebie na pastwę uroku i powiadają: "To tutaj!" Stoją u stóp lodowych murów z napiętymi twarzami, gotowi dać upust trosce zawodząc żałobną pieśń przed zamkniętym, niewolącym ich pałacem – gdyby choć jeden z nich miał dosyć silną wolę, aby zacząć, wszyscy by się do niego przyłączyli.

Mała dziewczynka Siss z otwartymi ustami patrzyła na nich, wyczuwała bowiem, że coś się tu dzieje. Widziała, że byli gotowi zacząć. Widziała, że i ojciec jej był gotów. On też by zaczął. A Siss marzyłaby i słuchała pieśni czekając, aż mury się rozpadną. Tymczasem ogarniał ją lęk o dorosłych mężczyzn.

Jednakże zbrakło woli, więc pieśń nie zabrzmiała. Szukali uporczywie, umieli jednak zamknąć własne tajemne skrytki, umieli nad nimi panować.

"Jeszcze raz przeszukajmy" – mówi kierownik wyprawy. Jest sam pośród wszystkich, może więc czynić rzeczy nieoczekiwane. Ludzie wiedzą, że czas jest bezcenny. Mozolnie wspinają się po gładkim lodzie i po ośnieżonym sklepieniu, gdzie nigdy nie widziano nic podobnego. Rzeka o niewidocznym dnie wypływała spod pałacu i płynęła dalej. Oni też musieli iść dalej.

– Musimy iść – powiedział przewodnik. On sam mógłby zawodzić ową pieśń rozpaczy.

GORĄCZKA

Unn stanęła we drzwiach i zagłąda.

Czy Unn nie zaginęła?

Nie. Zagłąda stojąc we drzwiach.

– Siss?

– To ja, chodź...

Unn kiwa głową i wchodzi do pokoju.

– Co ci jest, Siss? – pyta zmienionym głosem. Odmieniła się. To wcale nie Unn, to matka.

Siss leży w łóżku w swoim małym pokoiku, wszystko jej się mąci. Widziała Unn, a to była matka. Błąkała się we mgle.

– Nie jesteś zdrowa, Siss. Masz wysoką gorączkę. Ta nocna wędrówka po lesie była dla ciebie za ciężka – wyjaśnia łagodnym cierpliwym tonem. – Wróciłaś do domu chora, wiesz.

– Unn?

– O ile wiem, Unn nie znaleziono. Szukają nadal. A ty wróciłaś wczesnym rankiem, chora.

– Byłam z nimi całą noc!

– Oczywiście, ale nie wytrzymałaś tego.

– Byliśmy koło wielkiego lodowca na wodospadzie i nad rzeką, i... nie pamiętam więcej...

– Nie pamiętasz, bo nie byłaś całkiem przytomna, kiedy ojciec cię przyprowadził. W każdym razie szłaś sama.

Potem przyszedł lekarz...

– Co teraz jest? Wieczór? – przerwała jej Siss.

– Tak, już wieczór.

– A tatuś, gdzie on jest?

– Z tymi, którzy szukają.

"A więc jednak jest silniejszy ode mnie" – pomyślała Siss z pewnym zadowoleniem.

– Koledzy z twojej klasy też dzisiaj poszli na poszukiwania – opowiadała matka. – Szkoła była zamknięta.

Dziwnie to brzmi. Zamknięta. Szkoła była zamknięta. Siss leżała oszołomiona tą wieścią.

– Zupełnie jakby stała we drzwiach. Ona nie może być daleko, jestem pewna.

– Tego nikt z nas nie wie. Ale we drzwiach na pewno nie stała. Niejedno ci się dzisiaj przywidziało. W każdym razie często bredziłaś.

Co to znaczy? Nagle poczuła się obnażona, podciągnęła kołdrę.

– Co ja mówiłam? – Musiała czymś to pokryć, musiała nawiązać do czegoś. – Unn nie umarła!

– Nie, na pewno nie umarła – odpowiedziała matka spokojnie. – Niebawem ją znajdą. A może już ją znaleźli. – Matka patrzyła na Siss łagodnie, badawczo: – A gdybyś miała coś do...

Siss postarała się usnąć jak najprędzej.

Zresztą spała rzeczywiście dosyć długo.

Kiedy się przebudziła, miała już chyba mniejszą gorączkę. Nie widziała nic poza tym, co rzeczywiście znajdowało się w pokoju. Poruszyła się trochę, za pierwszym skrzypnięciem łóżka natychmiast weszła do niej matka.

– Teraz długo pospałaś. Już późny wieczór. Spałaś spokojnie i mocno.

– Późny wieczór? A gdzie tatuś?

– Nie ma go, szukają.

– Nie wiadomo nic nowego?

– Nie. Nic nie znaleźli. I nikt nie potrafi wskazać właściwego kierunku. Ciotka jej nic nie wie. Nie wiedzą, gdzie się obrócić, Siss.

Już znowu zaczyna się to, co ją może załamać. Była wydana na pastwę i bezbronna. A nie wiedziała nic, co mogłoby komuś pomóc.

– Ojciec tu był, kiedy spałaś. Chciał cię o coś zapytać, ale nie śmieliśmy przerywać ci snu. Powiedział, że jest wiele do zrobienia.

Matka nie miała pojęcia, jak blisko była teraz załamania się.

– Słyszysz, Siss?

Nie da się ponownie zasnąć. "Co ja mówiłam, kiedy byłam nieprzytomna! Czy coś powiedziałam?"

– Siss, spróbuj sobie przypomnieć, o czym naprawdę rozmawialiście z Unn? Co ona ci mówiła?

Siss ścisnęła w rękach koldrę, czuła, że zbliża się coś nieznanego. Matka zaś ciągnęła dalej:

– To właśnie tatuś chciał wiedzieć... tak mówił. Zresztą nie tylko on, wszyscy szukający chcą wiedzieć, czy możesz im wskazać deskę ratunku.

– Nie wiem nic, już mówiłam!

– Ale czy jesteś tego pewna, Siss? W gorączce mówiłaś wiele rzeczy, które przemawiają przeciwko tobie. Wspominałaś przedziwne sprawy.

Siss patrzyła na matkę ze strachem.

– Lepiej, żebyś powiedziała. Boję się grozić ci teraz, ale to jest ważne. Przecież wszystko to robi się dla Unn.

Siss miała wrażenie, że owo nieznanne jakby było tuż, poczuła jego mocny uścisk.

– Ale skoro mówiłam, że nie mogę wam nic powiedzieć, to nie mogę także i teraz!

– Siss...

W tejże chwili pociemniało, a równocześnie zrobiło się obco i nieprzyjemnie.

Matka podbiegła do niej. Siss krzyczała:

– Ona tego nie mówiła, nie!

Zrobiło się zupełnie czarno.

Matka stała przerażona i potrząsała Siss. Siss leżała skulona i lamentowała.

– Siss, przecież my ci nic nie zrobimy! Słyszysz? Siss, ja nie wiedziałam...

W NAJGŁĘBSZYM ŚNIEGU

Więc gdzie jest Unn?

Odpowiedź zdawała się brzmieć: pod śniegiem.

Odpowiedź rzucona na oślep i bezsensowna.

Niepojęty jest cały ten krótki dzień. Mróz zelżał, lecz śnieg pada, pada. Potem nadchodzi wieczór i wraca natarczywe pytanie:

Gdzie jest Unn?

"Śnieg!" – powtarzano we wszystkich domach i zagrodach. Zima już się zaczęła naprawdę. I Unn przepadła. Mimo poszukiwań nawet śladu jej nie znaleziono. Wokół Unn panują ciemności tak samo jak podczas burzy śnieżnej.

Ludzie nie dali za wygraną, stale poszukiwano jej w taki lub inny sposób. Nie warto jednak było krążyć po lasach i głębokich zaspach. Czuwali i dociekali w inny sposób.

W mgnieniu oka wszyscy dowiedzieli się o nieznannej Unn. Gazety zamieściły jej fotografię, ludzie oglądali zdjęcie Unn z ostatniego lata.

Ogromne jezioro zamieniło się w cichą śnieżną pustkę, już nie trzaskało, zniknęło. Pozostał piękny otwarty odpływ, gdzie woda szemrała spokojnie pomiędzy miękko zaokrąglonymi brzegami, lecz nikt tam już nie zaglądał. Gdzieś daleko stał również niedostępny pałac lodowy, który zatracił swoje kształty pod narastającym naporem wzmagającej się śnieżycy.

Nikt się doń nie cisnął na nartach głęboko grzęznących w śniegu.

Jednakże owa noc pod lodowymi murami utkwiała w ludzkiej pamięci, i umocniło się w nich przekonanie, że Unn wspinając się tam spadła do rzeki, która ją porwała.

Teraz także gruntowali rzekę poniżej wodospadu, gdzie były doły. Nocą oblodzone tyki do grindowania sterczały w zaspach śnieżnych. Udeptane drogi prowadziły do domu ciotki. Wszystko tam się skupiało, wszystkie nici zbiegały się u samotnej kobiety, jedynej ostoi Unn. Wszystkie ślepe nici krzyżowały się w jednym punkcie u pogodnej, pozbawionej też kobiety.

– Cóż robić – mówiła ciotka. – Dziękuję wam. Nie ma na to żadnej rady.

Ostoja Unn za życia.

Fotografia z ostatniego lata, twarz o pytającym wejrzeniu. Unn, jedenastolatka. Zdjęcie stało u ciotki na stole.

Przyjmowała meldunki od tych, na których tego dnia przypadała kolej na szukanie. Tyczki zostawiali na dworze, po czym znużeni opowiadali o całym dniu uprzejmie słuchającej ciotce. Inni zjawiali się w świetle wejściowej latarni następnego ranka. Śnieg padał całą noc. Zima będzie ciężka i śnieżna.

Ciotka przyjmowała meldunki również od innych, od licznej gromady tych, którzy tropili ślady żywej Unn. Nic nie znajdowali.

– Ach, tak. Nie ma. Dziękuję wam.

Musiała także przyjmować ludzi, którzy przychodzili pytać ją wprost o wszystko, co mogło rzucić jakieś światło na tę sprawę. Nie wiedziała o niczym, czym mogliby się kierować. Mieli do czynienia ze starszą, uprzejmą kobietą. Między nią a matką Unn musiała być duża różnica wieku. Oglądali zdjęcie, które wszyscy widzieli.

– To z ostatniego lata, prawda?

Ciotka kiwała głową. Była tym wszystkim znużona.

Słowa "z ostatniego lata" od pierwszej chwili nadały zdjęciu Unn coś powabnego. Nie przypisywano im szczególnego znaczenia, ale tak było. Nie sposób zgadnąć, jaki wyraz przybierała jej twarz wskutek tego, ale coś w tym było. Z ostatniego lata. Patrzyli na nią i mieli jej nigdy nie zapomnieć.

Patrzyli także badawczo na ciotkę, która to wszystko musiała przetrzymać. Nie wydawała się bardzo silna. A jednak zrozumieli, że jej spokój świadczył o nieprawdopodobnej sile.

Musiała odpowiadać na jedno pytanie, którego nie dało się ominąć:

– Jaka była Unn?

– Lubiłam ją bardzo.

To wszystko.

Kto słyszał te słowa z ust ciotki, wiedział, że lepszego świadectwa dać nie mogła. Wiele razy jednak zdawali się go nie słyszeć. Chcieli przyjrzeć się dokładniej zdjęciu.

– Tak się patrzy, jakby chciała o coś pytać, prawda?

– Tak, co z tego?

Rzeczywiście, co z tego.

– Straciła matkę na wiosnę. Wszystko, co miała. Chyba ma prawo pytać?

Za oknami pada śnieg, by zatracić Unn i wszystko.

PRYZRZECZENIE

Po najgłębszym śniegu płynie do Unn przyrzeczenie Siss:

"Przyrzekam ci, że nie będę myślała o nikim i niczym prócz ciebie. Przyrzekam myśleć o wszystkim, co o tobie wiem. Myśleć o tobie w domu i w szkole, i w drodze do szkoły. Myśleć o tobie cały dzień, a nawet wtedy kiedy obudzę się w nocy."

Przyrzeczenie nocą:

"Wydaje mi się, że jesteś tak blisko, że mogłabym cię dotknąć, ale nie śmiem. Wydaje mi się, że patrzysz na mnie teraz, kiedy tu leżę w ciemnościach. Pamiętam wszystko i przyrzekam ci, że tylko o tym

będę myślała jutro w szkole. Nie ma nikogo poza tobą. I dopóki będziesz nieobecna, tak będzie każdego dnia."

Uroczyste przyrzeczenie pewnego zimowego ranka:

"Mam wrażenie, że stoisz przy drzwiach i czekasz, kiedy wyjdę. O czym myślisz? Przyrzekam ci, że nigdy nie zdarzy się ponownie to, co zdarzyło się wczoraj. To nie miało znaczenia! Oprócz ciebie nikt dla mnie nie istnieje.

Nikt, nikt inny!

Musisz mi uwierzyć, Unn, skoro ci to mówię."

Odnowienie przyrzeczenia danego Unn przez Siss.

"Nie ma nikogo innego. Póki będziesz nieobecna, nigdy nie zapomnę swojej obietnicy!"

NIE MOŻNA WYKREŚLIĆ UNN

Dlatego też nie można było wykreślić Unn z pamięci. Coś się zakradło do pokoiku Siss. W nim owo cenne przyrzeczenie nabierało kształtu.

Po tygodniu Siss już mogła wstać. Po tygodniu, w ciągu którego śnieg zacinął o szyby, a ona spędziła nocą wiele bezsennych godzin, ze świadomością, że teraz śnieg sypie gęściej niż przedtem, aby przysypać wszystko, co wiąże się z Unn. Aby wymazać i ostatecznie przekonać, że Unn zniknęła na zawsze. Że poszukiwania są bezcelowe.

I wtedy sprzeciw stawał się coraz uporczywszy i bezwzględniejszy. Wtedy powstało przyrzeczenie. I powtarzało się, kiedy sprawozdania poszukujących okazywały się coraz bardziej beznadziejne. Kiedy wszystko jakby przepadło.

Unn nie przepadła. Nie może zginąć. Siss w swoim pokoiku ustaliła to bezwzględnie.

Nikt teraz nie przychodził dręczyć Siss pytaniami. Ktoś położył temu kres. Bała się pójść do ciotki, a musiała to zrobić, jak tylko wstanie, to była pierwsza i najważniejsza rzecz.

Jeżeli oczekiwali, że ciotka przyjdzie wypytywać Siss, to na szczęście czekali daremnie. Nigdzie się nie pokazywała. Natomiast skoro tylko Siss pozwoliła wstać, będzie musiała pójść do ciotki: miała to zapowiedziane.

Promienny obraz rozgorączkowanej nocy: Unn nie zginęła, nie umarła, stała tu w pokoju jak poprzednim razem.

"Halo, Siss!"

Nareszcie Siss wstała. Nazajutrz miała pójść do szkoły, a bała się tego. Dzisiaj zaś odwiedzi samotną kobietę, ciotkę. O wykręceniu się nie było mowy. Ruszyła więc w drogę.

Jasny zimowy dzionek. Matka ostrożnie pytała, czy ma pójść razem z Siss do ciotki. Z różnych względów odwiedziny u niej mogły być trudne. Wyglądało na to, że matka lęka się wysłać córkę samą.

– Nie, nie chodź – spieszenie powiedziała Siss.

– Dlaczego?

– Chcę pójść sama.

– Lepiej, żeby matka poszła z tobą dzisiaj, Siss – wmieszał się ojciec. – Pamiętasz, jak to było, kiedy wypytywano cię o różne sprawy?

– Ona będzie musiała pytać cię o Unn – dodała matka.

– Nie.

– Na pewno zapyta. Będzie wypytywała o wszystko, co słyszałaś od Unn. Zadawałaby mniej pytań, gdybyś nie była z nią sama.

– Ja chcę pójść sama – powiedziała przestraszona Siss.

– Słyszeliśmy już! Rób, jak chcesz – rodzice skapitulowali.

Siss wiedziała, że powinna była pozwolić matce pójść, wyrządziła rodzicom przykrość. Oni bowiem nie wiedzieli, że ona musi zostać sam na sam z ciotką.

Siss prędkim krokiem szła ku samotnemu domkowi. Dokoła drzewa uginały się pod śniegiem. Obejście wyglądało opustoszałe, jednakże ścieżka wiodąca do progu była odmieciona. To musiał zrobić jakiś mężczyzna, ciotka nie poradziłaby sobie tak dobrze. A więc ktoś troszczy się o nią i przychodzi odśnieżać jej drogi. Może nie jest samotna? Siss lekko weszła do domu.

Ciotka była sama.

– Ach, to ty – powiedziała, ledwo Siss otworzyła drzwi. – Dobrze, że przyszłaś, czyś już zdrowa? Słyszałam, że zachorowałaś po tej wyprawie nad rzekę.

– Już wszystko w porządku. Jutro znowu idę do szkoły.

Nagle znika wszelki lęk. Siss czuje się bezpieczna i wie, że słusznie postąpiła przychodząc tu.

– Tak, wiedziałam, że jeśli nie przychodzisz, to dla tego że nie możesz – ciągnęła dalej ciotka. – Nie dla tego że nie śmiałaś albo myślałaś, że to będzie przykre. Jednakże czekałam na ciebie.

Siss milczała.

Ciotka pozostawiła ją chwilę w spokoju, po czym przysiadła się bliżej.

– Może chciałabyś dowiedzieć się czegoś o Unn? – zapytała. – Proszę bardzo, pytaj.

– Co? – spytała Siss, która usiłowała się uodpornić w oczekiwaniu na pytania.

– O co byś chciała spytać przede wszystkim?

– O nic – odparła Siss.

– Czy to taka wielka tajemnica? – spytała ciotka, a Siss jej nie rozumiała.

– Czyż oni jej prędko nie odnajdą! – wybuchnęła Siss.

– Spodziewam się tego każdego dnia, ale...

Ciotka straciła nadzieję? Mówiła trochę dziwnym tonem.

– Chciałabyś tam zajrzeć?

– Tak.

Ciotka otworzyła drzwi pokoiku. Siss szybko rozejrzała się za wszystkim, co widziała poprzednio. Lusterko, krzesło, łóżko, album na półce. Wszystko na miejscu. Oczywiście niewiele dni upłynęło...

"Nie wolno tu niczego ruszać – pomyślała. – Każda rzecz musi tak pozostać, aż ona wróci."

– Usiądź sobie na krzeselku – powiedziała ciotka.

Siss usiadła na krzesle, jak tamtym razem. Ciotka przysiadła na kraju łóżka: trochę to dziwne. Nagle Siss wyrwało się:

– Dlaczego Unn jest taka?

– A czy Unn nie jest taka, jaka powinna być? – spytała ostrożnie ciotka.

Dobrze było mówić o Unn, jakby nadal istniała.

– Unn jest miła – zauważyła zaczepnie Siss.

– Tak, a czy tamtego wieczoru nie była także wesółą?

– Ona nie tylko była wesółą... – zaczęła Siss i nagle urwała.

– Nie znałam Unn, zanim straciła matkę ostatniej wiosny – opowiadała ciotka. – Widziałam ją, naturalnie, ale jej nie znałam. A ty, Siss, znałaś ją jeszcze mniej. Ona nie może być ciągle tylko wesółą, skoro matka odumarała ją tak wcześnie.

– Tak, ale to nie tylko to.

Siss zadrzała, kiedy wypowiedziała te słowa. Za późno. Zapędziła się niebezpiecznie.

– Ach, tak – zauważyła ciotka zupełnie obojętnie.

Siss szybko się wycofała.

– Nie, ja o niczym nie wiem, nic mi o tym nie mówiła.

Znowu znalazła się w tym nieszczęsnym kole, z którego nie mogła wyjść. Teraz i ciotka jakby doń weszła. Siss było gorąco, denerwowała się. To, co Unn powiedziała, przeznaczone było dla niej, dla Siss, a nie dla milej ciotki.

Ciotka stanęła nad nią i zaczęła opowiadać:

– Byli tutaj i pytali, wypytywali, aż w końcu poczułam się wyczerpana, Siss. O wszystko, co dotyczyło Unn. Wiem, że i na ciebie nalegali. Musieli, na to nie ma rady.

Przerwała. Siss denerwowała się. Wiedziała, że skończy się na czymś w tym rodzaju, skoro tu przyjdzie, ale przyjść musiała. Trzeba się wewnątrznie uodpornić.

– Wybacz, że pytam, ale wszak jestem ciotką Unn, a to chyba jest pewna różnica. Widzisz, ja także nic nie wiem o Unn, prócz tego, co wszyscy wiedzieli i wiedzą. Przez cały czas o niczym mi nie opowiadała. Czy tamtego wieczoru Unn powiedziała ci coś szczególnego?

– Nie!

Ciotka spojrzała na nią. Siss patrzyła wojowniczo. Ciotka odsunęła się.

– Tak, ty oczywiście nie wiesz nic więcej. Mało prawdopodobne, aby Unn opowiedziała ci wszystko ze szczegółami przy pierwszym spotkaniu.

– Na pewno by tego nie zrobiła – rzekła Siss, która już teraz była nieosiągalna. – Ale jeżeli Unn nie wróci? – wzdrygnęła się i natychmiast pożałowała tych słów.

– Nie powinnaś stawiać takiego pytania, Siss.

– Nie...

Mimo to otrzymała odpowiedź.

– Możesz być pewna, że i ja o tym myślałam. Jeśli Unn nie wróci, sprzedam ten dom i ruszę w swoją drogę. Nie sądzę, abym mogła tu pozostać... chociaż miałam Unn u siebie tylko pół roku. – Po chwili zaś dodała: – Tak, tak, nie będziemy o tym mówić. Unn może jeszcze sto razy wrócić, chociaż dotąd się nie pokazała. Tu wszystko pozostanie nietknięte, nie potrzebujesz się obawiać.

"Skąd ona mogła o tym wiedzieć?" – pomyślała Siss.

– Muszę wracać do domu – powiedziała niespokojnie.

– Lepiej idź już rzeczywiście. Dziękuję, że przysłaś.

"Ona myśli, że ja coś wiem. Nie przyjdę drugi raz."

Ciotka była tak samo spokojna, przyjazna jak zawsze.

Siss spieszyła do domu. Dobrze, że to już odbyła.

SZKOŁA

Siss spotkała koleżanki i kolegów na szkolnym dziedzińcu. Jak zwykle było jeszcze szaro.

Natychmiast obstąpiło ją troje lub czworo wcześniej przybyłych dzieci, skupili się przy niej. Siss była otoczona ciasnym kręgiem.

– Ach, to ty!

– Zdrowa jesteś?

– Okropna była ta noc?

– A to z Unn, czy ty to rozumiesz? Ani śladu po niej!

Siss odpowiadała "tak" lub "nie". Przyglądali się jej chwilę, lecz nie byli natrętni.

Nadchodziły coraz liczniejsze gromadki, Siss wkrótce stała otoczona zwartym pierścieniem, były tu nie tylko dziewczynki, ale i chłopcy. Wszyscy mniej lub więcej w równym wieku. Siss dostrzegła w ich oczach radość z porannego spotkania. To było przyjemne, ale ani na mgnienie oka nie zapomniała uroczystego przyrzeczenia. Tu właśnie miało być poddane próbie.

– My także tam byliśmy i szukaliśmy – zapewniali ją niektórzy z dumą.

– Wiem o tym.

Wydarzenie z Unn wytworzyło w ostatnich dniach atmosferę napięcia i strachu, zaś Unn stanowiła punkt centralny jak mroczny cień. Teraz chętniej o tym myśleli, cień jakby zniknął, między nimi zaś stała Siss, na oko prawie taka sama jak zawsze. Dziwili się. Dostrzegła, że niektórzy z tych, których miała za beztrudnych, stali teraz zmartwieni, zdziwieni. Widziała to wyraźnie, ale skoro złożyła przyrzeczenie i miała trzymać się na uboczu, przeto cofnęła się myślą ku radosnym chwilom, które wspólnie przeżywali. A ponieważ złożyła przyrzeczenie, poczuła, że teraz dławi ją coś w gardle.

Napięcie. Nie wśród przyjaznej gromadki koleżeńskiej, lecz dla Siss nagłe, ogromne i głębokie napięcie.

Ktoś nie wytrzymał i zwrócił się z pytaniem, które każdy miał na końcu języka:

– Co to było?

Siss poczuła wstrząs jak od uderzenia nożem, ale za późno już, aby powstrzymać tamtego, który ciągnął dalej:

– Mówią, że Unn powiedziała ci coś, czego ty nie chcesz...

– Cicho bądź! – ktoś gwałtownie zawołał.

Za późno. Stało się. W tej właśnie chwili, kiedy Siss nie mogła znieść najmniejszej uwagi, raz jeszcze przyszedł ten wstrząs! Bez zastanowienia skoczyła, a była zwinna i potrafiła skakać, aż w nich coś drgało, skoczyła więc teraz z dzikim okrzykiem:

– Ja dłużej tego nie wytrzymam!

Z tymi słowy rzuciła się w zaspę śnieżną spiętrzoną przed nimi i wybuchnęła płaczem.

Gromadka kolegów stała bezradnie. Nie liczyli się z taką możliwością. To zupełnie nie pasowało do tej Siss, jaką znali. Siss leży i płacze? W końcu jeden z chłopców podszedł i zaczął koło niej wiercić butem w śniegu. Reszta spoglądała po sobie albo w niebo. Powietrze było tego dnia ciężkie, nieprzejrzyste i jakby chciało straszyć.

Chłopiec nie miał takiego zamiaru.

– Siss! – zawołał chłopiec pełen dobrych chęci. I delikatnie trącił ją butem.

Spojrzała na niego. To ten?

Dawniej zawsze trzymał się jakby na drugim planie. Pozornie ani się o nią nie troszczył, ani z nią nie trzymał.

Wstała wśród ogólnego milczenia. Szybkimi ruchami otrzepali jej plecy ze śniegu. Wtedy na szczęście nadszedł nauczyciel i rozpoczął się zwykły dzień.

Kiedy usiedli na miejscach, nauczyciel przyjaźnie skinął głową Siss. Była pewna, że on nie zada jej tamtego pytania.

– Czujesz się już dobrze, Siss?

– Tak.

– Bardzo się cieszę.

I na tym koniec. Równocześnie pojawiło się uczucie ulgi. Pomyślała także o tym, który ją tak lekko trącił butem. Teraz widziała jego kark. Była mu wdzięczna, pierwsze chwile okazały się lżejsze, niż przypuszczała, o wiele łatwiejsze, aniżeli wróżył przykry początek. Wszystkie sprawy wydawały się jakby jaśniejsze, przejrzystsze.

Siss szybko zauważyła, że miejsce Unn było wolne. Nikt go nie zajął, chociaż przy tym ustawieniu pulpitów było bardzo dogodne.

Do końca dnia pozostawiono Siss w spokoju. Stała samotnie pod ścianą, a klasa godziła się z tym. Trochę się wstydziła dzisiejszego ranka. Zresztą nie było żadnych szeptów ani rozmów o Unn i poszukiwaniach, już się tyle nagadali, że mieli tego dosyć. Tylko ten krótki błysk po przejściu Siss. A zresztą Unn wcale nie zachowywała się wobec nich przyzwoicie, trzymała się na uboczu, siała niechęć i nic więcej.

Siss pilnie uważała, by stać pod ścianą tak samo, jak robiła to Unn. Kiedy zgiełk i wrzawa trochę się oddaliły, była z siebie rada. Miała wrażenie, że jedna z dziewcząt zapewniła sobie w krótkim czasie przywództwo.

"A ja będę tutaj stała. Tak obiecałam."

Wszystko toczy się dalej.

Siss nie rozmyślała nad faktem, że po prostu wszystko toczy się dalej, ale dziwnie i obco czuła się stojąc pod ścianą. Pierwszego dnia, na początek, to był odpoczynek.

Dni umykały pośpiesznie jednolitym szeregiem. Jak zawsze nadeszło Boże Narodzenie. Dla Siss jednak było odmienne, siedziała bowiem w domu i nikogo do siebie nie zaprosiła. Rodzice pozwolili jej w tym wypadku postąpić dowolnie, bo stopniowo wszyscy zdali sobie sprawę, że Siss jest napięta jak struna. Tymczasem na dworze rosły zasy.

Zasy rosły, lecz Unn nie wracała.

Gdzieś prowadzono poszukiwania, ale nie tutaj w zaspach. Zresztą ludzie z każdym dniem mniej o tym myśleli. Śnieg padał i przysypywał zarówno to, co jest na zewnątrz, jak i wewnątrz człowieka.

Samotna ciotka nie poszła do nikogo w święta, ale ludzie przyszli do niej. Siss brakło odwagi.

Siss ze strachem czekała wieści, że ciotka sprzedała dom i wyprowadza się. Zrobi to, kiedy straci wszelką nadzieję.

Ale ciotka jeszcze tu była.

Siss miała ochotę zwrócić się do swojej matki z pytaniem: Czy także przestała już myśleć o Unn?

Wyglądało na to, że ludzie zapomnieli o Unn. Siss nigdy nie słyszała, by ktoś wymienił jej imię. Matki swej nie pytała, ale czuła się osamotniona ze zbyt ciężkim brzemieniem smutku. Często myślała o nocy przy pałacu lodowym, mężczyźni chodzili tam podobno – kiedy na wiosnę będą dobre trasy narciarskie, ona też tam pojedzie.

W końcu poszła do matki i przedłożyła swoją skargę, ale bardziej ogólnikowo:

– Już teraz nie myślicie o Unn.

– Kto?

– Nikt nie myśli! – odparła Siss niechętnie. Spochmurniała.

– Przecież tego nie możesz wiedzieć, córeczko – odparła spokojnie matka. Siss milczała. – A poza tym nikt nie znał Unn. To jest niesprawiedliwe, ale to wywiera odmienne wrażenie. Ludzie, widzisz, mają dużo swoich trosk. – Po czym spojrzawszy na Siss matka dodała: – Ty natomiast masz prawo myśleć tylko o Unn.

Siss jak gdyby otrzymała cenny dar.

DAR

"Teraz jest noc – co to?

To jest dar. Nie pojmuję tego.

Jest noc, a ja otrzymałam wielki dar.

Otrzymałam coś, lecz nie wiem, co to jest. Nic nie rozumiem. Dar patrzy na mnie, gdziekolwiek pójde.

Dar stoi i czeka.

"Śnieg już nie pada, pogoda na dworze. Kolosalne zaspy zatary wszelkie ślady pozostawione w pobliżu kryjówek. Duże gwiazdy lśnią ponad śniegiem, a mój dar czeka na mnie na dworze, albo przychodzi i siada obok mnie.

Wiem, że otrzymałam ją w darze, ale...

Nie ma również wiatru. Gdyby rozpętał burzę, suchy śnieg ażby zawrzał. Wyłby i szalałby po wzgórzach, lecz mój dar jest w domu, jest dla mnie i czeka na mnie.

Cisza w domu. Cisza nawet na najwyższym stryszku z ciemnymi okienkami. Tam przy okienku mój dar stoi i wygląda, tak sądzę, a przy tym czeka, aż go rozpoznam.

Jest wszędzie, gdziekolwiek się obróczę, i wiem, że to jest wielki dar. Co mam z nim uczynić!

Ot, brednie, że ja się bałam – na poboczach drogi nie ma nikogo. Unn najpewniej wróci, kiedy powieje wiatr niosący odwilż.

Ona przyjdzie, choćby wiosenny wiatr tysiącrotnie wiał! Wiem o tym i nie chcę myśleć o czym innym, otrzymałam wielki dar."

PTAK

Dziki ptak o stalowych szponach w ułamku sekundy przemknął ukośnym lotem między szczytami gór. Nie spadał jednak w dół, lecz wznosił się, rwał wzwyz. Ani spoczynku nie było w jego ciągłym powietrznym locie, ani nie miał stałego celu.

W dole widniał rozległy zimowy krajobraz. Pustkowie było tam, gdzie on latał. Dzielił je na części swoim okiem. Oczy jego bowiem zdawały się wysyłać niedostrzegalne szkliste strzały oraz błyskawice poprzez zamrożone powietrze, a widziały wszystko.

On był panem w górze, dlatego nie istniało tu inne życie. Rozczapierzone stalowe szpony były lodowato zimne. A kiedy ptak fruwał, lodowy wicher zawodził między nimi.

Ptak przecinał opustoszały bezkres liniami prostymi i spiralami i niósł śmierć. Jeśli żywe stworzenie znalazło się w dole między zaroślami lub pośród drzew, oko ciskało błyskawicę i skośna linia pędziła w dół. Potem było o jedno życie mniej.

Ptak nie widział istoty sobie podobnej.

Dzień w dzień oblatywał ogromne pustacie. Miał skrzydła niezawodne i nigdy nie był znużony.

Nie słabnął nigdy.

Śnieżna zawieja ogarnęła właśnie duże obszary. Z nieosłoniętych miejsc wiatr zmiótł śnieg. Pokrywa śnieżna była puszysta, sypka, gdyż nie było ani jednego dnia prawdziwie łagodnej zimy. Najpierw nawiało kolosalnej wielkości nasypy, potem przyszła pogoda i zimne słońce. Bystre oko ptaka patrzyło z bardzo wysoka na te przemiany.

W górę nad lodowy pałac! Dzisiaj ogołocony ze śniegu ukazał się w swej rzeczywistej postaci. Ptak widział zmiany i najpierw cisnął w dół błyskawicę z przenikliwych oczu, a potem rzucił się sam. W pędzie wykonał nagły skręt, zachybotał na skrzydłach, aby zahamować, i przemknął niemal tuż obok lodowej ściany. Po czym wznosił się na zawrotne wyżyny, stał się maleńką kropeczką na niebie.

W następnej chwili już pędził w dół. Nowy przelot obok lodowego zamku, bliźutko, o włos. Był wolnym ptakiem, nic nie wzbraniało mu robić tego, na co miał ochotę. Nic mu nie zagrażało, lecz ulegał pokusie, jeśli chciał.

Nie mógł oderwać się od tego miejsca. Nie mógł także opaść na coś, nie mógł spokojnie usiąść – tylko przecinał powietrze obok lodowej ściany niby małe ciemne uderzenie wichru. A w chwilę później już był daleko na horyzoncie albo zataczał w górze spirale. Zaraz potem znowu w tym samym miejscu przemykał obok lodowej ściany. Nie był ptakiem o stalowych szponach, zupełnie wolnym na wietrze, bo tutaj coś go więziło.

Był więźniem swojej wolności. Nie mógł zaprzestać lotu. Był jak zagubiony w obliczu tego, co widział.

W końcu rozerwie się na strzępy i zginie uderzając o ściany twarde, niczym szkło, w miejscach zupełnie nie przejrzystych. Jednakże powietrze je zniszczy. Ale on sam musiał zginąć.

PUSTE MIEJSCE

Lekcje i zima płynęły zwykłą koleją. Na pauzach Siss stała pod ścianą. Reszta klasy przywykła już do tego. Mijały tygodnie jedno do drugich podobne. Wielkie poszukiwania Unn ustały.

Siss stała pod ścianą zgodnie ze swym przyrzeczeniem. Klasie przewodziła inna koleżanka.

Pewnego zimowego ranka do klasy weszła nowa dziewczynka. Była w ich wieku i miała uczyć się z nimi. Rodzice jej sprowadzili się tutaj przed paru dniami.

Od razu zaznaczyło się podniecenie. Siss z lekkim wzruszeniem zauważyła, że nie zapomnieli. Wolny pulpit Unn natychmiast stał się ośrodkiem zainteresowania. Obca dziewczynka rozglądała się. Tymczasem wszyscy usiedli na swoich miejscach.

Dziewczynka zauważyła wolny pulpit na środku klasy i zrobiła kilka kroków w jego kierunku. Po czym nagle stanęła i zwracając się do wszystkich spytała:

– Czy to miejsce jest wolne?

Wszystkie oczy skierowały się na Siss. Na Siss, która ostatnio zupełnie się odmieniła. Którą pragnęli odzyskać. Teraz mieli sposobność okazać jej swe przywiązanie. Siss odczuła to niby przyływ fali, która następnie, jakby rozbita, zawróciła, podczas gdy policzki jej się lekko zaróżowiły. Ogarnęło ją uczucie chwilowej radości, jakiej sobie nie wyobrażała.

– Nie – odpowiedziała dziewczynce.

Dziewczynka wydawała się trochę zdziwiona.

– Ono nigdy nie jest wolne – stwierdziła Siss, a cała klasa wyprostowała się natychmiast w ławkach i wiedzioną poczuciem solidarności, z której nawet nie zdawała sobie sprawy, nagle zapragnęła jakby bronić miejsca Unn. Z niechęcią patrzyli teraz na niewinną nową, jak gdyby się zupełnie skompromitowała.

Więcej pulpitu nie było, toteż dziewczynka stała, aż przyszedł nauczyciel. Napięcie wzrosło.

– O, tam jest miejsce – powiedział po przywitaniu i sprawa została przesądzona. Rozejrzał się po klasie, za nim powziął postanowienie, jakie się samo narzucało.

– Możesz zająć tamto miejsce. Jest teraz wolne.

Dziewczynka spojrzała na Siss.

Siss wstała.

– Nie jest wolne – wybąkała.

Nauczyciel spojrzał jej w oczy i powiedział spokojnie:

– Siss, musimy wykorzystać to miejsce. Sądzę, że tak będzie lepiej.

– Nie!

Nauczyciel był zakłopotany. Patrzył na klasę, widział po ich minach, że trzymają stronę Siss.

– W sieni stoją nieużywane pulpity – powiedziała Siss, która ciągle stała wyprostowana.

– Wiem o tym dobrze. To miejsce należało do dziewczynki, która zginęła jesienią – tłumaczył nauczyciel nowo przybyłej. – Na pewno czytałaś o niej w gazetach.

– Nie raz.

– Jeżeli miejsce nie pozostanie wolne, ona nigdy nie wróci! – wyrwało się Siss i w tej chwili wołałaby, aby to szalone twierdzenie nie było wygłoszone w tych ścianach. Klasa się wzdygnęła.

– Chyba za daleko posunęłaś się, Siss – zauważył nauczyciel. – W ten sposób nikt nie powinien mówić.

– Ale miejsce może zostać wolne?

– Podoba mi się, że taka jesteś, Siss, ale nie posuwaj się za daleko. Czy nie lepiej byłoby, gdyby ktoś tymczasem tam usiadł? To rzecz naturalna. I niczego by to nie przesądziło, prawda?

– Owszem – powiedziała Siss, nie bardzo się zastanawiając w momencie podniecenia. Przestraszona patrzyła na nauczyciela, który nie mógł zrozumieć.

Nowa dziewczynka w dalszym ciągu stała na środku klasy i nie miała gdzie usiąść. Widać było po niej jak najlepszą wolę wybrnięcia z tej historii. Okazywano jej wyraźną niechęć, której niczym nie zawiniła. Klasa trzymała stronę Siss z perfidnym zadowoleniem.

Nauczyciel powziął decyzję.

– Przyniosę pulpit. – Siss spojrzała na niego z wdzięcznością. – Szkoda byłoby coś takiego zniszczyć – dodał.

Wyszedł do sieni.

Cała klasa natychmiast spojrzała innym okiem na nową dziewczynkę, już nie była wrogiem, lecz mile widzianą koleżanką.

Z niewiadomego powodu spytali Siss, która teraz siedziała skulona.

– Wracasz do nas, Siss, prawda?

Potrząsnęła głową.

Nie mogła opowiedzieć o przyrzeczeniu ani o tym, że otrzymała wielki dar. W tej chwili czekała tylko na to, aby zwrócić się do tego, który wracał ciągnąc pulpit.

SEN O MOSTACH PRZYPRÓSZONYCH ŚNIEGIEM

Śnieg prószy gęsto, coraz gęściej.

Puchem białym okrywa
naszych płaszczy rękawy.

Niechaj połączą nas te
ośnieżone mosty.

Spowite śniegiem mosty ziębną.

Lecz biały całun nie ochłodzi
ramion, co łączą się w uścisku
błogosławionym.

Śnieg prószy
na ciche mosty.
Mosty nieznanne.

CZARNE ŻYJĄTKA NA ŚNIEGU

Pierwsze ostrzeżenie to poruszenie wysoko w koronach drzew. Nie ma wiatru, tylko wczesnym wieczorem lekki prąd płynie między zielonkawymi czubkami nagich drzew. Nocą zaś przemienia się w silny powiew, w nocny nurt.

Tego dnia również śnieg padał bez przerwy. Wszystko lśni nowe i białe, tylko niebo jest ciężkie, chmury niskie i brzydkie.

Teraz właśnie się zaczyna. Kto wówczas znajdzie się na dworze, ten wie, o co chodzi, więc szybko zmienia tempo. Byle zdążyć w porę do domu.

Wewnętrzny głos mówi: "Ach, jakie łagodne powietrze. Zresztą mówić nie ma potrzeby. Teraz właśnie się zaczyna."

Prąd nabiera mocy, coraz silniejszy pędzi przez świerkowy las. Świerkowe igły wyciągają jęczyczki i zawodzą nieznaną pieśń nocy. Każdy jęczyczek jest taki malusieńki, że go nie słyhać, wspólnie nucą tak cicho, a potężnie, że mogłyby zrównać z ziemią góry, gdyby chciały. Ale powietrze jest łagodne, śnieg się lepi i leży cichutko, nie zrywa się w zamieci, nie kurzy.

"Co za łagodne powietrze!" – myśli ostatni wychodzący z lasu na otwarte pola i spotyka ów przyjemny powiew. Mile ujęty wita go niczym życzliwego wysłannika. Już dosyć długo trwało zimno, a niebawem znów mróz będzie kąsał. Natomiast na tym wietrze czuje się przez mgnienie oka tak, jak się czuć powinien. Wilgotny wiatr w ciemnościach zimowych może sprawić, że z człowieka bije światłość.

Nic się jeszcze nie rozpętało, ale coś nadejdzie; wysoko ponad chmurami więzi je teraz własna zapowiedź. W tym stanie rzeczy wędrowiec ostatecznie powraca do swego uśpionego domu. Jutro nikt nie będzie wiedział, że przez krótką chwilę tej nocy promieniował własnym światłem i był inny.

Rankiem i we dnie powietrze jest nadal bardzo łagodne. Powiew i szelest. Za widna okazuje się, że mokry śnieg zasłany jest malusieńkimi czarnymi żyjątkami. Na każdym calu śniegu, na przestrzeni kilometrów! Żyją, pelzają, jakby chciały gdzieś iść – niedawno były chmurą, przyniosły je wiatr oraz noc, są cieniem tego, co dzieje się w powiększeniu, będą pasemkiem w zaspie, kiedy spadnie śnieg.

WIDOK W MARCU

W marcu niebo było pogodne po długim przełomie zimy. Dzień wstawał teraz wcześniej, ładny, świeży. Śnieg stwardniał, warunki narciarskie były dobre. Pora na wycieczki na nartach. Pora na wycieczkę do lodowego pałacu. Nadszedł już koniec marca.

Pewnej soboty, przed samym rozejściem się do domów, klasa umówiła się na narty. Umówili się na niedzielę. Wycieczka miała być szczególnym świętem, bowiem Siss zgodziła się wziąć w niej udział.

Liczyli, że zjednali Siss. Przyszły we trzy.

– Chodź z nami na wycieczkę, Siss. Ten jeden raz.

Trójka, którą najlepiej lubiła.

– O nie – odparła Siss.

Właśnie te trzy. Klasa wiedziała, kogo delegować.

Trójka nie zamierzała kapitulować po pierwszej odmowie.

– Chodź, Siss. Nie możesz ciągle zachowywać się tak, jakbyś nas w ogóle nie widziała. Nic ci nie zrobiliśmy.

Siss spotkała się z silnym atakiem. Ona także miała ochotę iść do lodowego pałacu, ale osobno.

Jedna z trzech, ta, która czuła się najsilniejsza, postąpiła krok naprzód i powiedziała półgłosem:

– Siss, my chcemy ciebie mieć z powrotem... Siss – dodała po chwili jeszcze ciszej, a szept ten był niebezpieczny, kusicielski. Pozostałe dwie, które dotąd stały w zupełnym milczeniu, powtórzyły jej imię, by uczynić jeszcze większe wrażenie.

Były zbyt silne. Przrzeczenie zeszło trochę na drugi plan. Siss odpowiedziała tym samym uwodzicielskim tonem, jakiego używają kusiele i jakim odpowiada się kusicielom.

– No to pójdę z wami. Ale musicie jechać ze mną do lodowego pałacu.

Trójka się rozpromieniła.

– Morowa jesteś!

Kiedy Siss została sama, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Ale rodzice tak się ucieszyli zapowiedzią wycieczki, że aż jej było przykro.

Rankiem zebrała się cała gromadka i wyruszyła z wrzawą, z hałasem. Ranek był jasny, mroźny. Na zbitym śniegu leżała cienka warstwa świeżo nawianego puchu. Wszyscy cieszyli się, że trasa wiedzie koło wodospadu, a nadto obecność Siss stwarzała jakiś uroczystry nastrój. Świadomość tego rozgrzewała Siss, dodawała jej lekkości i wdzięku, a narty nosły ją również lekko i wdzięcznie po szreni pokrytej świeżym śniegiem.

Wszystko było, jak należy, a jednak nie tak, jak być powinno.

Obrali taką drogę, żeby dotrzeć do rzeki poniżej wodospadu. Na rzece trafiały się rozległe ciche głębie, pokryte lodem, ponad którym przelewała się woda. Wodospad szumił w ciszy. Dążyli ku niemu.

Wszyscy byli tu zimą i widzieli już lodowy pałac, toteż choć wyłonił się potężny i przedziwny, nie zaniemówili na jego widok. Obecnie omieciony ze śniegu, aż się iskrzył. Marcowe słońce od dawna do niego trafiło i przeglądało się w lodowym masywie.

Wracali myślą do tamtych zdarzeń, ale w rozmowie z Siss nie napomknęli ani słowem o tych niebezpiecznych sprawach. Czuli to – ogarnęło ją równocześnie poczucie bezpieczeństwa i przykrości. Wzburzona patrzyła na miejsce, z którym mężczyźni tamtej nocy związali ją nierozzerwalnym węzłem: dzisiaj musiała tu pozostać i rozstać się z kolegami.

Usiłowali napatrzyć się pałacowi do syta, słuchali szumu wodospadu, który wkrótce jeszcze się nasili – i mieli niezwłocznie ruszyć dalej.

Tu jednak Siss się zatrzymała. A więc stało się to, czego się lękali. Już im w głowach świtało, że ona nie jest z nimi, choć razem tu przybyli. Teraz czekali, co im powie.

– Słuchajcie! – zawołała. – Ja dalej nie idę. Właściwie tu tylko chciałam przyjść.

– Dlaczego? – spytał ktoś. Lecz jedna z trzech dziewcząt, które ją namawiały, odezwała się natychmiast:

– To sprawa Siss. Nie chce iść dalej, nie wtrącajmy się więcej!

– Zawrócę tutaj – powiedziała Siss z miną, jaką przybierała, kiedy chciała stawić czoło sprzeciwom.

Skinęli głowami i kolejno odjeżdżali. Następnie zbili się w gromadkę na małej płaszczyźnie, chwilę jakby się naradzali, po czym ruszyli wszyscy razem.

Siss zawstydzona, nieszczęśliwa, zjechała na nartach z powrotem do wodospadu i lodowego pałacu. Szum wody przyciągał ją niby głośnie wezwanie.

Myślała o mężczyznach. Tamtej nocy stali tu jacyś dziwni, jakby oczekiwali czegoś niespodziewanego. Przypuszczali bowiem, że to mogło zdarzyć się w tym miejscu. Tutaj dążyli w całkowitej bezradności.

Siss pomyślała: "Zupełnie nie wiem, co mam począć." Ileż razy ludzie myślą podobnie.

Zawstydzona i nieszczęśliwa odbiegła od kolegów w stronę szumiącego wodospadu i lodowego pałacu.

Przedziwnie wysoki i straszny wydaje się, skądkolwiek na niego popatrzeć. Iskrzy się do czysta ogołocony ze śniegu, a wokół niego powstaje lodowaty powiew w miękkim marcowym powietrzu. Spod lodu wypływała rzeka, czarna głębia coraz szybciej pędząca w dół i unosząca wszystko, co mogła porwać.

Siss długo tam stała. Pragnęła przyjąć postawę, jaką mieli mężczyźni, nim zawrócili, wtedy kiedy zdawało się, że rozpoczną ponurą pieśń. Stali w chwiejnym świetle latarni, jakby czekali, że zaginiona ukaże się tutaj, wprost na ich oczach, i stwierdzi, że niczego nie znajdują. Siss nie miała tego przekonania, nie mogła go mieć.

Duży ptak przeleciał obok niej, aż się wzdrygnęła, i zniknął natychmiast.

Nie ma czego tu szukać. Niczego nie znajdzie. A jednak. Ze względu na dorosłych.

Ona tu zostanie. Odpięła narty i poszła po ubitym śniegu wzdłuż lodowej ściany. Pałac lodowy, jaki zbudowała rozpryskująca się i ściekająca woda, był aż nadto urzekający. Teraz budowla była zwarta, mocna. Siss chciała wejść na szczyt, obejść go wkoło, po prostu pobyc na tym miejscu.

Kiedy dostała się na górę, zobaczyła płataninę lodowych deseni. Wiatr zwał śnieg do czysta. Siss ostrożnie opuszczała się po lodowych pochylniach w głębokie rynny, trochę zalekniona, czy są wystarczająco mocne, a równocześnie powracała myśl: "Może to było tak, może właśnie tak się stało?"

Tymczasem w sposób haniebny opuściła przyjaciółki. Teraz znowu się wstydziła, bo jakby popełniła pewnego rodzaju zdradę idąc z nimi. Wobec błagalnych spojrzeń oczu i słów przyjaciółek zapomniała o przyrzeczeniu – dla wycieczki na nartach. Nie, nie chodziło o narty, chodziło o to, żeby być razem z nimi, zresztą Siss stawiała opór z coraz większym trudem. Stawiała opór aż do wyczerpania.

Siss dotarła do silnego nurtu na wysokim, nierównym sklepieniu. Zsuwała się wzdłuż wyżłobień w zakłębienia coraz niżej, aż prawie na skraju wydostała się na półkę zwróconą ku słońcu i przepaści. Prąd wody był silny, jak na to miejsce. Znalazła wklęsnięcie. Lód był w nim przejrzysty, zwarty. Słońce padało nań oświetlając setki różnych kształtów.

W tej chwili Siss krzyknęła. Tam była Unn! Prawie tuż przed nią, widoczna poprzez lodowe mury!

Przez mgnienie oka miała wrażenie, że widzi Unn!

Głęboko w lodzie.

Silne marcowe słońce padało prosto na nią, toteż wieńczył ją blask i światłość. Widać przeróżne lśniące, ukośne żebrowania i belki, przedziwne róże, lodowe róże i lodowy blask. Unn była strojna jak na największe święto.

Siss patrzyła na ten widok odrętwiała do szpiku kości, na razie nie mogła się poruszać ani zdobyć się na nic więcej prócz tego jednego krzyku. Było dla niej oczywiste, że to jest widzenie. Dostyc się nasłuchiwała o ludziach, którzy miewają widzenia, teraz ona do nich należała. Miała widzenie, zobaczyła Unn.

Przez tę krótką chwilę, kiedy ten widok wytrzymała.

Widzenie jednak nie zniknęło, zdawało się tkwić spokojnie w lodzie, ale dla Siss to wrażenie było za silne. Spadło na nią jak gwałtowny atak.

Unn w tym przywidzeniu była ogromna. Za wypukłymi lodowymi murami. O wiele większa niż być powinna. A właściwie tylko twarz, bo reszta była niewidoczna.

Jaskrawe promienie światła przecinały obraz, dobywały się z ukrytych szczelin i załomów. Niewypowiedziane piękna dekoracja otaczała Unn. Siss nie mogła znieść tego widoku; odzyskała władzę nad mięśniami, wobec czego wpełzła do innego zagłębienia, myśląc jedynie o tym, aby się ukryć. Za długo patrzyła na tamten widok, toteż drżała na całym ciele.

Kiedy oprzytomniała, była już dosyć daleko. Pomyślała, że teraz widzenie zniknęło. Widzenie prędko znika.

To oczywiście znaczyło, że Unn nie żyje.

Tak, Unn niewątpliwie umarła.

Siss załamała się, z chwilą gdy sobie to uprzytomniła. To, o czym nie chciała myśleć, o czym sama przed sobą by nie wspomniała, ale czego przez cały czas lękała się skrycie i co ludzie na pewno wkłóło często powtarzali, teraz nie dawało się ominąć, nie było wyjścia, należało w to uwierzyć.

Leżąc na lodzie, usłyszała tuż za plecami szum, poczuła silny powiew, kreska przecięła powietrze – wszystko równocześnie. Prawie tuż nad nią.

Marzła. Ziębił ją lód, na którym leżała. Zaczęła pełznąć po wygładzonych zagłębieniach. Trudniej było wydostać się z powrotem. Pod nią w lodzie bez przerwy igrały roziskrzone szczeliny i błyski promieni. Chwilami wyglądało to niebezpiecznie. Pełzła tam, gdzie nie powinna. W końcu jednak wydostała się.

Na szczycie było ślisko i trudno się poruszać. Rozglądała się teraz i wątpiła, czy naprawdę coś widziała.

To była oczywista prawda.

"Pewnego dnia na wiosnę cała ta góra się rozleci – pomyślała nagle Siss. – Rozkruszy się i prąd ją porwie, uniesie w dół, roztrzaska na kawałeczki o skały i wszystko razem rzuci do dolnego jeziora – pałac przestanie istnieć."

Siss wyobrażała sobie, że będzie tutaj owego dnia, zobaczy, jak to się stanie.

Wyobraziła sobie także, że w owej chwili stoi na szczycie lodowego zamku, ale natychmiast tę myśl odpędziła.

Nie!

Siss odnalazła narty. Zamiast je przypiąć, usiadła na zwykłym pniu drzewnym, na przyjemnym słonecznym stoku. Jeszcze niezupełnie się otrząsnęła. Oszołomił ją widok Unn strojonej w lodowe cuda.

Jedno było pewne: tego nigdy nikomu nie może powiedzieć. Nikomu na całym świecie!

Dlaczego musiała to zobaczyć?

Czyżby zbyt zapomniała Unn?

Nie powie ani słowa, ani ojcu, ani matce, ani ciotce, ani nikomu.

Czy ona to widziała? Może zdrzemnęła się chwileczkę na górze w słońcu i przez moment śniła? Siedząc na własnych nartach i rozglądając się wkoło, łatwo było uwierzyć w urojenie.

O nie, wcale nie tak łatwo. Drżała na całym ciele.

Drżącymi palcami przypięła narty. Obejrzała się na lodowy pałac i pomyślała, że teraz widzi go po raz ostatni. Nie odważy się tu przyjść jeszcze raz.

Z tą myślą pomknęła na nartach.

Siss wróciła do domu zmęczona i spocona szybkim biegiem. Rodzice wydali się zmartwieni, że nie wszystko jest, jak być powinno.

– Już wróciłaś. Czyś chora?

– Nie, nic mi nie jest.

– Ale wiemy, że tamci jeszcze nieprędko wrócą, dzwoniliśmy i pytaliśmy.

– Zawróciłam od wodospadu.

– Dobrze, ale...

– Nic się nie stało – odpowiedziała na trochę lękliwe pytanie. – Czułam, że nie dam rady całej wycieczce, doszłam z nimi do rzeki.

– Nie dałaś rady, ty?

– Teraz już dobrze się czuję. Ale przez chwilę myślałam, że nie dam rady.

Słowa jej nie brzmiały wiarogodnie. Nie zdarzało się, żeby Siss pierwsza z czegoś zrezygnowała.

– Nie bardzo nas to cieszy – rzekł ojciec.

– Byliśmy dzisiaj zadowoleni sądząc, że nareszcie się otrząsnęłaś – powiedziała matka. – Przypuszczaliśmy, że znowu będzie jak za dawnych dni.

Przypuszczali, że się otrząsnęła – powiedziała matka.

Te słowa dotknęły ją do głębi i uwydatniły prawdę, czy można otrząsnąć się z tego. Łatwo mówić, ale jakże to zrobić, w chwili kiedy owo widzenie tańczy jej przed oczami?

Zrozumiała, że skłamała na próżno, oni nie dadzą się wprowadzić w błąd. Ale obstawać przy swoim można w każdym razie. Chętnie by im teraz sprawiła czymś przyjemność, ale w żadnym razie kłamstwem – a co zrobić wobec tego? Patrzyła na matkę i milczała.

– Wykąp się, jesteś cała spocona – powiedziała matka – pogadać możemy i później.

– O czym mamy mówić później?

– Zobaczymy. Masz gorącą wodę.

Zwykła, dobrze znana rada matki, jeśli wracało się do domu z jakiegoś szaleństwa – kąpiel. "Zrób sobie kąpiel."

Siss leżała w gorącej wodzie, lecz widziała przed sobą twarz okoloną lśniącymi różami z lodu i promieniami światła. Miała ją stale przed oczami. Znużenie, a równocześnie zadowolenie z takiej wycieczki ostatecznie czekało w kąci, lecz do niej nie podchodziło. Tu bowiem wznosiły się lodowe ściany z czterokrotnie powiększoną twarzą.

Coś ogromnego, co trzeba dźwigać samotnie. Co musi kryć się najgłębiej, wśród tajemnic, które nigdy nie mogą się wymknąć.

Coś mówi: "Siss!"

Nie, nie, nic nie mówi.

Jednakże twarz kryła się także za przyjemną parą unoszącą się z wody.

"Siss?" – pyta coś. Panika czatuje tuż, tuż, mimo kąpieli. Czatowała cały czas powrotu do domu, teraz ją chwytła. Tu są lodowe mury, oczy...

– Mamo! – woła Siss.

Matka zjawia się natychmiast, tak szybko, jakby czekała na wezwanie. Siss jest mała. Ale nie zapomina trzymać języka za zębami w związku z tym, co się wydarzyło.

PRÓBA

Przyrzeczenie, czym ono jest teraz?

Co człowieka otacza? Wiatr, który wstrząsa. Który przyjaźnie igra włosami. Łagodny wiatr – jakby jeszcze niedoświadczony.

Unn nigdy nie przychodziła na spotkanie, jak mówiło przyrzeczenie. Ale cóż to znaczy, skoro Unn umarła?

Od następnego dnia Siss znowu trzymała się w szkole na uboczu i zaraz po lekcjach sama wracała do domu. W domu zamykała się. Widzenie w lodowym pałacu pozostawiło po sobie tak silne wrażenie, że musiała mieć się na baczności o każdej porze i na każdym miejscu, aby nie wspomnieć o tym wydarzeniu. Gdyby wymknęło jej się choćby słowo na ten temat do kogokolwiek, ogarnęłaby ją panika.

Wolała zatem przesiadywać w swoim pokoiku i czytać albo wychodziła samotnie. Zbyt niebezpieczne były oczy rodziców, gdy spoczęły na niej: mogła bowiem powstać szczelina, przez którą wypłynie potok słów.

Rodzice spoglądali po sobie. Siss dobrze to widziała. Ale nie mogła podejść do nich. Czasem mówili z całym spokojem:

– Siss, tak rzadko ciebie widzujemy.

– Tak – odpowiadała.

Nic więcej nie mówili, choć była w ich mocy. To czyniło ją niepewną.

"Dlaczego zobaczyłam Unn?

Żeby jej nie zapomnieć?

Na pewno."

Wydawało jej się przecież, że o Unn zapomniano. Nikt jej nie wspominał, nie słyszała, aby ktoś wymówił jej imię. Ani w domu, ani w szkole. "Jakby Unn nigdy nie istniała – myślała wzburzona Siss. – Tylko ja ją pamiętam. I ciotka, ona także pamięta. A domu jeszcze nie sprzedała i nie wyjechała."

Kto jeszcze myśli o Unn?

Pytanie powracało natarczywie. Bardzo ważną rzeczą było dokonanie próby.

Siss spróbowała pewnego dnia rano w klasie przed samym rozpoczęciem lekcji. Wszyscy byli na miejscach prócz nauczyciela. On nie może być w to zamieszany. Poza tym Siss musiała się uodpornić wewnętrznie, by przeprowadzić próbę.

Wstała, zebrała się na odwagę, po czym powiedziała tak, aby wszyscy słyszeli – brzmiało to jak obwieszczenie:

– Unn!

Nic, tylko samo imię. Inaczej zrobić nie mogła. Oni zrozumieją.

W pierwszej chwili nic się nie stało, jeżeli na coś liczyła. Wszyscy zwrócili ku niej twarzą, gwar ustał, zapanowała cisza.

Pewno spodziewali się, że zajdzie jeszcze coś nieoczekiwanego. A gdy nic nie zaszło, zaczęli patrzeć na siebie. W dalszym ciągu nikt nie powiedział ani słowa. Siss miała wrażenie, że boją się o nią. Bystro rozejrzała się wkoło.

Czy to mur niechęci? Nie ma żadnego muru, po prostu są zakłopotani.

Siss także była zmartwiona. Nie powinna mieć takich pomysłów.

W końcu ktoś się odezwał. Nie była to żadna z dziewcząt ani nikt z jej najbliższych kolegów, lecz ten, co ją trącił butem. Zauważyła już, że ostatnio w różnych okolicznościach wodził prym.

To on odpowiedział szorstko:

– Nie zapomnieliśmy jej!

Jak cięcie nożem.

– Nie, nie zapomnieliśmy – dorzuciła jedna z dziewcząt – jeżeli o to ci chodziło.

Siss aż się gorąco zrobiło ze wstydu. Zrozumiała, że odcinając się od nich, zesłała na złą drogę.

– Nie, ja tylko... – bąkała.

Beziadnie gmatwała to wszystko, co chciała powiedzieć, toteż od razu umilkła.

CIOTKA

Nie tylko Siss pamiętała, ale istniało coś, o czym ludzie nie mówili. Dlaczego nie mówili? To do nich nie podobne!

Siss od czasu do czasu wzdrygała się myśląc: "Teraz domek ciotki już sprzedany. Ciotka wyjedzie."

Nazajutrz, w drodze powrotnej ze szkoły, przechodziła obok tego domku. Widziała, że jest nadal zamieszkały, na podwórku było widać rzeczy należące do ciotki.

Skoro dom nie jest sprzedany, ciotka wierzy.

Pewnego dnia mijając domek Siss dała się przyłapać. Zanadto się zbliżyła, toteż ciotka ją spostrzegła. Stała w drzwiach i przywołała ją:

– Siss, chodź tutaj! – Kiedy podeszła niechętnie, zdenerwowana, ciotka oznajmiła: – Obiecałam cię powiadomić, kiedy sprzedam dom i będę odjeżdżała.

– Tak, obiecała pani!

Ciotka skinęła głową.

"A więc sprzedany! O czym się dowiedziała? W tej chwili, kiedy byłam w lodowym pałacu? Głupstwo!" Siss pragnęła, aby ciotka dodała coś więcej, i tak się stało, ciotka powiedziała wprost:

– Teraz jestem pewna, że nie mam już na co czekać.

– Pani wie?

– Nie wiem, a jednak wiem. Więc sprzedałam dom.

I wyjeżdżam daleko.

Siss, o dziwo, czuła się pewna siebie. Ciotka nie powie:

"Teraz kiedy wyjeżdżam, możesz mi przecież opowiedzieć to wszystko, czego nie chciałaś wyjawić przedtem?" Tego ciotka nie powie.

– Wyjeżdża pani jutro?

– Dlaczego? Dlaczego jutro? – Ciotka obrzuciła Siss przelotnym spojrzeniem. – Już o tym słyszałaś?

– Nie. Ale dzień w dzień myślałam, że jutro pani wyjedzie...

– W końcu dobrze odgadłaś, bo ja rzeczywiście jutro jadę. Na szczęście widziałam, jak przechodzisz tędy, i mogłam cię zawołać. Gdybyś ty nie przyszła tutaj, ja udałabym się do ciebie wieczorem.

Siss milczała. Dziwnie się czuła słysząc, jak ciotka oznajmia, że już wyjeżdża. To było straszliwie smutne. Ciotka także chwilę się nie odzywała, w końcu jakby sobie coś przypomniała:

– Zawołałam cię także i dlatego, że zamierzam przejść się dzisiaj wieczorem. Ostatniego wieczoru, jaki tu spędzam. Chciałam spytać, czy nie poszłabyś ze mną?

Radosny wstrząs.

– Tak. A dokąd pani chce iść?

– Nigdzie. Trochę pochodzić.

– Ale ja najpierw muszę do domu, wracam prosto ze szkoły.

– Naturalnie, masz dużo czasu. Nie wyjdę, aż się zupełnie ściemni. A teraz wieczór nie zapada tak wcześnie.

– Już biegnę!

– Możesz uprzedzić, że wrócimy późno, ale niech się o nas nie niepokoją.

Siss wracała do domu niemal w uroczystym nastroju. Miała pójść na przechadzkę z ciotką. To na pewno nie będzie zwykła przechadzka.

– Wrócimy późno – powiedziała rodzicom Siss, gotowa do wyjścia. – Ciotka kazała mi was uprzedzić.

Oboje rodzice chętnie wyrazili zgodę.

Siss doskonale wiedziała, dlaczego tak ochoczo się godzili. Obecnie witali radośnie każde jej najmniejsze życzenie. Choćby pragnęła tylko przejść się z kimś wieczorem. Taki nastrój ona wytworzyła.

Idąc do ciotki rozmyślała o tym bez przerwy.

Ciotka nie była gotowa.

– Nic nas nie nagli – powiedziała. – Wyjdziemy, dopiero kiedy się ściemni. Będziemy zupełnie same, innym nic do tego.

Siss była zadowolona i podniecona mimo smętku, jaki powoduje każdy wyjazd.

Ciotka krzątała się koło pakowania i porządków. Siss w miarę możliwości pomagała, choć właściwie prawie wszystko było gotowe. Pokój był doszczętnie ogołocony, pusty, nieprzyjemny i o wiele większy niż dawniej.

Drzwi do pokoiku Unn nie były uchylone.

– Chcesz może zajrzeć?

– Nie.

– Tam nic już nie pozostało.

– Przepraszam, jednak zajrzę.

Zajrzała. Niczego tam już nie było. Dziwne to i niepokojące.

Ściemniło się, nareszcie mogły wyjść.

Bliskość wiosny odczuwało się wyraźnie. Wystarczyło przestąpić próg domu. Łagodne powietrze pachniało już wiosną. Śnieg co prawda pokrywał jeszcze wszystko. Niebo zasłane niskimi chmurami było ciche, ciemne. Przy takiej pogodzie można iść powolutku. Tak być powinno; toteż obie dłuższą chwilę szły powoli, nie zamieniając słowa.

Otoczający je krajobraz był słabo widoczny. Ledwo dostrzegalne domy ciągnęły się po bokach drogi. Widać było w nich światła. Ciotka odbywała swój pożegnalny spacer. Jutro tu jej nie będzie.

Za chwilę zacznie mówić.

W ten pół zimowy, pół wiosenny wieczór świat zmieniał się w zamgloną i niespokojną wizję, powoli sunącą przed oczami, mur prześlizgujący się po obu stronach człowieka. Bielejący śnieg wskazywał drogę. Wysokie drzewa ostrzegawczo wyciągały ramiona. Sunęły także smolisto czarne, pochylone do przodu, niewielkie skałki, podobne do zaciśniętych pięści wspierających czoło.

Ciotka szła się żegnać. Nie szukała ludzi, z nimi niewiele miała do czynienia od czasu, kiedy tu mieszkała. Była życzliwą nieznajomą, która nikomu nie wadzi, i sama radziła sobie ze swymi sprawami. Kiedy jednak spadło na nią nieszczęście i dziecko zaginęło, wszyscy przybiegli jej z pomocą. Siss wiedziała, że ciotka żegna ich teraz na swój sposób.

Dlatego długo szły w milczeniu. Ale jedna z nich się nie żegnała. Siss czekała, aż przyjdzie upragniona chwila: ciotka przystanęła i lekko zakłopotanym tonem powiedziała:

– Siss, proszę, żebyś ze mną poszła, nie tylko dla miłego towarzystwa.

– Tak właśnie myślałam – odparła półgłosem Siss.

Co będzie dalej? – A niechby już raz się stało. Nie, lepiej nie, mimo wszystko!

Ciotka ruszyła dalej cichą ośnieżoną drogą. W końcu odezwała się w te słowa:

– Chociaż żyłam samotnie, to słyszałam niejedno od ludzi. Spotykałam cię i tu, i tam. I wiem, że ta zima była dla ciebie dosyć ciężka i trudna.

Stanęła, jakby chciała dać Siss czas do namysłu.

"Nie!" – pomyślała Siss i już zaczynała gotować się do obrony.

– Słyszałam, że stroniłaś od klasy, a częściowo nawet od rodziców.

– Złożyłam przyrzeczenie – pośpieszyła wyjaśnić Siss.

– Tak przypuszczałam, że chodziło o coś w tym rodzaju, i powinnam być ci za to wdzięczna, ze względu na intencję. Nie chcę, żebyś mi więcej na ten temat mówiła. Nie możesz jednak przyrzekać, że siebie zmarnujesz, tym bardziej że z czasem to się staje bezcelowe.

Siss milczała próbując zrozumieć, do czego ciotka zmierza. Słuchała jej bez niechęci.

– Byłaś chora – powiedziała ciotka.

– Nalegali, że już wytrzymać nie mogłam, ot co! Pytali o to, na co nie mogłam odpowiedzieć. W kółko i w kółko to samo.

– Tak, tak, wiem o tym doskonale. Przypomnij sobie jednak, że to było w czasie pierwszych poszukiwań, kiedy należało próbować wszystkiego, aby trafić na jakiś ślad. Byłam tak strasznie zmartwiona, że i ja usiłowałam, wiesz przecież. Wszyscy za mało zastanawialiśmy się nad tym, że to dla ciebie zbyt ciężkie przejście.

– Przeszli teraz.

– Nareszcie położono temu kres, kiedy było z tobą nie dobrze.

Siss patrzyła na ciotkę nie rozumiejąc.

– Kres? Położono kres?

– Tak. Powiedziałaś przecież, że się skończyło. Od dawna już nie słyszałaś, żeby ktoś wspominał to nieszczęsne wydarzenie. Przy tobie oczywiście. Kres temu położył lekarz, który cię leczył. W szkole też mieli zapowiedziane.

Oto same nieoczekiwane wiadomości. Toteż Siss prędko spytała:

– Co?

"Dobrze, że nie widzimy naszych twarzy – pomyślała Siss. – W przeciwnym razie nie sposób byłoby o tym mówić. Ciotka wybrała odpowiedni czas na zwierzenia."

– Jak sama rozumiesz, zapatrywali się na to poważnie. Byłaś okropnie zgnębiona. Ponieważ wyjeżdżam, mogę ci to ujawnić. Uważam, że powinnaś o tym wiedzieć.

Siss nadal czekała w milczeniu. Tyle rzeczy, którym się dziwiła, teraz nagle się wyjaśniło.

– Możesz dowiedzieć się, skoro wszystko minęło. Kiedy przestaliśmy czekać – powiedziała ciotka.

– Czy minęło? Co minęło? – przerwała jej Siss.

– O tym także zamierzałam porozmawiać.

Siss poczuła bicie serca, ciotka natomiast ciągnęła dalej na ten sam temat.

– Nie powinnaś zatem sądzić, że ludzie zupełnie zapomnieli o tej, której szukali. Nie zapomnieli, ja wiem. Pomagali mi tak bardzo, że czuję się bezradna wyjeżdżając, powinnam wstąpić do wszystkich i podziękować im. Ale nie mogę zdobyć się na to, takie mam usposobienie.

– Nie...

– Dlatego dzisiaj wieczoru także spaceruję w ciemnościach. Jestem do niczego. Chcę okrążyć osiedle, a boję się pokazać.

I rzeczywiście w gęstniejącym kwietniowym mroku sprawiała wrażenie zgaszonej. Ale się jednak nie poddawała.

– Chodźmy jeszcze kawalek, Siss. Chciałam obejść wszystko dokoła, zanim się położę.

Droga prowadziła teraz między domostwami, w pobliżu ludzi. Tu i ówdzie szyby już się rozświetliły. Siss czuła, że dobrze jest wędrować z ciotką. Zastanawiała się, dlaczego nigdy nie chodziła tak ze swoją matką. Nie znalazła na to odpowiedzi. Chociaż ją bezgranicznie kochała, czuła się z nią skrępowana. Trudno byłoby wskazać, co chciałaby w niej zmienić, niemniej jednak była skrępowana. Tak samo wobec ojca – chociaż była z nim w wyjątkowej przyjaźni. Co u licha kryło się w tej trochę niezaradnej ciotce, co sprawiało, że człowiek miał ochotę spacerować z nią całą noc, gdyby tylko zechciała?

– Teraz proszę mi powiedzieć, co minęło, jak pani to określiła – poprosiła Siss.

– Minęło dla ciebie w tym, co ciebie dotyczy.

– O nie!

– A ja sądzę, że tak. Nie mamy już na co czekać. Nie ma jej, ona nie żyje.

Dobrze, że było ciemno.

– Czy pani dowiedziała się o tym w jakiś sposób? – głos Siss był cichy jak tchnienie.

– Nie wiem w tym znaczeniu, w jakim ty to rozumiesz, a jednak wiem.

Siss czuła, że to była doniosła chwila. Ciotka chrząknęła, bo zamierzała powiedzieć coś decydującego.

– Posłuchaj, Siss, zanim stąd wyjadę, chcę cię prosić o to, abyś spróbowała odzyskać wszystko, co miałaś. Mówisz, że złożyłaś przyrzeczenie. Nie może ono jednak trwać, skoro nie ma drugiego partnera. Nie możesz się wiązać tylko przez pamięć na nią ani stronić od tego, co jest w twoim wieku naturalne. W ten sposób tylko dręczysz siebie i innych, nikt ci za to nie podziękuje, wręcz przeciwnie. Wyrządzasz krzywdę swoim rodzicom. Czy słuchasz, co do ciebie mówię?

– Tak, tak.

– No to słuchaj: ona nie wróci, a ty jesteś zwolniona z danej obietnicy.

Nowy wstrząs.

– Jestem zwolniona od przyrzeczenia?

– Tak.

– Czy to pani mnie zwalnia?

– Jak tu stoję, tak jestem pewna, że mogę to zrobić.

W głosie ciotki, kiedy to mówiła, brzmiała władcza nuta. Siss ogarnęła rozterka. Gwałtownej uldze towarzyszyło powątpiewanie.

Ciotka chwyciła ją za ramię.

– Umawiamy się, że tak będzie? Zawieramy umowę?

– Skąd mogę wiedzieć, czy to prawda? – zauważyła Siss.

– Czy to prawda... – powtórzyła ciotka urażona.

– Tak, czy pani może to dla mnie zrobić. Bo przecież ja...

– Aż tak bardzo się zaangażowałaś, Siss. Ale nad tym, co ja ci teraz mówiłam, musiałaś nieraz rozmyślać tej wiosny?

– Owszem, myślałam, ale...

– Dobrze, ta sprawa się ułoży. Wobec tego będę mogła wyjechać stąd nieco pocieszona.

– Pani jest dziwna – wyrwało się Siss z wdzięcznością. Tu było coś, czego nie mogła rozgryźć. Zwolniona z przyrzeczenia? Rzeczywiście? Czy zwolnienie było przyjemne, czy przykre? "Pani jest dziwna" – nic więcej nie umiała powiedzieć.

– Teraz zawrócimy – rzekła ciotka – zresztą nie możemy wrócić do domu zbyt późno.

– Nie, ale kiedy pani zechce.

Po bokach drogi sunęło coraz więcej niewyraźnych kształtów drzew, domów i skał. I od czasu do czasu smolisto czarna przestrzeń. Na jej widok w sercu budziło się pytanie, co się tam kryje w tej trudnej do zniesienia godzinie? Ale za każdym razem było to tylko przywidzenie, więc serce pełne tętniącej krwi znowu zaczynało bić. "To my idziemy, owe kształty się nie ruszają."

– Przyjmuję, że będziesz uważała się za zwolnioną – odezwała się ciotka. – Twoje postępowanie nie jest słuszne. Nie pasuje do ciebie. Jesteś zupełnie inna.

Brak odpowiedzi. Siss na to nie odpowie. Ale przecież kiedy gwiazdy świecą w studni, też brak wyjaśnienia.

Skończyła się przechadzka. Zapadła ciemna noc. Ciotka odbyła swoją rundę. Najpierw doszły do domu Siss. Czekala na nią samotna, zapalona lampa, natomiast nie slychać żadnego głosu.

– No, jesteśmy na miejscu, więc powiem ci... – zaczęła ciotka, lecz Siss prędko jej przerwała.

– Odprowadzę panią do domu.

– Nie, nie, daj spokój.

– Nie boję się ciemności.

– Nie o to chodzi.

– Mogę?

– Możesz, oczywiście.

Poszły dalej. Uśpiony dom z czekającą lampą zniknął. Droga była pusta. Czuli się trochę zmęczone.

– Nie jest zimno.

– Nie, nie jest zimno – potwierdziła ciotka.

– Co pani będzie robiła, tam gdzie pani zamieszka? – odważyła się spytać Siss.

Gdzie była ta miejscowość, tego także nie wiedziała, nie było o tym mowy. Ciotka przywykła załatwiać wszystko na własną rękę.

– O, coś oczywiście będę robiła, to się jeszcze zobaczy – odparła. – Sprzedałam dom, jak wiesz. Nie martw się o mnie ani trochę, Siss.

– Nie będę.

– Jestem niewydarzona – powiedziała ciotka po chwili, kiedy zbliżały się do jej domu, kiedy zbliżało się rozstanie.

– Niewydarzona – ciągnęła dalej. – W czasie mego nieszczęścia tutejsi ludzie wszystko dla mnie zrobili, a ja odjeżdżam cichaczem, zamiast pożegnać się z nimi, jak należy. – Co ty myślisz, Siss? – spytała wobec milczenia towarzyszki.

– Nie potrafię nic powiedzieć.

– Odjeżdżam i liczę, że skoro ty spędziłaś ze mną dzisiejszy wieczór, to oni się dowiedzą, że krążyłam tu po to, aby im niejako podziękować. O to też mi chodziło. Liczyłam, że ty im o tym opowiesz i przywiązuję wagę do tego, abyś to zrobiła... Chociaż wiem, że tak myśli tylko istota niewydarzona.

Musiały się pożegnać.

Niemal roztopiały się w ciemnościach, nie promieniowały własnym światłem. Kroków ich nie było słychać. Tylko oddechy. Może bicie serca. Były związane z innymi, ledwo uchwytymi poruszeniami nocnej pory, jak lekkie drganie na długiej nici.

A któż lęka się ciemności? Promienni fletniarze szli teraz poboczami drogi.

KROPLA NA GAŁĘZI

Kto jest zwolniony?

Nikt.

Nikt nie rzuci się gwałtownie ku innym: oto jestem! Nikt nie jest zwolniony. Ale jest tak, jakby nadeszli fletniarze.

Jako kropla na gałązce w dzień. Naga mokra gałązka, na której topnieje nabrzmiały wodą śnieg, i przejrzysta kropla spada na ośnieżoną ziemię. Zaspy spływają, a w środku widać czarne pasemko, warstewkę czarnych bezradnych istot, które wraz ze zwałami śniegu toczą się przez góry i doliny ku swemu przeznaczeniu. Dziwne wspomnienie: drganie czarnych bezradnych istot w ciemnościach na przestrzeni całych mil, pewnej nocy łagodniejszej wśród mroźnych. Teraz wszystko spływa z żółtą wodą albo też tkwi spokojnie w żółtawych zagłębieniach.

"Hej, Siss!"

Dalekie nawoływanie. Głos stamtąd.

Znają się jak kropla i gałązka. Ale nic nie wiadomo. Przecież człowiek na pewno jeszcze żyje.

Siss jest zwolniona od przyrzeczenia, ale to nie znaczy, że to jej nie obowiązuje. Mimo wszystko posiada ono skrycie, pokrzepiające znaczenie. Za mało wiemy.

Wydarzenia bywają tak nagłe jak pożoga.

– Siss, czy możesz mi coś załatwić dzisiaj po szkole? – pyta matka znowu ożywionym tonem.

– Tak, mogę.

"Dlaczego teraz jest inaczej? Co oni spostrzegli? A może to tylko mnie się tak wydaje?"

Poszła załatwić sprawunek matki. Pusto dookoła. Mżawka, wiatr. Co było dzisiaj w szkole? Nie wiem, z nikim nie jestem związana. Podbiec do nich nie sposób. Przyrzeczenie to silna warownia, ale stanowi mocny grunt, na którym można trwać. Jeśli go zbraknie, trudno znaleźć sobie miejsce. A kiedy wiosną przed wieczorem rozchodzą się dziwne wonie, wiemy jeszcze mniej.

Ktoś nadchodzi.

Mimo wiatru i deszczu schodzi drogą ze zbocza. Dorastający chłopak z sąsiedztwa, Siss go znała. Pot spływał mu po twarzy, był ubrany odpowiednio na deszcz i było mu gorąco. Siss poczuła, jak rozluźnia się w niej ów węzeł, który się zasuptał na odgłos pospiesznych kroków za plecami.

– To ty, Siss! – zawołał chłopak i jakby się rozpromienił. – Cieszę się, że nareszcie dotarłem do szosy. Szedłem przez tamto wzgórze, a tam zaspy po kolana. Zupełnie jakby kto brodził w mokrym piasku.

Siss uśmiechnęła się do niego.

– Byłeś daleko?

– Daleko! Ale przewaźnie nie ma śniegu. Chodziłem do rzeki.

– Byłeś nad rzeką...

– Tak, już przybiera.

Nagle Siss uzyskała pewność: a jednak ktoś szuka. Zakochała się w nim od razu po uszy.

– Wielki lodowiec jeszcze stoi? – spytała.

– Tak – odparł chłopak zwięźle. Urwał jakby w pół słowa i nie chciał nic więcej dodać.

– Jest jeszcze taki sam?

– Tak.

– Ale długo chyba nie postoi?

– O nie, rzeka już bardzo wezbrała, a przybierze jeszcze więcej.

Miała dla niego dużo życzliwości, przecież podjął taką męczącą wyprawę. Widać to było po niej. Dziwne uklucie.

– Szum słyhać z bardzo daleka – opowiadał teraz dobrowolnie, wyzbywszy się szorstkiego tonu, jaki przybierał, gdy Siss zadawała mu pytania. – Zresztą wodospad widać także z oddali.

– Naprawdę?

– Tak, z pagórka tu niedaleko, chcesz zobaczyć?

– Nie, nie chcę.

Zapadła cisza. Zdawali sobie jasno sprawę, że mówią o zaginionej.

– Słuchaj, Siss – zaczął nagle chłopak przyjacielskim tonem.

"O co mu chodzi?" – pomyślała.

– Myślałem sobie, żeby ci coś powiedzieć, kiedy cię raz spotkałem – ciągnął dalej, lecz zanim dokończył zdania, zająknął się – nic już nie da się zrobić, Siss.

A więc powiedział. Wyraźnie. Siss milczała.

– Rozważ to sobie teraz – dodał.

Tak, to było dosyć wyraźnie powiedziane. Bezpośrednio dotknął napiętych i zdartych nerwów, a najdziwniejsze było, że to podziałało na nią odmiennie niż dawniej, ani drażniąco, ani niepokojąco. Przeciwnie, dobrze było to słyszeć.

– Ale przecież ty tego nie wiesz – szepnęła.

– Wybacz mi – poprosił, po czym dodał – ty mała z dołeczkami.

Siss trzymała głowę lekko odchyłoną do tyłu, toteż twarz miała mokrą od drobnej mżawki. Krople spływające wzdłuż policzków zawadzały o dołeczki na policzkach. Szybko odwróciła głowę.

Lepiej, żeby nie widział jej rumieńców. A jaka była zadowolona!

– Żegnaj! – zawołał. – Pędzę do domu, żeby się przebrać.

– Do widzenia – odparła Siss.

Chłopiec szedł w przeciwnym kierunku, toteż zrezygnowała z towarzyszenia mu. Żył we własnym kręgu dalekim od niej. Był dużym, prawie dorosłym chłopcem.

Tylko ta uwaga o dołeczkach! Że też mogła mieć aż takie znaczenie?

O tak! Właściwie wiedziała, że tak było.

A poza tym istnieje ktoś, kto chodzi wzdłuż rzeki, szuka i wraca zmordowany do domu. Idzie samotnie. Po wyjeździe ciotki. Poszukiwania prawie nie do pomyślenia.

Był czas śniegu, czas śmierci i zamkniętych izb – potem człowiek znalazł się aż nazbyt prędko po przeciwnej stronie, z oczami zamglonymi z radości, bo jakiś chłopak powiedział: "Ty mała z dołeczkami."

Fletniarze idą poboczami drogi. Siss spieszy co siłą, a równocześnie pragnie, aby ta droga nie miała końca.

Droga się skończyła, Siss wróciła do domu bardzo wcześnie, a widać po niej było, że coś jej się przydarzyło.

– Ładnie na dworze? – spytała matka.

– Ładnie? Na dworze? Wiatr i deszcz.

– Ale mimo to może być ładnie, nie?

Siss zerknęła na matkę. Chyba nie będzie więcej pytała.

Istotnie nie zadawała dalszych pytań.

PAŁAC SIĘ ZAMYKA

Lodowato zimne błyskawice wybiegają z każdej szczeliny pałacu w pustą okolicę i dalej w przestrzeń. Wraz z porami dnia zmieniają kształty, przybierają odmienne kierunki, ale nic więcej, pałac rozbłyskuje od środka ku słońcu. Ptak lotem związany z tym miejscem przesywa owe błyski stalową strzałą. Nie zbliża się teraz bardziej niż poprzednio.

Pałac lodowy nie żąda niczego, jego rozłupujące się komnaty po prostu emanują światłem. To jest gra, której żaden człowiek nie ujrzy. Ludzie tu nie zachodzą.

Pałac ciska błyskawice, a ptak jeszcze się nie rozbił, nie zginął.

Gra, której nikt nie widzi.

Teraz zresztą nie będzie już długo trwała. Pałac się zapadnie. Co zrobi ptak, nikt tego nie wie. Ptak okrutnie przerażony, gdy pałac rozłupie się i padnie, uleci w górę i zamieni się w maleńką kropkę na niebie.

Słońce prędko sunie coraz wyżej i przygrzewa. A wtedy i wody w rzece przybywa. Czarny, dotychczas wolno płynący nurt, przeplatany teraz żółtymi i białymi smugami, żwawiej liże lodowe koronki, które stroją brzegi – a w końcu przeskakuje próg wodospadu, aby spieniony, z potężnym hukem rzucić się do stóp pałacu. W lodowym pałacu czuć pierwsze drgania podziemne.

Słońce z każdym dniem silniej grzeje. Zbocza obok lodowca już są ogołocone ze śniegu. Lodowe ściany jeszcze piętrzą się w słońcu, ale rażą już tutaj, pozbawione śniegu są bezradnie obce.

Pałac powoli zmienia barwę. Lśniący zielony lód bieleje w promieniach słońca. Przejrzyste sale i sklepienia zasnuwa mgła, jak gdyby wypełniła je para. Zastaniają swoje wnętrza. Ukrywają się, znikają. Wszystko osłania się bielą i znika z powierzchni. W środku pałac jest jeszcze całkowicie skamieniały. Lód przestał promieniować na pola, bielszy niż poprzednio jaśniej spokojnym połyskiem. Potężny pałac lodowy na tle brunatnego i wyblakłego wiosennego krajobrazu stanowi teraz jedną białą masę, osłonił się i zamknął przed upadkiem.

LÓD TOPNIEJE

Siss stała pośród topniejącego lodu. Wszędzie dokoła szare zamrożone płachty i topniejący lód. Pewnej nocy na dużym jeziorze powstała czarna szczelina – rankiem woda oddychała przez nią długo i głęboko, a maleńki ptaszek usiadł na jej skraju, zanurzył dzióbek i napił się u brzegu. Wkrótce przyfrunęło dużo ptaszków, ogromna płaszczyna lodowa zaczęła się ruszać, choć nigdzie nie podążała, u ujścia bowiem nie było wylotu.

Siss myślała o pałacu przy wodospadzie. Po rozmowie z ciotką wydarzenia, które miały tam miejsce, przedstawiały się odmiennie, to, co widziała, było ułudą wzroku. Była wówczas tak zrozpaczona, że mogła sobie niejedno wyobrazić.

Pałac zmienił się także po owej nieśmiałej rozmowie z chłopcem. Po prostu nabrała ochoty, aby tam pójść. Rozmowa z chłopcem zapisała się w niej trwałymi zgłoskami. Na pewno teraz nie zwierzyłaby mu się z niczego więcej niż wtedy, ale...

Chłopiec odmienił pałac – zupełnie jak owej nocy mężczyźni stojący dokoła niego. Raz jeszcze noc zawiniła wobec ludzi.

"Prąd jest potężny – powiedział chłopiec. – Pałac jest biały. Niebawem zniknie."

Pałac lodowy drży pod naporem wód. One go rozsadzają. Coś ciągnie tam Siss. Ona musi tam pójść.

Tymczasem patrzy, jak w grubym, lekko poszarzałym lodzie powstają kolejne szczeliny. Jezioro jest bure na tle nagiego, bezbarwnego krajobrazu. Nic jeszcze nie kiełkuje. W górach leży nadal gruba warstwa śniegu, toteż silniejszy przybór rzeki dopiero nastąpi. Wtedy pałac się zapadnie. Jest coś ponętnego w myśli, że pewnego dnia – kiedy to snują się zwiewne mgły oraz nowe wonie – on wstrząśnie ziemią.

W szkole nie następowało zbliżenie. Ale w powietrzu jakby wisiała zapowiedź, że jakaś możliwość powstanie. Pierwszy krok musi zrobić Siss, tymczasem ona ciągle była daleka.

Któregoś dnia znalazła na swoim pulpicie karteczkę, nie miała odwagi jej wziąć.

"Czy wkrótce będzie tak, jak było, Siss?"

Nie chciała się rozglądać, choć może wykryłaby autora listu, pochyliła się tylko jeszcze niżej nad pulpitem.

Czy klasa odniosła już choćby najmniejsze zwycięstwo?

Siss pozostawała pod tajemną, lecz baczna obserwacją. Raz zetknęła się z tym bezpośrednio. Chłopiec, który ją trącił butem, pewnego ranka stanął przed nią sam jeden. Może go wysłali, może zrobił to na własny rachunek.

– Siss!

Spojrzała na niego bez wrogości.

– Coś się stało? – spytała.

– Tak, ciągle nie jest jak dawniej – odpowiedział patrząc jej w oczy.

Miała ochotę go odepchnąć, a najlepiej, żeby on sobie poszedł. Ale nic z tego.

– Nie jest jak dawniej – odparła Siss z większą niechęcią, niż można by sądzić z jej miny. – I bardzo dobrze wiesz dlaczego.

– Ale może być jak przedtem – odparł chłopak z uporem.

– Jesteś tego pewien?

– Nie, ale jednak może być jak dawniej.

Była zadowolona, że on się upierał. Już układała twarz tak, żeby na policzkach wystąpiły dołeczki, ale się powściągnęła, przybrała naturalną minę.

– Ktoś cię do mnie przysłał? – spytała głupio i bezmyślnie. "Przyszedłeś mi to powiedzieć w imieniu klasy?" – powinna była spytać.

– Nie – odparł urażony.

– Nie, rzecz jasna.

– Mogłem zdobyć się na to sam.

– Tak, wiem o tym.

On jednak był poważnie zagniewany, nie chciał dłużej rozmawiać, odwrócił się i odszedł.

To drobne wydarzenie dodało jej bodźca. Musiała zrobić coś, teraz, zaraz. Musiała uczynić pierwszy krok, pokonać uczucie wstydu wobec nich – chociaż to było dosyć dziwne, że odczuwała z tego powodu wstyd. W każdym razie stroniła od nich. Teraz kiedy podjęła to postanowienie, dobrze było kryć na zapleczu słowa ciotki.

Pałac przy wodospadzie nastroczał Siss sposobność wykazania im dobitnie jej stanowiska. Chciała sama poruszyć zakazany temat. "Lód lada chwila pęknie" – powiedział chłopak, ona zaś pragnęła zobaczyć pałac, zanim porwie go rzeka.

W sobotę, na szkolnym dziedzińcu, Siss podeszła do gromadki kolegów w jakiś odmienny sposób i powiedziała do czekających w napięciu:

– Słuchajcie, coś wam zaproponuję. Może byśmy skoczyli do lodowego pałacu, jutro? Niedługo się rozleci, tak słyszałam.

– Ty chcesz? – powiedział ktoś półgłosem, zdumiony, lecz ktoś inny prędko go trącił.

Wszyscy byli zdziwieni. Spoglądali po sobie. Właśnie do lodowego pałacu, do tego niebezpiecznego miejsca, o którym nie wolno było wspomnieć? "Co to znaczy, Siss?" takie pytanie można było wyczytać z ich twarzy.

– Po co tam pójdziemy? – zapytał jakiś głos.

Skoro Siss już zaczęła, mówiła głosem spokojnym i pewnym.

– Po prostu dla przyjemności obejrzenia go jeszcze raz, nim się zawali. A może się zawalić pierwszego lepszego dnia, tak mówił ktoś, kto go widział. Myślę, że teraz wygląda jeszcze przedziwniej – dodała na zakończenie.

Klasa miała teraz nowych przywódców. To oni musieli się wypowiedzieć w tego rodzaju okolicznościach. Siss ze zdziwieniem stwierdziła, że jednym z nich był chłopiec, który ją trącił butem, a potem wyłonił się nie wiadomo skąd i dodał jej otuchy. Obecnie okazało się, że był przywódcą. Drugim była dziewczynka, która zaczęła wodzić prym bezpośrednio po Siss. Ona z kolei zabrała głos.

– Kpisz z nas, Siss? – zapytała. Widać, że to było dla niej zbyt wielką niespodzianką.

– Wcale nie.

– Powiedziałaś coś zupełnie nieoczekiwanego, wiesz o tym chyba – odezwał się z kolei chłopak, aby zaznaczyć, jaką pozycję zajmuje.

– Wiem.

– Nie możemy być od razu pewni, że się do nas przyłączasz – powiedziała dziewczynka – ale skoro tak mówisz...

Kiedy klasa wracała do domu, Siss szła w środku gromadki. Nie hałasowali. Szli, a ona była pośród nich. Zresztą czuła, że i jej to jest miłe. Dziwny jest ten świat, można osłupieć na widok tak cichego powrotu do domu.

W domu rodzice od niechcenia spytali: "Co słyszeć?" Od razu dowiedzieli się wszystkiego, upojenie drogą powrotną uczyniło Siss wylewną.

Wieczorem spostrzegła, że siedzi między ojcem i matką. Ojciec zagadnął:

– Czekaliśmy na ten dzień, kiedy wrócisz ze szkoły wesoła.

– Wiedzieliśmy, że ten dzień musi nadejść – dodała matka. – Inaczej nie byłoby warto tyle przecierpieć tej zimy.

Siss była prawdziwie strapiona. Jednakże rodzice zmienili temat, a przecież mogli powiedzieć: "Widzimy, że już się przezwyciężyłaś" – i zadać jej ból.

Prawda, że przyczyniła im troski tej zimy. Ale wiedziała o tym doskonale, więc po co o tym przypominać? Teraz w domu panowała radość, jednakże współżycie nadal pozostało niemniej trudne.

OTWARTE OKNO

Dobre słowo nie zwalnia z obietnicy. Był właśnie późny sobotni wieczór, radosny nastrój, jaki ogarnął Siss, gdy szła otoczona kolegami, przygasła.

Siss leżąc w łóżku chciała się przygotować na dzień następny, ale była tym jutrem tak podniecona, że nie mogła ani się skupić, ani zasnąć. Podniecenie, radość przeplatały się z niepokojem. Lampa pozostała zapalona. Siss leżała z szeroko otwartymi oczami.

Była zwrócona w stronę okna przysłoniętego przejrzystą białą firanką, gdy nagle dostrzegła, że jedno jego skrzydło się poruszyło. Uchyliło się w mroku? Co to mogło znaczyć? Nic więcej nie zaszło. Lekkie poruszenie firanki na skutek podmuchu, jak wtedy kiedy wciągamy brzuch, poza tym cisza. Żadnego powiewu. A przecież musiał być wiatr! Pewno haczyk nie był należycie zaczepiony, choć miała wrażenie, że go umocowała.

Okno samo otwiera się w nocy – trudno sobie wyobrazić, żeby to działo się dla zabawy, bez celu.

Siss poczuła, że jakieś szpony zaciskają się na jej piersi, i już chciała wołać. Zdołała się jednak opanować. Niech rodzice, uradowani zmianą we mnie, śpią spokojnie. Oni na to nic nie poradzą.

Z uchylonego okna płynął strumień nocnego powietrza, niby zimny wodosпад. Wpatrywała się w czarną szczelinę widoczną za firanką. Kto nadejdzie? Nikt. Nie ma takich cudów. Nikt nie wchodzi przez okna, które po prostu się uchyliły.

Siss dodawała sobie otuchy: zwykła głupota. "Leżę w łóżku i jestem przytomna." Okno nie otworzyło się w żaden cudowny sposób, to zwykłe przywidzenie. Haczyk nie był zaczepiony, wystarczył zatem niedostrzegalny powiew.

A jednak nieprzyjemnie jest, kiedy okno otwiera się bez powodu. Trudno odgadnąć, co jest prawdą, co zaś urojeniem.

Siss leżała pełna napięcia, a równocześnie spokojna. Nie odrętwiała ze strachu, była niejako przygotowana na dalsze wydarzenia. Pozwoli się zniszczyć, gdy wróci mroczny upadek ducha.

Rozważała. "Jutro będzie moim ostatnim dniem. Dlatego okno się otworzyło. Jutro czeka mnie coś oprócz pałacu lodowego. Coś zdarzy się przy pałacu." Strach przypomina czasem wpadnięcie do zamarzniętego rowu. Siss miała dziwne uczucie w kończynach.

"To ja wymyśliłam tę wycieczkę, skusić ich na nią nie było żadną sztuką. Ale jutro przy pałacu lodowym czeka nieszczęście."

Nadszedł ostatni dzień. Wielki biały lodowiec drży. Rzeka atakuje go i zburzy.

Siss patrzy oczami wyobraźni. Cała gromadka, podniecona, kręci się nieustannie – chociaż oni nie mają takich tajemnych przeżyć jak ona. Będą się wspinali wszędzie, wejdą na szczyt, na lodowe sklepienia. Siss usiłując przekrzyczeć huk woła, że to niebezpieczne! Ale tutaj nikt nie słyszy wołania, wspinają się na górę, a ona idzie na czele. Na górze, choć dają sobie rozpaczliwe znaki, że tu niebezpiecznie, pełzną dalej – do chwili, którą przewidziała! Na tę chwilę czekała rzeka i pałac też czekał, Siss cały czas o tym wiedziała, lecz dopiero teraz uświadomiła to sobie. Stoją wszyscy na górze, bo ona wciągnęła ich w nieszczęście, pałac pęka pod ich stopami, chwieje się i pod naporem wód pada, z całą gromadą stojących na szczycie, prosto w spienione rzeczne odmęty: koniec! Wiedziała o tym cały czas, chyba od chwili kiedy mężczyźni stali przy wodospadzie zawodząc żalobną pieśń.

Wszystko to rysowało się jej w myśli, kiedy wpatrywała się w otwarte okno. Wymyśliła wszystko bez najmniejszego trudu, bo to tkwiło w niej, widziała jutrzejsze wydarzenia. Bez paniki, jak postronny widz – chociaż sama była w nie zamieszana.

"Czy zrobię to jutro?"

Czy muszę?"

Nie, nie!"

Lekki powiew ciągnie od uchylonego okna. Nie wstała, żeby zamknąć okno. Nie bała się już ciemności, ale nie mogła się zdobyć na to, aby po prostu wyciągnąć rękę ku temu oknu.

"Nie boję się ciemności" – powiedziała do ciotki przed rozstaniem, i z tą chwilą przestała się lękać.

"A jednak jestem tchórzem, nie wstanę, żeby zamknąć okno."

W szafie na ubrania wisiały jej dwa płaszcze, wstała, przyniosła je i rozpostarła na łóżku, aby się zabezpieczyć od zimnego powietrza ciągnącego od okna. Nie zdoła odwrócić się doń plecami ani zgasić lampy. Po ciemku nie zniósłaby myśli, że ono stoi otworem; toteż wpatrywała się w nie, aż zapadła w sen.

FLETNIARZE

Niedzielny ranek był zimny, nim słońce mocniej przygrzało. Kiedy Siss wyszła z domu, zamarznięte płachetki wody na czarnym polu trzaskały pod stopami. Umówili się, że przed wycieczką do wodospadu i do lodowego pałacu spotkają się o świcie.

Siss nie obejrzała się za siebie, na rodzinny dom – wpływ odrętwiającej nocy, spędzonej bezsennie, nie był aż tak silny. "Mój ostatni dzień?" Głupstwo! Nastął ranek, a z nim pojawiły się inne myśli.

Jednakże ten ranek trzymał Siss w napięciu.

Zamarznięta woda przypominała srebrzystą ozdobę w rodzaju tych, jakimi przymrozek kwietniowych nocy stroi łądygi traw tuż przy ziemi, natomiast strumienie nie zatrzymały się w biegu, wszystko o tym świadczyło. W powietrzu czuło się wilgoć, potoki huczały, a szum, niezależnie skąd pochodził, rzadko bywał tak wyraźny jak w świąteczny poranek. Duże jezioro było pełne po brzegi i wyglądało niezwykle świeżo dzięki mniejszym i większym odłamom kry, odcinającym się od ciemnych brzegów. A przede wszystkim, choć tutaj jej słyhać nie było, rzeka pędziła szumiąc z kolosalną siłą.

Szum dobrze znany, z którym wypadnie spotkać się za chwilę z bijącym sercem.

Byle się nie zatrzymywać. Podniecająca wspinaczka. Podniecający zapach świeżej ziemi. Serce drży. Ciche przejmujące głosy fletni wprawiają Siss w stan smętnego, a zarazem szczęsnego oczarowania.

My, fletniarze, ulegamy powabowi tego, czemu nie jesteśmy przeciwni.

Jeszcze pusto dokoła, ale świeżo. Wzgórze ocieka wodą. Zda się, że w powietrzu zawisła siekiera, która odrąbuje dla nas godziny, abyśmy dość szybko podążali. Jesteśmy oczekiwani. Mały nieprzytomny ptaszek z całej siły uderzył o skałę, legł w paprociach, poderwał się jednak w górę, aby więcej się nie pokazać.

Czekają na nas.

Nim zdaliśmy sobie sprawę, znaleźliśmy się między białymi pniami brzoź. To było tam, to jest tutaj. Czekają na nas. Nasz krótki czas tu się dopełni.

Ptak przelatuje. W jezioro wrzyna się cypel porośnięty brzoźami. Nasz krótki czas.

Siss mówi sobie: "Dzisiaj połączę się znowu z nimi."

Czy to dlatego?

"Co znaczy dlatego?" – zdaje się pytać echo.

Sprawa niezupełnie jasna.

Siss wyszła z domu tak wcześnie, iż była przekonana, że pierwsza znajdzie się na miejscu zbiórki. Sytuacja byłaby dla niej prostsza. Miała powrócić do klasy po zerwaniu z nią stosunków – dlatego wolała spotykać towarzyszy kolejno, w miarę jak będą nadchodzili. Podejście do zwartej gromadki wymagało może więcej odwagi, niż Siss jej posiadała.

Okazało się jednak, że ktoś inny też postanowił przyjść pierwszy i dokonał tego. Siss zastała bowiem na umówionym miejscu ową milczącą dziewczynkę – przywódczynię. Bez słowa i właściwie nie wiadomo dlaczego objęła przywództwo niezwłocznie po usunięciu się Siss od koleżanek i kolegów. Była silna i zwinna, toteż uznano ją od razu. Siss przyglądała się temu przez całą zimę i zaczęła tęsknić do jej towarzystwa, nigdy jednak nie zbliżyła się do niej. Teraz tamta podeszła, spokojnie mówiąc "dzień dobry".

– Już tu jesteś – powiedziała Siss.

– I ty także.

– Myślałam, że lepiej, jak tu już będę, zanim tamci zaczną się schodzić – rzekła szczerze Siss.

– Chyba tak. I ja tak sobie myślałam. Dlatego wyszłam bardzo wcześnie, bo chciałam być tylko z tobą.

– Dlaczego? – pytała Siss, choć dobrze wiedziała, o co chodzi.

– Nooo, wiesz przecież.

Patrzyły na siebie badawczo. Nie były wrogami, obie mogły to stwierdzić. Siss stłumiła gwałtowne pragnienie towarzystwa, należało odłożyć tę sprawę na później. Czuła także w sobie brak najmniejszej choćby przewagi. Koleżanka natomiast miała twarz pełną napięcia, wyraz u niej nieznan, gdyż zwykle bywała niewymuszona i spokojna.

– Uroczyście odprowadzaliśmy cię wczoraj do domu, Siss. Widziałam ten nastrój u wszystkich.

Siss milczała.

– U ciebie także.

– Tak – odparła cichym głosem Siss.

– Ale tym się nie wykręcisz – ciągnęła dziewczynka usiłując mówić stanowczym głosem.

– Wykręcić od czego?

– Myślę, że wiesz. Musimy to omówić, zanim tamci przyjdą. – Głos jej nabrał teraz ostrości. – Zimą wcale nie było ślicznie, Siss – ciągnęła dalej. Siss zaczerwieniła się, ona zaś dodała: – Dlaczego to robiłaś?

– To nie było przeciwko komuś. To wcale tak nie było – mówiła Siss niepewnie.

Już miała powiedzieć, że złożyła przyrzeczenie, ale się opamiętała. Tamci aż nadto dobrze o tym wiedzieli. Wszyscy nasłuchali się o przyrzeczeniu. Teraz to nic nie pomoże.

– Myśmy czuli, że to było przeciwko nam także – mówiła okropna dziewczyna do Siss. – Mogłaś być z nami, nie?

Koleżanka patrzyła teraz przenikliwym wzrokiem. Siss skuliła się i odparła:

– Myślę, że chyba nie mogłam. I dlatego tego nie robiłam.

– Stałaś pod ścianą zupełnie tak, jak tamta wystawała.

– Nie wolno ci o niej mówić! – Siss poderwała się gwałtownie. – Jeżeli powiesz coś na nią, to ja...

Teraz przywódczyni zaczerwieniła się, była nieszczęśliwa, jąkała się.

– Nie, ja nie... Nie chciałam...

Jednakże szybko się opanowała. Wiedziała, że klasa, której przewodziła, w tej sprawie nie miała czego się wstydzić. Siss sama się o tym przekonała i dostała nauczkę. Wyprostowała się zatem i spokojnie patrzyła na Siss.

Siss wyczuwała promieniującą z niej moc. Dawniej była ukryta, lecz zimą się ujawniła – podobnie jak u chłopaka, który ja trącił butem.

– Nie gniewaj się, że ci to powiedziałam – rzekła dziewczynka.

– Nie.

– Z pewnością?

Siss kiwnęła głową.

"Musimy się odwiedzać" – pomyślała.

– Co chciałaś nam pokazać? – spytała ostrożnie dziewczynka.

– Przy wodospadzie?

– No, gdzieś to musi się znajdować.

– Jest tam, ale ja nie umiem tego powiedzieć – odparła Siss bezradnie. – Musicie sami tam pójść.

– Dziwnie to mówisz.

– No bo wy tego nie widzicie, rozumiesz! Nie byliście tam owej nocy!

– Nie – odparła dziewczynka zawstydzona.

Zapadła cisza. Stały obok siebie. "Długo będziemy tu stały."

– Tak.

– Co ci jest?

Siss była zdenerwowana, nieswoja. Patrzyła na stojącą obok dziewczynkę jak na obcą. "W równym wieku ze mną. Przejrzymy się razem w lusterku" – przemknęła myśl. Spytała: "Co ci jest?" Pytanie w samą porę, kiedy ktoś jest wytrącony z równowagi i urzeczony przez tego drugiego, ponieważ to samo dzieje się w odwrotnym porządku.

– Tak, jest... – powiedziała Siss. Koleżanka czekała. Siss zatem ciągnęła dalej: – Chyba rozumiesz, że jest tyle rzeczy niemożliwych.

– Tak, Siss.

Nieporównane: "Tak, Siss." Trafia prosto do serca. "Musimy się odwiedzać."

W tej samej chwili padł między nie wędrujący cień. Siss wzdygnęła się i powiedziała z rozpaczą:

– Ale ty nie przychodź do mnie!

– Co?

– Ani ja nie przyjdę do ciebie!

– Co takiego?

– Bo znowu będzie jak przedtem! – zawołała obłądnie Siss.

Dziewczyna mocno chwyciła Siss za ramię.

– Nie szalej, jesteśmy z tobą. Nie odchodź teraz nigdzie!

Siss czuła tylko dobroczynny chwyt.

– Słyszysz, co mówię?

– Tak – odparła Siss.

Rosła dziewczyna zwolniła chwyt. To długo nie potrwa. Siss odwróciła się, pochyliła się nad gałęzią wierzbiny i oskubywała z niej pączki. Za laskiem rozległy się głosy, obydwie odetchnęły z ulgą.

– Nareszcie, idą – powiedziała dziewczynka. – Cieszę się.

– Ja też.

Dzieci otoczyły je od razu z radosnymi minami.

– Serwus, Siss!

– Serwus!

Projekt witania się pojedynczo z uczestnikami wycieczki zawiódł. Unicestwiła go dziewczyna-przywódczyni.

Kiedy wszyscy się zebrali, ruszyli w drogę.

Milcząca dziewczynka nadal się nie odzywała, wmieszała się po prostu w gromadkę. Na czele szedł chłopak. Siss mu się przyglądała. Choć może nie zdawała sobie z tego jasno sprawy, przez chwilę szła u jego boku. Jak dobrze, że trącił ją butem pewnego nieszczęsnego dnia. I od tego dnia był przywódcą. Zbliżał się do niej także i w innych okolicznościach, ale to nie było to samo co wówczas, kiedy trącił ją butem. Siss rozważała, jakby do niego zagadać.

- Ty znasz najkrótszą drogę?
- Tak – odparł zwięźle.
- Często tam chodzisz?
- Nie – rzekł niezadowolony, zniechęcającym tonem.

Siss pozostała w tyle za nim.

"Jak ja się dzisiaj zachowuję?"

Idąc lasem, to rozbiegali się gwiazdziście, to znów się schodzili.

Siss ze wstydem obserwowała, że uwaga dzieci stale zwrócona była na nią. Ale to nie było przykre. Rosła dziewczynka trzymała się na uboczu, wcale nie korzystała ze swojej władzy. Reszta chętnie szła z Siss, mówili niewiele, bo to była uroczysta wyprawa, ale chcieli okazać, że są razem z nią.

Nikt nie krzyczał. Jeśli ktoś zaczynał, zaraz go powstrzymywali, po prostu dawali mu kuksańca. Wszyscy wiedzieli, że wycieczka poświęcona jest wspomnieniom.

Pałac lodowy miał dla Siss szczególne znaczenie, o tym wiedzieli. Siss szła tam i pragnęła, aby jej towarzyszyli, miała w tym jakiś cel. Godzili się z tym i dlatego to nie była przechadzka, lecz uroczystość.

Zeszli do pierwszej doliny.

Tego dnia szli na przełaj przez wzgórza. Słońce nabrało mocy, ogrzewało paprocie i zeszłoroczne wyblakłe trawy. Zapachy przypominały im owe szczęśliwe poranki, kiedy byli maleńkimi dziećmi, dziś jednak wonie te kładły się ciężarem na sercu. Oczywiście nie wiedzieli o tym. Pachniało wszystkim po trochu. Szli uroczyście, lecz ciche tony fletni zasnuwały oczy mgłą.

Prowadzili Siss w środku. Jeśli próbowała zejść na bok, natychmiast skupiali się dokoła niej. Spoglądała w stronę stanowczej, cichej dziewczynki–przywódczyni i myślała: "Nie róbcie tego!"

Do pierwszej doliny. I na wzgórzu. Wiedzieli, że z pagórka, choć z dużej odległości, widać wodospad. Dlatego też spieszyli pod górę.

Widać go rzeczywiście! W dali bieleje pałac lodowy w obramowaniu ciemnych wiosennych pól. Wezbrana woda jeszcze go nie zniosła.

Siss czuła, że wszyscy na nią patrzą.

– Może tu chwilę odsapniemy? – spytała.

Nie potrzebowała odpoczynku, tak samo jak nikt ze żwawej gromadki, usiedli jednak na chwilę – patrzyli w stronę pałacu i wodospadu.

Czy wszystko jest tak jak być powinno? Chłopiec–przywódca stanął przed nią i spytał cicho:

– Zawrócimy stąd?

Siss drgnęła.

– Dlaczego wracać? – Czy słusznie zauważył? Czy teraz wolałaby się ulotnić? Czego się lękała? Nie była niczego pewna. – Dlaczego pytasz? Przecież nie zawrócimy.

– Dobrze – odparł – w takim razie możemy już iść.

– Jasne.

Gromadka młodych nie widziała innej możliwości, szli tak samo jak dotychczas, związani czymś niezwykłym. W ten sposób mały pochód zszedł w drugą dolinę. Stok był stromy. Wodospad zniknął od razu.

Tym razem idą dla Siss.

Szli spokojni, cisi. Kto ich widział co dzień na szkolnym dziedzińcu, nie uwierzyłby, że to te same dzieci.

"Już niedługo..."

Co będzie niedługo?

W drugiej dolinie Siss odczuła niepokój, wiedziała, dokąd ta droga wiedzie, lecz innej nie było – a przy tym miała wrażenie, że pragnie zostać uwikłana w to, w co się wplątała.

W duchu powtarzała sobie: "Teraz powracam do nich."

W dolinie był strumień, który trzeba było przeskoczyć. Skakali. Nie mogli się zatrzymać, spieszyli na szczyt wzgórza, skąd znów zobaczą swój cel z nieco mniejszej odległości.

Mieli iść poważnie, lecz ostatni odcinek drogi niemal biegli, jakby chcieli zdążyć, zanim pałac się zawali. Wyścig nerwów.

Nagle usłyszeli szum wodospadu, jeszcze niezbyt głośny, bo za grzbietem wzgórz, lecz płynął im na powitanie ponad zaokrąglonym wierzchołkiem.

Stanęli na szczycie, bielejący pałac istotnie wykwitał przed nimi. Ciągle jeszcze w dość dużej odległości, lecz już potężny. Nie należał do tego świata, a trwać miał czas jeszcze nieokreślony. Piętrzył się przed Siss.

Czuwali nad nią. Widok pałacu na wszystkich robił wrażenie. Rosta dziewczyna podeszła do niej i półgłosem spytała:

– Chcesz wracać?

Trwali mocno w przekonaniu, że tutaj Siss będzie się bała. Zadano jej to samo pytanie po raz drugi.

– Nie, dlaczego?

– Nie wiem, tak jakoś dziwnie wyglądasz.

– Zdaje ci się. Wszyscy chcą tam iść.

– Ta wycieczka jest dla ciebie, wiesz o tym dobrze.

– Tak – musiała przyznać Siss.

– Dlatego chętnie stąd już wrócimy. Wyglądasz, jakbyś miała na to ochotę.

– Nie, na pewno, nie.

Siss bezradnie patrzyła na zdecydowaną, stanowczą dziewczynę, która nie miała pojęcia, jakiego rodzaju wspomnienia budził w niej widok pałacu.

– A więc chcesz.

Dziewczyna zwróciła się do gromadki z oświadczeniem, że natychmiast ruszają do wodospadu, tam dopiero zrobią przerwę na odpoczynek i jedzenie.

W dół do trzeciej doliny. Nikt nie wybiegał naprzód. Uroczysty nastrój nie uległ zamąceniu.

W trzeciej dolinie teren był nierówny, przecięty trzęsawiskiem i laskiem. Szukając drogi gromadka się rozproszyła. Wiosenny strumyk pokryty czapeczkami piany płynął już w zagłębieniu.

Siss znalazła się sama za kępą krzaków i w tejże chwili ktoś stanął u jej boku. To chłopiec, który szedł na czele, a teraz się cofnął. Spojrzała mu w oczy, błyszczały niezwykle.

– Czego chcesz? – spytała pospiesznie.

– Nie wiem – odparł.

Ciągle wyczuwała jego spojrzenie.

– Tu nikt nas nie widzi – powiedział.

– Nikt na całym świecie – dodała Siss.

– Skaczymy przez strumyk? – spytał chłopiec.

Ujął jej dłoń i razem przeskoczyli. Było im dziwnie, ale to wrażenie od razu minęło. On jeszcze chwilę przytrzymał jej mały palec. To też było dziwne, zauważył bowiem, że paluszek lekko wtulił się w jego dłoń. Zrobił to sam z siebie.

Prędko rozłączyli dłonie, po czym obeszlili wkoło zarośla, aby połączyć się z towarzyszami.

Znaleźli się u stóp pałacu, wyglądał wspaniale. Białe jakby zamglone masy lodu i wezbrany wodospad. Wiał stamtąd ostry zimny wiatr. Gromadnie podeszli, jak mogli najbliżej, Ubrania ich pokrył jedwabisto srebrzysty nalot wodnego pyłu. Opar wodny unosił się także nad środkiem pałacu i spadał w dół. Powietrze drgało.

Otwierali usta, patrzyli na siebie, ale nie słyszeli własnego głosu. Widzieli tylko, że każde z nich z przejściem otwiera usta. Było im tu zbyt wilgotno i wszystkiego mieli za dużo, toteż odsunęli się na tyle, aby chociaż móc porozmawiać.

Kręgiem otaczają Siss. Doprowadzili ją na miejsce i zrobili to bardzo ładnie. Teraz sami byli przejści tą potęgą i wszystkim, co się z nią wiązało.

Siss myślała o mężczyznach, którzy przedtem tu stali. Pieśń żałobna wzbijała się ponad szum. Z upływem czasu ciągle powracała, ciągle się odmieniała w jej wyobraźni: bo teraz Siss wyraźnie pamiętała, że oni śpiewali.

Obecnie pieśń zamarła. Może się niejako zmarnowała? Nie, nie, ci, którzy tu stali owej nocy, nigdy jej nie zapomną.

Ale koniec lodowego pałacu wnet nastąpi i wtedy, tak jak i poprzednio, będzie można oglądać tylko szalony wodospad, który szumem swym wypełnia powietrze, który wstrząsa ziemią i nie posiada kresu.

"Siss, tu wszystko pozostanie jak było."

Kiedy Siss tak mozoliła się nad sprawami, z którymi nie potrafiła dać sobie rady, ktoś pociągnął ją za rękaw.

– Siss, nie chcesz jeść?

– Już idę.

Ocknęła się i ujrzała krąg przyjaznych twarzy. Oni wszyscy pragnęli ją odzyskać. Dlatego teraz byli tak uroczyści.

Wkrótce z ogromnym pośpiechem pieli się na szczyt lodowca. W górę, po stromym zboczu, pośród wodnej mgły. Teraz dopiero widzieli, że pałac potężnymi lodowymi szponami czepiał się kamieni na skraju wzgórza, a drzew w zagłębieniach. Jednakże wodospad ma dość siły, by go obalić. Ów proces zniszczenia już był w toku, nawet w szczytowym punkcie, ale pozostawał niewidoczny. Zmaganie się przerastające wyobraźnię, walka, kto kogo zmoże, toczyła się bez przerwy.

Na szczycie lód był taki jak wszędzie. Białe, muśnięte przez słońce, ani jednej przejrzystej plameczki.

– Chodźcie, włazimy tam! – rozległy się okrzyki wśród huku.

Siss zadrzała, wspomniała bowiem, o czym myślała leżąc w łóżku.

– Nie chodźcie tam, to niebezpieczne! – zawołała, lecz nikt jej nie słyszał wśród huku wodospadu.

– Świetnie, idziemy! – zawołał chłopak przewodnik i skoczył tuż przed Siss.

Rzucili się ławą. Siss także, zanim się opamiętała, stanęła na szczycie lodowca. I poczuła drżenie kolosa, ledwo postawiła na nim stopę.

– Czujecie! – zawołała najgłośniej, jak mogła. Nie słyszeli. Każdy wykrzykiwał coś niemniej głośno. Słychać było jeden straszliwy hałas.

– Hura! – wrzasnął ktoś. Okrzyk ten wyrwał się komuś, jakby stali na oderwanym od skały pałacu i razem z nim płynęli w dół pośród kipieli i bryzgów wody. – Hura!

Oczy im błyszczwały niezwykle. Pełzali po całym szczycie, po kopułach i rynnach. Troszeczkę się rozglądali, nie sunęli na oślep, bo to groziło niebezpieczeństwem, wiedzieli dobrze że nigdy nie zezwolono by im na to, gdyby dorośli byli, z nimi. Siss przestała ostrzegać, we wszystkim brała udział. Jej oczy także się jarzyły. Wtem rozległ się huk.

Buuuum! Usłyszeli wystrzał pod spodem, w samym środku. Strzał, uderzenie czy jak to nazwać. Odgłos ten przypominał także uderzenie młotem w dzwon, aby go pobudzić do bicia. Ale to było pęknięcie. Szczelina otworzyła się z trzaskiem. Pałac rozpada się od wnętrza, w nieświadomym napięciu, w jakim trwali, to było pierwsze ostrzeżenie przed śmiercią. Głośniejsze ponad huk wodospadu.

Ci, którzy byli na szczycie, pobledli i wycofali się na stały grunt, umykali na nogach albo na czworakach, jak popadło. Nie mieli chęci odpłynąć na lodowcu unoszonym przez rzekę, oni chcieli żyć.

"Nie, nie!" – myślała Siss ratując się także. Ale jak bliscy byli tego, co nocą sobie wyobraziła.

Po wyjściu na stały grunt, zatrzymali się, aby popatrzeć na dopełnienie niszczycielskiego dzieła. Lecz to nie nastąpiło. Nic więcej się nie wydarzyło. Lodowiec stał. Tylko to jedno "buuum!" i milczenie wewnątrz. Rzeka toczyła coraz to nowe masy wód, pałac natomiast opierał się ich natarciu.

Zeszli na dół trochę zalęknieni, a równocześnie dumni, że tak im się udało. Będzie o czym opowiadać! Zresztą jeszcze nie koniec. Pałac nadal ich nęcił. Oczy nadal błyszczwały.

Błyskały także w stronę Siss, ale ona nie mogła odpowiadać na te spojrzenia. Czyżby nie czuli, że nie sposób tutaj pozostać po otrząśnięciu się z szalu, który ich ogarnął na górze! Nie, nie czuli tego, nie mieli powodu po temu. Dla nich to była zwykła przygoda.

Może potrafili czytać z jej twarzy, może sprawiła im zawód? Chociaż powinni wiedzieć, że tu nie sposób pozostać. Wodospad wypełniał całą przestrzeń między niebem a ziemią swoim wiekuistym szumem, ale nie wypełnił jeszcze jednego pustego pomieszczenia. Oni o tym nie wiedzieli, dostrzegali tylko przygodę i oczy im się jarzyły.

– Nie mogę tu pozostać – rzekła Siss po chwili, wstając.

Nikt nie pytał dlaczego.

Dziewczynka–przywódczyni podeszła do niej z pytaniem:

– Idziesz?

– Nie. Tylko kawałeczek, trochę dalej stąd.

– Dobrze, wkrótce przyjdziemy wszyscy.

Siss powoli szła laskiem, tą drogą wszyscy musieli wracać.

Szła między laskiem a trzęsawiskiem, w końcu usiadła na kamieniu. Liściaste drzewa stały nagie, pnie drzew widać było na dużej przestrzeni. Siss usiadła w dole za pagórkiem, toteż szum wodospadu dobiegał tu lekko przygłuszony, mimo to powietrze zdawało się drżeć przed jego potęgą. Był dziki wieczny. Nieustannie nowy, nieustannie pędził przed siebie.

Myślała o tym, że gromadka kolegów okazała jej dzisiaj szacunek. "Kiedy tu przyjdą, muszę próbować być inna. Jaka?"

Siedziała na kamieniu i ciągle rozmyślała na ten sam temat. Czekala, aż usłyszy potworny trzask za plecami, wtedy się stanie. Nie stało się nic, tylko równomierny szum rozchodzi się dokoła.

W każdym razie z nim już koniec. Tu wszystko się skończyło, tak być musi.

"Dzisiaj zupełnie poważnie odstąpię od mego przyrzeczenia. Zasługą ciotki jest, że to robię, że mogę to zrobić. Chociaż nie wiem, czy mogę. Ale chcę.

Dziękuję ciotce.

Napiszę do ciotki, skoro dowiem się, gdzie zamieszkała."

Samotność Siss niedługo trwała. Cała gromadka wprawdzie nie nadeszła, ale na miękkim usłanym liśćmi podszyciu lasu trzasnęła sucha gałązka – Siss poczuła jakby dwa miłe prądy: to dziewczynka i chłopak. Przychodzą oboje razem.

Siss czuła jakieś uniesienie. Wstała. Policzki ją lekko paliły. Oto przychodzą oboje.

ZAGŁADA PAŁACU

Nikt nie może być świadkiem zagłady pałacu. Dzieje się to nocą, kiedy wszystkie dzieci śpią.

Nikt nie jest do tego stopnia wtajemniczony, aby mógł być obecny. Fala bezdźwięcznego chaosu wstrząsa powietrzem w odległych sypialniach, lecz nikt się nie budzi, aby pytać: "Co to?"

Nikt o tym nie wie.

Pałac znika w wodospadzie razem ze swoimi tajemnicami, ze wszystkim, wydaje jęk i już, go nie ma.

Szalone poruszenie w bezludną, jasną, chłodną wiosenną noc. Krzyk ku nicości z głębi rozdartego wnętrza. Zamarły pałac lodowy w ostatniej swej godzinie, kiedy słabnie i bliski jest zagłady, przemawia wstrząsającym głosem. Jęczy, bo źle się dzieje, zupełnie jakby mówił: ciemności zapanowały u nas.

Rozłupuje się pod naporem wody, chyli się do przodu i pada w spieniony wodospad. Duże odłamy lodu obijają się o siebie i rozdrabniają na małe lżejsze kawałki, które woda łatwiej uniesie. Spiętrzone ponownie się rozpierzchły i pędzą w dół między skalnymi ścianami w szerokim biegu rzeki; porwane z miejsca szybko giną na zakręcie. Cały pałac znika z powierzchni ziemi.

Na lądzie, w rozlewisku rzeki, woda kaleczy i łamie, widać przetaczane kamienie, drzewa wyrwane z korzeniami, mięciutki gałązki czasem tylko odarte z kory.

Zwały lodu pędzą w stronę dolnego jeziora, spieszą, wkrótce ono je pochłonie, zanim ktokolwiek się zbudzi lub cokolwiek dostrzeże. Drobne odłamki strzaskanego lodu odbijają się od powierzchni jeziora, pozęglują, roztopią się i znikną.